

Penny Jordan
Odnaleziona miłość



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteście gotowe do jutrzejszego wesela? O której godzinie jest jej ślub? Kate pokręciła głową z kwaśną miną w odpowiedzi na pierwszą część pytania listonosza i odpowiedziała „o wpół do czwartej” na drugą. Kiedy odbierała od niego grubszy niż zazwyczaj plik kopert, uśmiechnęła się ciepło, co złagodziło poważny wyraz jej drobnej twarzy o kształcie serca. Zastanawiała się, ile czasu zabierze jej podróż z Londynu. Sophy obiecała, że wyruszy wcześniej, tak, aby miały przynajmniej dwie godziny na rozmowę zanim zabiorą się do przygotowań na jutro.

Nie było łatwo zorganizować wesele, kiedy córka i zięć byli tak zajęci zawodowo, że nie widziała Sophy od jej zaręczyn w Boże Narodzenie, nie licząc krótkiej okazji tuż po Wielkanocy, kiedy to spędziła kilka dni z nią i Johnem w jego domu rodzinnym, na południu Anglii.

Obawiała się tej wizyty, chociaż Sophy zapewniała ją, że rodzice Johna oczekują jej niecierpliwie i że powiedziała im o wszystkim. Była to dla niej trudna decyzja, ale czuła, że winna jest ją Sophy - musi pozwolić jej powiedzieć teściom całą prawdę.

Po wizycie była z tego zadowolona. Rodzice Johna okazali się bardzo miłą i wyrozumiałą parą. John był najmłodszy z czwórki ich dzieci, a Mary Broderick miała to samo żywe macierzyńskie ciepło, które Kate pamiętała u swojej matki... i za którym nadal tęskniła.

Jak bardzo cieszyłaby się jej matka z jutrzejszego dnia... Uwielbiała swą jedyną wnuczkę, tak samo zresztą jak dziadek. Kate ogromnie odczuwała jej brak, choć minęło już prawie osiem lat od ich śmierci w katastrofie lotniczej.

Byli cudownymi rodzicami, którzy rozumieli, kochali i opiekowali się zarówno nią, jak i Sophy. Czuła jak łzy pieką jej oczy, a usta wykrzywiają się płaczliwie. Miała trzydzieści siedem lat, mój Boże... za dużo by poddawać się głupim napadom płaczu, nawet jeśli jutro miały zamknąć się drzwi za bardzo ważnym okresem w jej życiu.

Sophy wychodzi za mąż... uśmiechnęła się do siebie. Kiedy miała dziewiętnaście lat, myślała tylko o karierze zawodowej, przysięgała, że nie bierze pod uwagę małżeństwa przed trzydziestką. Teraz, mając dwudziestkę, pogrąża się w uczuciu, upiera się, by ślub odbył się w małym wiejskim kościele, w otoczeniu ludzi, wśród których dorastała, blisko domu, w którym mieszkała w dzieciństwie. Co za kontrast w porównaniu z tym zgiełkiem, w jakim żyje w Londynie.

Sophy była nowoczesną młodą kobietą, o wysokich kwalifikacjach, niezależną, ambitną i bardzo dojrzałą. Kate serdecznie ją kochała, ale od dnia, gdy Sophy opuściła dom i poszła na studia, desperacko starała się nie odbierać jej wolności, nie trzymać się córki kurczowo i wyzbyć się chęci posiadania, choć początkowo czuła się bardzo osamotniona.

Zawsze były sobie bliskie, nawet teraz, gdy Sophy mieszka i pracuje w Londynie, ale odtąd ich stosunek będzie inny... musi być inny. Odtąd ma być przede wszystkim lojalna wobec mężczyzny, którego poślubi jutro.

Kate lubiła Johna i lubiłaby go jako człowieka nawet, gdyby nie zakochał się w jej córce.

Lubiła też jego rodzinę i to, że byli razem. Podobał jej się sposób, w jaki przyjęli Sophy do swego grona... Była im wdzięczna za współczucie i spokój, z jakim wysłuchali opowieści o jej urodzinach.

Musiał to być dla nich szok, kiedy dowiedzieli się, że ich syn żeni się z dziewczyną, której matka poczęła ją będąc szesnastoletnią panną.

Wiedziała, że gdyby role były odwrócone i gdyby to ona odkryła, że jej dziecko miało poślubić kogoś, kogo matka miała szesnaście lat zachodząc w ciążę - miałyby poważne wątpliwości co do uczuciowej i moralnej stabilności opieki rodzicielskiej, jaką otrzymało tamto dziecko.

Może dlatego, że jej własne doświadczenie było takie bolesne, dobrze wiedziała, że do tego, by położyć fundament pod trwałe i pełne miłości małżeństwo potrzebne jest coś więcej niż tylko ekscytująca, ale czasem krótkotrwała intensywność fizycznego i uczuciowego pożądania. Potrzebne są wzajemne zaufanie i szacunek, wspólne wspomnienia i przeżycia, które przenikają się i nakładają na siebie, wspólne poczucie humoru i wspólne cele.

Sophy była bardzo rozsądną młodą kobietą, jaką każda matka chciałaby mieć za córkę. Kate uważała się za niezasłużenie obdarowaną i stopniowo zapominała o okrucieństwach, jakie przyniósł jej niegdyś los.

Z kuchennego okna widziała mężczyzn ciężko pracujących w ogrodzie przy stawianiu otwartego namiotu dla jutrzejszych gości.

Uświadomiła sobie, że nie czas na rozmyślanie.

Przerzuciła pocztę. Były to przeważnie życzenia dla Sophy i Johna.

Położyła je na starej sosnowej komodzie, którą jej rodzice odziedziczyli po babce, a ona po nich.

Drewno mebla lśniło, wypolerowane dotknięciami pokoleń, a gruba zastawa w chiński wzór kontrastowała zarówno z ciemnymi meblami, jak ze słoneczno-żółtymi ścianami kuchni.

Mieszkała w tym domu całe życie, dorastając w małej wiosce w dolinie, gdzie ludzie, mimo zewnętrznej surowości, mieli - o czym dobrze wiedziała - serdeczność i optymizm, którymi hojnie obdarzali każdego, kogo uznali za swego.

W tej części świata napotykało się wszędzie na Setonów. Nazwisko to nosiła początkowo pewna rodzina z pogranicza, która stopniowo rozchodziła się coraz dalej na południe.

Jej dziadek był rolnikiem, uprawiającym górzysty kawałek ziemi, który należał do rodziny od pokoleń. Gdy zmarł, jej ojciec sprzedał farmę.

Była mała i nie przynosiła dochodu, a on - wykładowca na uniwersytecie w York - nie był w stanie jednocześnie prowadzić gospodarstwo i dbać o pozycję zawodową.

Kate nie poszła na uniwersytet. Miała ten zamiar... miała już zaplanowaną całą karierę: uczelnia, dyplom, potem nauczanie. Ale mając szesnaście lat, zaraz po pierwszych egzaminach, pojechała do Kornwalii na wakacje do ciotki swojej matki. Ciotka była pielęgniarką na południowym wybrzeżu i dopiero co przeszła na emeryturę. Właśnie tam to się stało...

Rozklekotany Rangę Rover przejechał na wprost kuchennego okna, sypiąc żwirem spod kół. Prowadziła kobieta - smukła, wysoka, rudowłosa. Wysiadła szybko - tak samo szybko wykonywała zresztą wszystkie inne czynności - i pobiegła w stronę tylnego wejścia.

- Cześć, co słyhać? - spytała od razu, zdyszana.

- O której przyjeżdża Sophy?

- Nie wiem. Powiedziała, że postara się wyjechać jak najwcześniej.

Może masz ochotę na kawę - Kate uśmiechnęła się do swej najlepszej przyjaciółki i współpracownicy w interesach.

Lucy Grainger i jej mąż, który był z zawodu księgowym, sprowadzili się do tej miejscowości dziesięć lat temu. Kate spotkała ją po raz pierwszy, kiedy dosłownie wpadły na siebie w drzwiach urzędu pocztowego.

Widząc po raz pierwszy Kate i Sophy razem, Lucy popełniła ten sam błąd, co wszyscy, którzy ich nie znali. Pomyślała, że są siostrami, a nie matką i córką. Wziąwszy pod uwagę, że różnica wieku wynosiła zaledwie szesnaście lat, a Kate była drobna i tak młodzieńcza, że ludzie nie dawali jej trzydziestki, była to pomyłka zupełnie naturalna, ale dla Kate zawsze przyjemna.

Kiedy Sophy niewinnie powiedziała do niej „mamo”, była przygotowana na dociekliwe spojrzenie. Zamiast tego jednak Lucy powiedziała przepaszająco: - O Boże, znowu popełniłam gafę! Temu samo krytycznemu komentarzowi towarzyszyło spojrzenie pełne wcale nie litości, ale takiego zrozumienia i współczucia, że Kate poczuła, iż musi wyjść ze swojej skorupy ochronnej i przyjąć przyjaźń, zaofiarowaną jej przez Lucy. Niewiele ponad siedem lat temu, tuż po śmierci rodziców, Lucy zaproponowała, by połączyły swoje talenty kulinarne i założyły małą firmę, przygotowującą wesela i przyjęcia.

Namawiana przez Sophy, Kate zgodziła się, acz nie bez oporów.

Interes szedł lepiej, niż mogła się spodziewać, dając jej nie tylko więcej wymarzonej samodzielności finansowej, ale także wzbudzając ponownie zainteresowanie życiem.

Przez wszystkie te lata, gdy Sophy dorastała, Kate świadomie trzymała się na uboczu życia, teraz zaś, dopingowana wspólnie przez Lucy i córkę, odkrywała, że jego żywsze nurty nie są tak groźne, jak sobie wyobrażała.

Sophy, która знаła matkę dobrze, sprowokowała ją na początku, odmawiając stanowczo swojego poparcia dla pomysłu Lucy.

- Daj spokój, mamu. Nie myśl, że nie wiem, co się za tym kryje. Jesteś niedzisiejsza - powiedziała stanowczo. - A. może raczej zbyt dzisiejsza - dodała aluzyjnie.

- Nikogo to już nie obchodzi, że byłam nieślubnym dzieckiem. A już na pewno nie mnie - powiedziała, pochylając się ku niej i obejmując ją serdecznie. - Jesteś najlepszą matką, jaką można sobie wymarzyć. Ty, babcia i dziadek zapewniliście mi bezpieczniejszy świat, niż ma większość dzieci. Co mnie to obchodzi, że nie miałaś męża... że nie znam ojca.

Może i tak, ale Kate przeżywała to stale i jakaś jej część będzie to przeżywać - uświadomiła sobie ze smutkiem, nalewając przyjaciółce kawę.

- Przygotowanie bufetu idzie gładko - powiedziała Lucy w przebłysku praktyczności. - Zadzwoń im po dziewczyny, będą tu z samego rana. Zapowiedziałam im, że jutro nie wolno ci nawet ruszyć palcem - dodała z naciskiem. - Jutro musisz zadbać o to, żeby wyglądać jak najpiękniejsza matka panny młodej, a nie jak współpracowniczka firmy „Przyjęcia Odwołane”.

Był to żart z ich oficjalnej nazwy „Przyjęcia na Zawołanie”, która przyszła im kiedyś do głowy w przypiływie natchnienia.

Matka panny młodej... czuła ucisk w gardle i ostry ból w piersi... samotność, która nigdy naprawdę jej nie opuściła. Ale co z ojcem panny młodej? - wołało coś z głębi duszy. Co z ojcem, którego Sophy nigdy nie miała, a powinna mieć?

- Dzwoniłam do hotelu „Pod Złotym Runem” i sprawdziłam rezerwację. Pani Graves spodziewa się napływu gości.

Lucy patrzyła z uznaniem na letni trawnik i klomby, które były dumą i radością rodziców Kate.

Po śmierci rodziców w katastrofie lotniczej była przygnębiona, ale zabezpieczona pod względem finansowym. Musiała jednak być rozważna. Sophy i Lucy nakłaniały ją, by mając pieniądze z firmy pozwoliła sobie na kilka przyjemnościowych wydatków - pojechała na urlop albo szarpnęła się na jakieś nowe ciuchy, ale Kate zignorowała te uwagi. Latem nosiła dzinsy i najprostsze bluzki, zimą dzinsy i sweter. Styl życia, jaki przyjęła, nie wymagał drogich, modnych ubrań, a w czasie wakacji... Była najszcześniejsza w naturalnym środowisku, gdzie wtapiała się w bezpieczne tło.. Nie miała ochoty szukać innego otoczenia, takiego, w którym zwracałaby uwagę swą odmiennością.

Sophy często żałowała, że nie odziedziczyła po matce srebrzystych włosów i doskonałych owalnych rysów, ale w oczach Kate jej córka - która, jak ojciec, miała kruczoczarne włosy i charakterystyczną sylwetkę - posiadała wigor i atrakcyjność, które robiły większe wrażenie niż jej blada delikatność. Sophy odziedziczyła po ojcu także wzrost - przewyższała matkę o głowę. Ci, którzy widzieli opiekuńczy stosunek córki do matki, myśleli prawie zawsze z zazdrością o tym, jak są sobie bliskie.

Tylko Kate wiedziała, z jakim bólem dostrzegła w dziecięcym obliczu córki - kiedy ujrzała ją po raz pierwszy - rysy mężczyzny, którego kochała, a który ją porzucił.

Nie pomagało wmawianie sobie, że sama się o to prosiła... że była głupia i zasłużyła sobie na to, co się stało. Ale nie zasłużyła na to ani Sophy, ani jej rodzice, którzy pozostali przy niej tak cudownie opiekuńczy, obdarzając je obie uczuciem, pomagając, doradzając, wspierając psychicznie i finansowo.

Od początku była zdecydowana w dwóch kwestiach. Po pierwsze, że będzie miała dziecko, a po wtóre - że nigdy, przenigdy nie będzie się starała odszukać ojca... nie po tym, jak dowiedziała się prawdy na jego temat.

- Hej, marzycielko, wracaj! - Lucy uśmiechała się do niej szeroko.

- Przepraszam, zagapiłam się - przyznała Kate, zaczerwieniwszy się nieco. To nie był moment na myślenie o przeszłości. Już za parę godzin Sophy będzie tutaj, a ona chciała poświęcić ostatnie, cenne chwile na to, by być z nią sam na sam.

Bardzo lubiła Johna i nie miała wątpliwości, że będzie dla Sophy znakomitym mężem. Jednak praca wiązała ich z Londynem, gdzie oboje mieli znakomite pozycje zawodowe i jeśli Sophy uda się przyjechać do niej, to w odwiedzinach będzie z konieczności brał udział także John.

- No dobrze... już niedługo będzie po wszystkim - powiedziała Lucy radośnie. - Kulminacja sześciu miesięcy ciężkiej pracy. A ja mam to

wszystko jeszcze przed sobą - dodała ze smutkiem. - Moja Luiza ma dopiero szesnaście lat, a Joe - dziesięć a więc jeszcze minie parę lat, zanim zaczną przygotowywać ich wesele. O której godzinie przyjeżdżają z kwiaciarni?

- Jakoś tak po południu - powiedziała Kate. Spojrzała na zegar kuchenny. - Przypomniało mi się, że muszę iść nazbierać truskawek. To już naprawdę najwyższy czas.

- Z tuńczykiem i resztą jedzenia będę gotowa po południu - powiedziała Lucy z ciężkim westchnieniem, kończąc kawę. - Jak ty to robisz, że jesteś taka opanowana i zorganizowana. Ja na twoim miejscu rozleciałabym się chyba w kawałki.

Kate uśmiechnęła się do niej, ale nie odezwała się. Mogłaby odpowiedzieć swojej przyjaciółce, że po tym, jak dawno temu przeszła przez ciężką życiową próbę, niewiele było sytuacji, które mogłyby wyprowadzić ją z równowagi. Dawno temu nauczyła się ukrywać swoje uczucia, chronić siebie i innych, a była to głęboko bolesna lekcja. Mijał ranek. Mimo wszystkich jej troskliwych zabiegów pozostawały jeszcze drobne niedociągnięcia, rzeczy, które należało dokończyć. Kiedy zbierała truskawki, miała już pół godziny opóźnienia. W drodze powrotnej, prowadząc samochód dostawczy, w którym specjalnie kazała zamontować półki do przewozu żywności, włożyła do magnetofonu ulubioną kasetę z muzyką Bruce'a Springsteena, próbując odpocząć przy dźwiękach znajomego głosu.

Wjeżdżała właśnie na swoją dróżkę dojazdową, kiedy zaczął się utwór „Jeśli szukasz miłości”. Jej serce zabiło mocniej, a usta zacisnęły się, kiedy przyszło jej do głowy, że w wieku trzydziestu siedmiu lat powinna mieć już dawno za sobą zachwyt dla przebojów muzyki rockowej. Bo przecież ona wcale nie szuka miłości. Po urodzeniu Sophy z całą stanowczością odrzuciła ideę miłości i małżeństwa.

Kiedy jej matka starała się spokojnie porozmawiać z nią na ten temat, powiedziała z goryczą że nie może spodziewać się, by ktokolwiek wziął ją z dzieckiem. Matka gwałtownie protestowała, przekonując ją, że nie ma się czego wstydzić, że ten, kto ją pokocha, nie będzie jej winił za to, co się stało... że dzisiejsi mężczyźni nie oczekują, by ich żony nie miały żadnych wcześniejszych doświadczeń seksualnych. Ale ona potrzęsnęła głową i powiedziała, że to, co ma na myśli, to nie utrata dziewictwa, ale utrata poczucia własnej wartości i zniszczona ufność... Fakt, że już nigdy nie będzie mogła ofiarować nikomu innemu tego wszystkiego, co z takim zaufaniem i ochotą oddała Jossowi... i że to dlatego i ona, i jej uczucia są już zużyte.

Trwała uparcie przy swojej decyzji. Po latach, gdy złagodniał początkowy szok i ogromny smutek, zaczęła się zastanawiać, czy w jej życiu nie było więcej miłości i więcej zadowolenia, niż w życiu wielu kobiet, które miały męża i ojca dla swoich dzieci. Myślała o tej kobiecie, która była z nią tak blisko złączona, a która mimo to nie wiedziała nic o jej istnieniu. Zastanawiała się, jakie było jej życie. Jak to jest być żoną człowieka, który oszukał, który skłamał. O ileż bardziej destruktywna musi być taka ropiejąca, grożąca zakażeniem rana, w odróżnieniu od czystej, prawie śmiertelnej rany, jaką sama otrzymała, a mimo to przeżyła!

Zatrzymała samochód i wysiadła. W tym momencie zobaczyła stojącą w otwartych drzwiach kuchennych Sophy, która patrzyła na nią z uśmiechem. Jej serce wypełniło uczucie miłości i radości. Podbiegła do córki i objęła ją mocno.

- Dzień dobry, mateczko - wyszeptała Sophy drżącym głosem, powracając do zdrobnienia, z czasów dzieciństwa. Ludzie nie rozpoznawali jeszcze, kim była wobec niej Kate. To wtedy zaczęła nazywać ją swoją małą mateczką, a określenie to utrzymało się, odkąd zaczęła górować nad nią wzrostem.

Wypuściwszy córkę z objęć, Kate zrobiła krok do tyłu, by rzucić na nią okiem. Ciągle jeszcze nie wierzyła, że to nadzwyczajne i niewiarygodnie piękne dziecko było jej.

Całe jej ciało promieniowało witalnością i szczęściem, poczynając od krótko obciętych, jedwabistych włosów, aż po lakierowane paznokcie stóp, które wyglądały przez sandaalki na wysokim obcasie.

Patrząc na nie Kate powiedziała w roztargnieniu:

- To dobrze, że John jest taki wysoki.

- Mhm - ciemnoszare oczy z czarnymi rzęsami, które Sophy odziedziczyła po ojcu, patrzyły na Kate ze śmiechem, podczas gdy dziewczyna mówiła swobodnie: - Znakomicie do siebie pasujemy... - Nigdy nie potrafiła wyzbyć się skłonności do żartów i roześmiała się znowu, widząc jak łagodny rumieniec oblał twarz matki. - Nie martw się, mateczko - powiedziała figlarnie. - Nie mam zamiaru powtarzać twojego błędu. Z całą pewnością nie jestem w ciąży. Przynajmniej na razie nie - dodała z namysłem.

Po chwili milczenia Kate odpowiedziała z uczuciem:

- Ty, moje kochanie, jesteś najpiękniejszym błędem, jaki popełniłam w życiu.

To była prawda. Prawie dwadzieścia lat temu, przerażona, w ciąży... właśnie odkryła, że mężczyzna o którym myślała, że ją kocha, był w rzeczywistości żonaty... miał dziecko z inną. Myślała wtedy, że jej świat się zawali i być może stałoby się tak naprawdę, gdyby nie jej cudowni rodzice... Gdyby... tak wiele „gdyby”, które przywiodły ją na to miejsce dzisiaj. Czowała się ogromnie z siebie dumna.

Jej córka osiągnęła już tak wiele w swoim młodym życiu. Dyplom z wyróżnieniem z Oxfordu, wakacje spędzane na pracy za granicą po to, by mogła sama się utrzymać, szeroki krąg przyjaciół, czynny wypoczynek, obejmujący narciarstwo i górską wspinaczkę, praca zawodowa, która gwarantowała jej rozwój intelektualny do końca życia. A teraz małżeństwo z człowiekiem, który na pewno będzie dla niej prawdziwym partnerem, a jego rodzina otworzyła ramiona, by ją przyjąć.

Była córcie gorąco wdzięczna za to, że niezależnie od tego, jakie były jej własne odczucia na temat okoliczności jej narodzin, ona sama nigdy nie okazywała z tego powodu smutku ani urazy. Była dziewczyną w sposób naturalny miłą, otwartą i przyjazną dla innych, która stawiała życiu własne warunki. Sophy wyrastała na taką kobietę, jaką ona sama chciała zawsze być i jaką nigdy nie mogła zostać. Jest teraz dorosła, pewna siebie, zakochana, ma cały świat u swych stóp.

Kate czuła, że jej serce wypełnia macierzyńska duma... duma,

zabarwiona jednak smutkiem. Smutek ten był nieodłączną częścią charakteru Kate, która nie mogła przypisywać sobie zasługi za to, że Sophy miała tak pozytywny i bezproblemowy stosunek do życia.

Dzień dzisiejszy oznaczał początek nowego życia dla Sophy... i koniec starego życia dla niej.

- No dobrze, chodźmy już - ponagliła ją Sophy. - Pokaż mi, co masz zamiar jutro na siebie włożyć. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć twarz gości, kiedy uświadomią sobie, że jesteś moją matką.

W oczach Kate pojawiły się łzy. To był jeszcze jeden dar - to, że Sophy była zawsze tak dumna z niej i umiała podtrzymać ją na duchu... jakby mimo swego młodego wieku widziała, jak wrażliwa jest jej matka.

- To na ciebie będą wszyscy patrzeć - zażartowała po matczynemu.

Raptem na jej czole pojawiła się zmarszczka i Kate powiedziała spokojnie: - Sophy, przykro mi, że nie będzie tutaj twojego ojca, że nie zaprowadzi cię do ołtarza...

- Nie mów tak - Sophy przerwała jej pospiesznie i objęła ją delikatnie.

- Mężczyzna, który mógł ci zrobić coś takiego, jest łajdakiem i szczerze mówiąc nie chcę nawet, by istniał w moim życiu. Naprawdę tak uważam - zapewniała ją stanowczo, a potem dodała: - Matka Johna pytała mnie ostatnim razem, czy kiedykolwiek myślałam o nim i czy byłam ciekawa, jaki on jest.

- I co jej powiedziałaś? - spokojnie zapytała Kate. Ten strach nawiedzał ją zawsze, obawa, że pewnego dnia Sophy w sposób naturalny zechce odszukać człowieka, który był jej ojcem. Bała się nie o siebie, ale o dziecko... o to, że Sophy zostanie odrzucona tak, jak ona była odrzucona.

- Powiedziałam jej prawdę. To samo, co ty mi wytłumaczyłaś, kiedy już byłam dość dorosła, by zrozumieć, co się stało... że zakochałaś się w kimś, o kim myślałaś, że jest wolny, że odwzajemni twoją miłość... a później odkryłaś, że ten ktoś był już żonaty i miał dziecko. Że za radą dziadka i babci postanowiłaś nie kontaktować się z nim i nie mówić mu o mnie. To oni uzmysłowili ci, że sam nie chciał mieć z tobą więcej nic wspólnego i że - tak czy owak - mężczyzna, który złamał przysięgę małżeńską i zdradził swoje dziecko, byłby powodem wielkiego nieszczęścia dla nas obu.

- Zawsze zgadzałam się z tym, co powiedzieli ci dziadek i babcia - dodała spokojnie. - Człowiek, który zranił w taki sposób, nie może być prawdziwym mężczyzną. Ty, babcia i dziadek dawaliście mi zawsze tyle miłości... byliście ze mną uczciwi i szczerzy. - Nie spuszczała wzroku z matki. - Ogromnie podziwiam cię za to, że nie uległaś pokusie i nie pokazałaś mu swojej ciąży, zwłaszcza, że go tak bardzo kochałaś. Nie ma dla niego miejsca w moim życiu, ani w moim sercu. Gdybym mogła mieć jedno tylko życzenie, to na pewno nie dotyczyłoby ono mojego ojca, ale dziadka i babci - żeby jeszcze żyli i żeby to dziadek prowadził mnie do ołtarza.

Bez słów objęły się na moment, uznając w ten sposób ogromny dług uczuciowy, jaki miały wobec rodziców Kate, zawsze tak mądrych i opiekuńczych. Nigdy nie potępiali jej za to, co zrobiła, ale delikatnie starali się pomóc jej zrozumieć, że dla jej własnego dobra i dla dobra dziecka musi zapomnieć o przeszłości.

- Coś mi się zdaje, że najbardziej przydałaby się teraz butelka

szampana i jakiś film do popłakania - powiedziała Sophy drżącym głosem. Kate roześmiała się.

- Chyba tak, ale zamiast tego mamy górę truskawek, które trzeba przebrać i umyć - po czym, widząc, że Sophy krzywi się, przypomniała jej żartem:

- To ty chciałaś mieć wesele w czerwcu, wiejskie otoczenie i świeże truskawki ze śmietanką...

- Nie przypominaj mi o tym - zaprotestowała Sophy. Razem poszły po owoce do samochodu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Ależ piękna dziewczyna...

- Jaka wspaniała suknia...

Takie komentarze docierały do Kate, kiedy stała na stopniach kościoła z Sophy i Johnem oraz jego najbliższą rodziną.

Czerwcowe słońce było oślepiająco jasne i gorące po chłodnym, wręcz klasztorным spokoju kościoła. W tym samym kościele odbyło się nabożeństwo za dusze jej rodziców po katastrofie samolotu... Na myśl o tym wstrzymała oddech, ale zaraz przypomniała sobie, że kiedy jak kiedy, ale dzisiaj na pewno nie może pozwolić na nic, co zmałoby szczęście Sophy. A Sophy promieniowała wprost szczęściem.

Wiedziała, jak nowożeńcy uścisnęli dłonie w skromnym, osobistym geście wzajemnej miłości i zaufania, a potem Sophy zapytała ciekawie:

- John, kto to jest ten wspaniały, ciemnowłosa mężczyzna z tamtą rudą?

Cała trójka spojrzała w kierunku, który dyskretnie wskazała Sophy.

Jakaś para stała w oddaleniu od reszty gości, w cienistej okolicy zacisznej cmentarzyska.

Kate patrzyła na nich nieobecny wzrokiem, ale przyjrząwszy się uważnie mężczyźnie poczuła nagle, że jej serce ścisną jakieś ogromne imadło. Cały świat zaczął wirować szaleńczo wokół niej, gardło miała suche, myślała tylko o tym, jak opanować ogarniającą ją panikę. Nie, to nie może być on... Nie tutaj! Nie teraz! Nie dzisiaj!

Gdzieś w oddali John udawał, że jest zazdrosny, podczas gdy jego matka mówiła z ogromną radością w głosie:

- To mój kuzyn, Joss Bennett.

- Naprawdę? Wspominałaś już o nim - przypomniała sobie Sophy. - To zabawne, wyobrażałam go sobie znacznie starzej.

- To znaczy tak bardziej w moim wieku - zażartowała matka Johna.

Kate słyszała ich rozmowę. Szum słów spowijał ją wokoło, nie łagodził jednak rozedrganych nerwów. Starła się skoncentrować na mężczyźnie, który stał w cieniu starych cisów. Rysy jego twarzy były trochę zniekształcone przez cętki światła i cienie, ale rozpoznała go natychmiast.

To już prawie dwadzieścia dwa lata... jej serce i umysł miały prawo zapomnieć wszystko, ale nie zapomniały.

W pomieszczeniu uświadomiła sobie konieczność utrzymywania pozorów, zachowywania się tak, jakby nie się nie stało... jakby w ogóle nie patrzyła na drugą stronę upstrzonego plamami światła dziedzińca kościelnego i nie dostrzegła stojącego tam mężczyzny, który porzucił ją wiele lat temu, pozostawiając jej wydanie na świat dziecka... tego dziecka, które teraz wyrosło na piękną młodą kobietę.

Gdzieś w oddali matka Johna mówiła spokojnie:

- Oczywiście Joss jest znacznie młodszy ode mnie. Sądzę, że musi mieć czterdzieści dwa - czterdzieści trzy lata.

- Nie wygląda na tyle - powiedziała Sophy z podziwem. - Dałabym mu najwyżej dojrzałą trzydziestkę.

- Ejże - ostrzegł ją żartem John. - Uważaj... zaczynam się niepokoić. Na pewno ci go nie przedstawię.

Słońce, śmiech i ciepło dnia... wszystko to mogłoby nie istnieć, Kate czuła bowiem chłód i samotność.

Czy to zwykły przypadek przywiódł go tu dzisiaj, czy...?

To był przypadek! To musiał być przypadek.

Gdyby jakimś nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności odkrył, że Sophy jest jego dzieckiem, na pewno nie czekałby z pojawieniem się do dnia jej ślubu.

Ucisk imadła jakby zelżał. Zrobiła głęboki wdech, usiłując opanować drżenie i odzyskać spokój ducha. To tylko okropny zbieg okoliczności. On jest kuzynem matki Johna, to zbieg okoliczności...

Ktoś dotknął jej ręki - odwróciła głowę i spojrzała w zatroskane oczy Sophy.

- Czy wszystko w porządku, mamó? Jesteś bardzo blada, a rękę masz lodowatą.

Natychmiast znalazła się w centrum zainteresowania małej grupki.

Powtarzała sobie gorliwie, że to jest dzień Sophy, że nie może dopuścić, by cokolwiek go zakłóciło. Dostrzegła, że matka Johna zmarszczyła brwi, jakby wyczuła, że Kate jest wstrząśnięta czymś, co nie ma nic wspólnego z zamążpójściem ukochanej córki.

- W kościele było chłodniej, niż sądziłam - udało jej się wytłumaczyć z wymuszonym uśmiechem.

Strój, który wybrała na dzisiejszą okazję, składał się z jedwabnej sukienki w czarno-białe cętki, z krótkimi bufkami w stylu - ogólnie rzecz biorąc - lat dwudziestych oraz gładkiego, białego żakietu z jedwabiu i takiego samego kapelusza z czarną wstążką. Mogła się pokazać w tych kolorach, albowiem Sophy wybrała dla siebie sukienkę w kolorze kremowym, zamiast tradycyjnej białej w której, jak powiedziała, wyglądałaby okropnie ze względu na swoją oliwkową cerę. Ten kolor skóry odziedziczyła po ojcu, musiała przyznać Kate, nie mogąc powstrzymać się od kolejnego, bolesnego spojrzenia w stronę pary na kościelnym dziedzińcu.

Stali zwrócenii do siebie twarzami, Joss pochylony ku rudowłosej, która strzepywała coś z kłapy jego marynarki. Była wysoka, prawie tak wysoka jak Sophy, a on nie musiał opuszczać nisko głowy, by na nią patrzeć. Kiedy był jeszcze z Kate... Serce tłukło się szaleńczo w jej piersi, a niechciane wspomnienia, przychodziły do niej, pokonując barierę samokontroli. Wspomnienia pierwszego spotkania na wietrznych klifach nie opodal kornwalijskiej wioski rybackiej, w której tamtego mokrego, zimnego lata nie było wcale turystów. Wpadła na niego, uciekając przed deszczem. Biegła w stronę domu ciotki swojej matki, z głową opuszczoną, nie patrząc przed siebie.

Kiedy zatoczyła się od uderzenia, złapał ją, a ona podniosła głowę, by powiedzieć przepraszam i natychmiast zakochała się beznadziejnie, tak jak potrafi tylko szesnastoletnia dziewczyna. Wydawał jej się taki odległy, wprost nieosiągalny przy swoich dwudziestu dwóch latach. Był już mężczyzną, podczas gdy ona była dzieckiem. Miała zaledwie szesnaście lat i on przewyższał ją ogromnie pod względem doświadczenia. Zaproponował, że ją odprowadzi do domu ciotki, a po drodze opowiedział jej nieco o sobie. Z wysokiego brzegu do wsi, gdzie mieszkała ciotka, było ponad milę, ale mimo zawieruchy i lodowatego deszczu chciała, żeby tych mil było dwadzieścia.

Kiedy powiedział ile ma lat, ona skłamała, mówiąc że ma dziewiętnaście.

Omiał nie przyłapał jej na kłamstwie, pytając co robi, czy uczy się gdzieś po

szkole średniej. Naprędce zmyśliła historię o tym, że musi powtarzać maturę i że jeszcze przez rok będzie w szkole.

Sama nie wiedziała, dlaczego skłamała na temat swojego wieku, ale tak bardzo chciała, żeby patrzył na nią jak na swoją rówieśniczkę, a nie jak na głupiego podlotka.

Zaniemówiła ze szczęścia, kiedy zaproponował jej ponowne spotkanie. Tego lata pracował w Kornwalii przy konserwacji ścieżek klifowych, zatrudniony przez Radę Ochrony Zabytków. Kwaterował w tej samej wsi, niedaleko domu jej ciotki... i tak to się zaczęło.

- Mamo... fotograf czeka! - spokojny głos Sophy wtargnął do jej prywatnego świata. Zamrugała oczami i obraz wysokiego, ciemnowłosego, młodego człowieka, który czarował ją i zachwycał, znikł. Na jego miejscu widziała teraz zamożnego i eleganckiego mężczyznę po czterdziestce, którego, jak słusznie zauważyła Sophy, można było z łatwością wziąć za trzydziestolatka.

Przybycie fotografa wykorzystwała jako upragnioną wymówkę, by wymknąć się z towarzystwa i poszukać samotności. To nieoczekiwane spotkanie sprawiło ją w stan graniczący z omdleniem. Już dawno pogodziła się z tym, że on odszedł z jej życia i że to było słuszne rozwiązanie, a jego widok właśnie dzisiaj był nieznośnie bolesny.

Ta ruda musi być jego żoną... ona również nie wyglądała na swoje czterdzieści kilka lat. Szybkim, badawczym spojrzeniem ogarnęła nienaganny makijaż i fryzurę tej kobiety. Miała elegancką sukienkę, na pewno z dobrej firmy, ale coś w układzie jej ust wyrażało rozdrażnienie, a czoło przecinała głęboka zmarszczka. Czy przyjechała z dzieckiem? To dziwne, ale nie dowiedziała się nigdy, czy był to chłopiec, czy dziewczynka... przyrodni brat albo siostra Sophy. Jej serce zatrzepotało, a w piersi poczuła odłamki bólu. Po tylu latach, gdy wszystko to powinno już było dawno wygasnąć...

Zadrżała, jeszcze chwila, a jej stan będzie tak widoczny, że spowoduje to komentarze. A przecież było jeszcze robienie zdjęć, a potem przyjęcie. Wydawało się, że czekający ją dzień wydłuża się w nieskończoność, niczym wyrafinowana tortura.

Jak to będzie, kiedy się spotkają? Czy ją rozpozna... a jeśli tak, to czy się do tego przyzna... czy też będzie udawał, że się w ogóle nie znają. Zapewne to ostatnie. A jak to przyjmie Sophy, która stoi teraz obok Johna i uśmiecha się do niego? Czy przejdzie przez całe swoje życie nie wiedząc, że kuzyn matki Johna jest w rzeczywistości jej ojcem?

Serce jej trzepotało z przerażenia. Gdyby tylko żyli rodzice... gdyby miała kogoś, do kogo mogłaby się zwrócić... komu mogłaby opowiedzieć. Poczuli na ramieniu lekkie dotknięcie i podskoczyła w panice, ale to był tylko chrzestny ojciec Sophy, James Philips, miejscowy doktor.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał marszcząc brwi. Dzisiaj zastępował ojca, którego Sophy nigdy nie miała i dziadka, którego utraciła... prowadził ją do ołtarza... płacz ścisnął jej gardło, a łzy wypełniały oczy.

- Ach, taka jestem sentymentalna i niemądra - uspokoiła go.

- Mamo... fotograf prosi, żebyś przyszła - zawołała Sophy. W roztargnieniu pośpieszyła ku rodzicom Johna, podczas gdy James podążał za

nią spokojniejszym krokiem.

To jakiś koszmar. To nie mogła być prawda... ale to była prawda - prędzej czy później stanie twarzą w twarz z Jossem. Wstrząsnął nią dreszcz, aż fotograf się zdziwił. Na ogół to panna młoda wyglądała, jakby miała zemdleć, a nie jej matka. Chociaż akurat ona nie wyglądała jak zwyczajna matka panny młodej, a jak siostra. Fotograf nie mógł uwierzyć, że ma do czynienia z matką i córką. Musiała być chyba dzieckiem, kiedy ją urodziła - pomyślał. Była bardzo piękną kobietą, a gdyby nie malujące się na twarzy napięcie byłoby to jeszcze bardziej widoczne.

Kiedy skończyły się zdjęcia, Mary Broderick, która sama wydała za mąż trzy córki, podeszła do Kate i spytała:

- To okropne uczucie, prawda? Wiesz, że powinnaś cieszyć się razem z nimi, a mimo to czujesz się przegrana i sama siebie za to potępiasz. Ale to mija - poinformowała Kate z uśmiechem.

Jeśli o nią chodzi, to kiedy John oznajmił jej o swoich zaręczynach i wyjaśnił okoliczności przyścia na świat jego narzeczonej, martwiła się trochę tą sytuacją, ale zupełnie niepotrzebnie. Sophy była najlepszą synową, jakiej mogłaby sobie życzyć, a jeśli chodzi o Kate...

Było coś w tej drobnej kobiecie, która zostawała teraz teściową jej syna, co sprawiało, że chciała być jej matką w taki sam sposób, w jaki była matką czwórki swoich dzieci. Nie chodzi o to, że Kate nie była dojrzała i samodzielna. O jej dojrzałości świadczył sposób, w jaki wychowała Sophy. Nie, chodzi o jej bezbronność - młodość twarzy i figury. Nikomu, kto na nią patrzył, nie przyszłoby do głowy, że choćby o dzień przekroczyła trzydziestkę.

- Chcielibyśmy, żebyś przyjechała do nas i spędziła z nami kilka dni, kiedy tylko będziesz miała trochę wolnego czasu. Mam wrażenie, że jeszcze nie mieliśmy okazji poznać się lepiej.

Nie wątpiła w szczerść zaproszenia, ale nie była w stanie na nie odpowiedzieć. Zbliżała się chwila, której się potwornie bała, a teraz było już za późno, by żałować, że Sophy wybrała najbardziej formalny sposób przyjmowania życzeń od gości.

Nie mogła tego uniknąć. Ona i Joss musieli się spotkać twarzą w twarz. Twarzą w twarz z mężczyzną, który dwadzieścia jeden lat temu dał jej ukochaną córkę, a potem odszedł od niej, nie dowiedziawszy się nawet, że zaszła w ciążę.

Ogród był jak marzenie, prawdziwy wiejski ogród, z uderzającym do głowy zapachem róż, z tradycyjną dróżką przecinającą trawnik. Do Kate dochodziły pochlebne komentarze gości zebranych przy wejściu. Lekki wiatr marszczył biało-niebieskie markizy namiotu.

Personel, który wynajęły z Lucy do podawania dań, poruszał się zwinnie pomiędzy gośćmi, zachęcając ich uprzejmie do przechodzenia na trawnik i częstowania się aperitifami. James wziął ją za ramię i powoli poprowadził w kierunku namiotu, gdzie mieli ustawić się na spotkanie gości.

Przechodzili powoli, promieniując radością i rozkoszując się dniem.

Starzy przyjaciele, których twarze znała tak dobrze jak własną twarz... nieznajomi, członkowie dalszej rodziny Johna, nawet oni ofiarowali jej swoją serdeczność. Mijały ją ich niewyraźne sylwetki, aż nastąpił ten

szokujący moment, na który czekała, kiedy usłyszała ciepły głos matki Johna:

- Joss! Tak miło cię widzieć. Nie wiedzieliśmy, czy zdążysz...

I wtedy usłyszała głos, którego nigdy nie zapomniała. Głos, który szeptał jej takie rzeczy, że drżała z podniecenia i rozkoszy, a teraz mówił szarmancko:

- Ledwo zdążyliśmy, ale to miło być z wami. Sophy mówiła coś do niego, lekko flirtując, a potem przyszła kolej na Johna... John odwrócił się, by go jej przedstawić.

- Nie uwierzysz, ale to właśnie jest moja teściowa, Kate - powiedział szarmancko, a cały świat zatrzymał się, kiedy spojrzeli na siebie, a ona poznała po jego twarzy, że to spotkanie było dla niego takim samym szokiem jak dla niej.

- Dzień dobry, Kate - powiedział szorstkim głosem i uścisnął jej dłoń tak mocno, że zamruwała z bólu oczami.

Postarzał się, ale tylko trochę. Nie był już młodym chłopcem, ale mężczyzną... Był wysoki, ciemnowłosy, potężny, a na jego twarzy, chudej i kościstej, nie było widać śladu zbyt wygodnego trybu życia. Skórę miał brązową, a jego szare oczy były równie jasne jak oczy jego córki.

Włosy miał nadal gęste i ciemne, a gdy do niej podchodził, całe jego ciało poruszyło się zgrabnie i swobodnie. Mimo otępienia zauważyła, że był zapewne mężczyzną u szczytu swych możliwości seksualnych. Nie musiały jej o tym mówić spojrzenia, jakimi obrzucały go inne kobiety.

Zaskoczenie pochłonęło ją, a potem nagle uwolniło i wtedy zaczęła drzeć, a oczy jej zaszyły łzami. Absolutnie niezdolna do tego, by zachować dłużej równowagę wyrwała rękę z jego dłoni i spojrzała poza niego, na towarzyszącą mu kobietę. Jej usta były zaciśnięte, tworząc cienką, nieprzyjemną linię. Spoglądała ironicznie na Kate, wyciągnąwszy do niej rękę, a Kate powiedziała automatycznie:

- Miło mi panią poznać, pani Bennett.

Kiedy odeszli, John zachichotał i powiedział:

- Jeszcze nie pani Bennett, chociaż przypuszczam, że ma nadzieję nią zostać. To sekretarka Jossa.

Jego sekretarka. Poczowała wewnątrz zimne, cierpkie mdłości. A więc nie zmienił się - pomyślała z goryczą. Był nadal tym samym kłamcą, który kiedyś oszukał ją. A przecież na zewnątrz wyglądał na bezwzględnie uczciwego i solidnego...

Jego wygląd był równie zwodniczy, jak jego natura. Gdzie była jego żona... i jego dziecko? Coś wewnątrz niej zacisnęło się boleśnie, gdy przestała koncentrować się na kolejce gości, czekających na to, by uśmiechnąć się do niej i uścisnąć jej rękę. Przypomniała sobie okropną męczarnię tego zimnego, wietrznego, wrześniowego dnia, kiedy - nie mając od Jossa wiadomości już od prawie dwudziestu czterech godzin - poszła do domu, gdzie mieszkał, by dowiedzieć się, dlaczego nie przyszedł na spotkanie. Od gospodyni dowiedziała się, że spakował rzeczy i wyjechał... Wyjechał do żony i dziecka - powiedziała jej złośliwie, przekazując mu wiadomość od niego, że to już koniec i że nie ma zamiaru się z nią więcej kontaktować. Do dziś pamiętała twarde jak kamień, zimne spojrzenie tej kobiety... jej głos brzmiący tak, jakby przekazanie

wiadomości od Jossa sprawiło jej przyjemność. Dotąd widziała ją kilka razy. Na ogół spotykali się z Jossem za wsią, na ścieżce wiodącej wzdłuż brzegu. Już wtedy nie lubiła tej kobiety, a teraz lubiła ją jeszcze mniej. A więc Joss jest żonaty. Nie była w stanie tego pojąć. Był przecież dopiero studentem ostatniego roku w Oxfordzie i choć domyślała się, że jego rodzina ma pieniądze, to przecież nie powiedział nic, co wskazywałoby, że składa się z kogokolwiek poza rodzicami oraz różnymi ciotkami, wujkami i kuzynami. Z całą pewnością nie napomknął jej nawet, że jest żonaty, a tym bardziej, że ma dziecko.

Gospodyni patrzyła na nią nieprzyjaźnie, śmiejąc się ironicznie na widok łez, które niepowstrzymanie cisnęły jej się do oczu.

- Czego się spodziewałaś? - zapytała drwiąco. - Wykorzystał cię i tyle.

Czy ty naprawdę spodziewałaś się, że dla niego było to coś więcej, niż tylko krótka miłostka? Powiedział mi, żebym nie dawała ci jego adresu. Więc nie proś mnie o to - dodała z triumfem, brutalnie zatrzaskując drzwi.

Wstrząśnięta, Kate potrafiła jakoś dowlec się do ścieżki wzdłuż wybrzeża, która była miejscem ich spotkań. Nadal nie mogła tego zrozumieć. Jeszcze dwa dni temu trzymał ją w ramionach, całował, szeptał, że ją kocha i jej pragnie... a ona myślała, że w tych słowach ukryta jest też obietnica na przyszłość. A teraz...

Uzmysłowiwszy sobie, co zrobiła, zaczęła gwałtownie drżeć. Oddała mu się z radością i uczuciem, oddała się mężczyźnie, który był już związany z inną... który był żonaty i miał dziecko.

Na szczęście dla niej samej nie domyślała się jeszcze, że zostawił ją nie tylko ze złamanym sercem.

Odkryła, że jest w ciąży dopiero w sześć tygodni po powrocie do domu. Zaskoczona i zdezorientowana, nie usiłowała nawet ukryć tego przed rodzicami, oni zaś domyślili się, że jakiś szok uczuciowy musiał tkwić u źródeł jej zmartwień.

Nie przyszło im do głowy, że to nie zwykły romans wakacyjny wywołał tę bladość i apatię... dopóki nie rozpoczęła się gwałtowna choroba.

A potem... zmizerowana, rwącym się głosem opowiedziała im, co zrobiła, jak zdradziła zasady, których ją uczyli. Mówiła, że czuje się splamiona i nieszczęśliwa nie z tego powodu, że kochała się z Jossem - tego nie mogła żałować - ale że kochała się z nim wierząc, iż jest wolny, podczas gdy w rzeczywistości wolnym nie był, że uczestniczyła, nawet mimowolnie, w złamaniu ślubów małżeńskich, które uważała za święte.

Rodzice byli cudowni - opiekowali się nią i podtrzymywali na duchu.

Nigdy już nie wróciła do wioski. Nie było powodu. Ciotka jej matki miała już dość okropnej pogody latem, sprzedała domek i przeniosła się z powrotem do Londynu, oznajmiając, że życie na wsi to nie dla niej. Co do Jossa, to stanowczo zamknęła jego osobę w ciemnym zakątku umysłu, odmawiając sobie prawa do myślenia na jego temat.

Z wyjątkiem dnia, gdy urodziła się Sophy... gdy umarli jej rodzice... z wyjątkiem dzisiejszego poranka, kiedy ubierała się przed weselem i żałowała tego wszystkiego, co nigdy nie nastąpiło.

Jego widok otrząsnął z niej wszystkie te głupie marzenia, przypominając, jaka jest rzeczywistość. A ta rzeczywistość to mężczyzna, który uwiódł ją z

zimną krwią, mimo że był związany z inną, który - jak widać - nie zaprzestał łamania tych samych małżeńskich przysięg, które złamał wraz z nią. Nic dziwnego, że był tak zaskoczony. Zapewne zastanawiał się, jakby tu szybko przeprosić i wyjść. Myśląc o tym, patrzyła na drugą stronę obstawionego kwiatami namiotu. Widziała go, jak stał w grupie ludzi, tyle że nieco z boku, jakby oddzielnie od nich. Patrzył prosto na nią, a jego szare oczy były skupione na niej z taką intensywnością, że przez chwilę była gotowa iść w jego kierunku.

- Kate, dziewczęta niecierpliwia się, żeby już podawać zakąski - uprzedziła ją Lucy.

Kate odwróciła się i spojrzała na zegarek.

- Tak. Powinniśmy już posadzić gości do stołu. Sophy i John wybrali nieformalny układ okrągłych stołów pod dachem namiotu, z wyjątkiem głównego stołu dla członków najbliższej rodziny. Podczas gdy pełen taktu James pilnował, by każdy z gości znalazł swoje miejsce przy stole, Kate odwróciła się tyłem do Jossa i uciekła.

Słyszała gwar rozmów wokoło, Sophy i John byli w szampańskich humorach. Ktoś gratulował jej gorąco jedzenia - domyśliła się, że to pewnie jedna z zameżnych siostr Johna. Uśmiechnęła się, ale czuła, jak twarz jej tężeje. Joss siedział dokładnie na wprost niej, na linii jej wzroku.

Rudowłosa kobieta wczepiała się zaborczo w jego ramię, kiedy tylko odwracał od niej uwagę i Kate pomyślała złośliwie, że zasłużył sobie na tę agresywną zachłanność. Czuła rosnące napięcie i nie mogła skupić się na niczym poza ciemnowłosym mężczyzną siedzącym naprzeciw.

Później, kiedy Sophy i John krążyli wśród gości, usiłowała uciec, ale gdy dochodziła do wyjścia z namiotu, Joss zatrzymał ją.

Serce podeszło jej boleśnie do gardła, puls wystukiwał szaleńczy komunikat strachu.

- Twoja córka wygląda przepięknie - powiedział jej zakłopotany. - John to szczęściarz.

Tanie komplementy i frazesy, bez żadnego zabarwienia uczuciowego, które mogłoby wywołać napięcie mięśni albo migotanie przerażonych oczu. Nic w jego oczach nie zdradzało, że odgadł, kim jest Sophy... tylko piękne wydęcie ust, które sprawiło, że nagle wydał się starszy i bardzo zgorzkniały.

- James jest też szczęśliwy - dodał zniewalająco. James... rozejrzała się niespokojnie, jej serce waliło jak oszalałe. Stał nie opodal, rozmawiając z matką Johna.

- Tu jesteś, Joss. Czas już jechać - rudowłosa dołączyła do nich i patrzyła ostrzegawczo na Kate. - Pamiętasz, obiecałeś, że nie będziemy tu zbyt długo.

Kate skrzywiła się wobec tego braku manier, zastanawiając się przez chwilę, czy kobieta zdaje sobie sprawę, że robi jej przysługę, że wcale nie ma ochoty, by Joss przeciągał tę wizytę.

Zwróciła się do nich z grzecznym, wyważonym uśmiechem:

- To miło, że państwo przyjechaliście. Proszę mi wybaczyć - powiedziała pogodnie i szybko przeszła obok nich, kierując się w stronę domu, dającego jej bezpieczeństwo.

Dopiero po półgodzinie była w stanie przyjąć do wiadomości, że już pojechali i że była już bezpieczna, ale niespodziewane pojawienie się Jossa

drogo ją kosztowało. Nie potrafiła już odprężyć się, ani cieszyć przez resztę dnia.

Kiedy ostatni goście odjeżdżali, głowę rozsadzał jej ból. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było dołączenie do rodziny Johna na uroczysty obiad, jaki zorganizowali w hotelu „Pod Złotym Runem”. Sophy i John odjechali. Wybierali się na trzytygodniową podróż poślubną na wyspę Antigua. Zachwył się na twarzy Sophy, gdy wyjeżdżali z Johnem na lotnisko.

- Przeszłość powraca, prawda? - westchnęła matka Johna, ale zaraz przygryzła wargę zaambarasowana.

- O Boże, przepraszam... to było nietaktowne. - To nie ma znaczenia - uspokoiła ją Kate, a potem, widząc w jej oczach współczucie, dodała stanowczo: - A skądinąd, związek, jaki miałam z ojcem Sophy, był dla mnie tak samo ważny, jak gdybyśmy byli poślubieni. To dopiero później odkryłam, że miał już żonę i dziecko.

Mary Broderick zagryzła górną wargę w poczuciu winy. Nie miała zamiaru wywoływać fatalnych wspomnień.

- Czy nigdy go nie spotykasz, nie masz od niego jakichś wiadomości? - spytała z zażenowaniem, chcąc zapełnić bolesne milczenie.

- I wcale tego nie chcę - Kate potrząsnęła głową krótko i skłamała.

W głowie waliło jej coraz mocniej. Chciała tylko jednego: położyć się do łóżka, ale zamiast tego musiała jeszcze przebrnąć przez cały wieczór.

Kiedy to się skończy, będzie spała przez tydzień - obiecała sobie pełna zmęczenia, kiedy zmuszała się do uśmiechu i robiła wszystko, by wyglądać tak, jakby znakomicie się bawiła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Oczywiście nie zrobiła tego. W poniedziałek od rana była przy swoich normalnych zajęciach - przygotowywała „super-sandwicze”, które Lucy dostarczała do biur w Yorku razem z „lunchami dyrektorskimi”.

Pracowały jak opętane, bowiem dwie osoby z personelu wzięły wolne i Kate musiała sama jechać samochodem dostawczym do Yorku, żeby odwieźć zamówione jedzenie i przywieźć zakupy żywnościowe.

Zaraz potem była umówiona z panią, która zamawiała zorganizowanie bankietu na czterdzieste urodziny męża, a wieczorem było jeszcze przyjęcie w Yorku, ale to już na szczęście należało do Lucy.

Zanim się obejrzała minął tydzień - był już piątek. Szczęśliwym trafem popołudnie miała wolne. Dom jest już przerażająco zaniedbany, trzeba go posprzątać od góry do dołu, a do tego jeszcze ogród - pomyślała ponuro. Ludzie ustawiający namiot było wprawdzie bardzo uważni, ale... Stwierdziła z niezadowoleniem, że wolne popołudnie będzie miała cięższe, niż gdyby była w pracy. Z Yorku przyjechała szybko, zostawiła zakupy w domu Lucy i pojechała do siebie.

Całe popołudnie pracowała na najwyższych obrotach, nie przyjmując do wiadomości, że ta determinacja w pracy przynajmniej po części brała się z desperackiego pragnienia, by nie poddać się szokowi nie oczekiwanego i nie chcianego spotkania z Jossem.

O szóstej była już wyczerpana, ale nie pozwoliła sobie na odpoczynek.

W ogrodzie było jeszcze to i owo do zrobienia, a przecież byłaby nierozsądna, gdyby nie wykorzystała długiego letniego wieczora.

W ciągu dnia nie miała czasu na lunch, a teraz też nie była głodna. W gruncie rzeczy nie czuła głodu przez cały tydzień, co sprawiło, że wyraźnie schudła. Zauważyła to Lucy i powiedziała na wpół żartem, że na ogół to panna młoda traci na wadze, a nie jej matka. Kate nie wyprowadzała jej z błędu i nie przyznała się, że to wcale nie przygotowania do wesela kosztowały ją utratę tych paru funtów.

O dziewiątej, kiedy rozbolał ją krzyż, a mięśnie dygotały już z wyczerpania, stwierdziła, że czas kończyć. Krzywiąc się z bólu wróciła do domu i poszła prosto na górę do swojej sypialni.

Chociaż po śmierci rodziców przemeblowała ich pokój, nadal nie była w stanie się tam wprowadzić i wciąż używała tej samej sypialni, co w dzieciństwie. Miała z Sophy wspólną łazienkę - rodzice korzystali z drugiej - a teraz ze smutkiem stwierdziła, że od kiedy mieszka sama, jej dom jest pusty.

Wykapawszy się i wytarłszy spojrzała do lustra i lekko skrzywiła się, widząc twarz bez makijażu i poskręcane włosy. Marzyła o tym, by położyć się spać, ale na przejrzenie czekały jeszcze rachunki. Gdyby tylko mogła poświęcić im parę godzin...

Zmęczona zeszła do zaniedbanego, acz wygodnego salonu na tyłach domu, z oknami wychodzącymi na ogród. Było to ulubione miejsce rodziców.

I ona, i Sophy dorastały w tym pokoju z meblami obitymi wyblakłym perkalem i wytartymi dywanami na błyszczącym parkiecie.

Wyciągnęła księgi rachunkowe i usiadła przy biurku matki. Była tak

zmęczona, że nie mogła skupić się na pracy. Wysokie okna były otwarte, wpuszczając chłodne wieczorne powietrze z duszącym zapachem róż. Krzyż bolał ją okropnie. A może odchylić się trochę w fotelu i zamknąć oczy na parę minut?...

Spała tak mocno, że nie słyszała, jak elegancki Jaguar przejechał przez żwirowy podjazd. Zatrzymał się obok jej samochodu, a drzwi kierowcy otworzyły się i zamknęły z cichym trzaskiem.

Mężczyzna, który z niego wysiadł, rozprostował się i uważnie spojrzał na pogrążony w ciszy dom.

Droga z Londynu była długa, a jeszcze dłuższy był tydzień, w czasie którego bez przerwy myślał o tym spotkaniu. Trudno mu było wyrwać się wcześniej z biura, ale w końcu mu się udało. Podupadające przedsiębiorstwo, które przejął po ojcu ponad dwadzieścia lat temu, było teraz potężną, przynoszącą znaczne zyski firmą. Były jednak dni, kiedy ten sukces smakował mu jak popiół.

Podszedł do tylnego wejścia i krótko zastukał. Dzwonka nie było, więc kiedy nikt nie odpowiedział, odwrócił się w stronę samochodu, obok którego zaparkował. Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. Jej wóz tam stał, ale to jeszcze nie znaczy, że ona jest w domu. Jego uwagę zwróciło lekkie poruszenie okna nie opodal wejścia. Z ciekawością podszedł w tamtą stronę. Powoli zapadał już zmrok. Pokój był oświetlony lampą stojącą na biurku. Było pokryte papierami, a część z nich wiatr zwał na podłogę. Znajoma, jasnowłosa głowa spoczywała na biurku, oparta na szczupłych, opalonych ramionach.

Oddech zastął mu w gardle, gdy patrzył na palce jej lewej ręki, na których nie było obrączki. Zrobił ku niej krok, potem następny, aż nagle zatrzymał się na widok srebrnej ramki z fotografią, stojącej na biurku. Spojrzał uważnie. To jej córka. A także jego. Z gorzkim wyrazem twarzy przemógł się i wyciągnął rękę, by ją obudzić.

Dotyk ręki na plecach był jednocześnie znajomy i obcy, natychmiast przerwał jej męczącą drzemkę i wprowadził w stan napiętego oczekiwania. Otworzywszy oczy starała się usiąść prosto, pomimo oporu zmęczonych mięśni karku.

Ktoś nachylał się nad nią, zasłaniając światło lampy, tak że nie widziała jego rysów, a potem wymówił jej imię. Ramiona zadrżały jej konwulsyjnie.

- Obudź się, Kate - powiedział stanowczo. Ku swemu zdziwieniu usłyszała, jak odpowiada mu gderliwym głosem, bez żadnego uniesienia, tak jakby jego pojawienie się w sypialni nie było niczym nieoczekiwanym.

- Nie śpię. Czego chcesz? Co ty tu robisz, Joss? Umysł jej, zamroczony szokiem i wyczerpaniem, utracił normalną czujność. Nie byłaby w stanie się bronić. Podniosła głowę, rozcierając zdrętwiałe mięśnie karku i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak się tu dostałeś?

Zobaczyła, że sięgające podłogi weneckie okno jest otwarte. Skrzywiła się. To był jej błąd - sama je tak zostawiła. Była trochę zaskoczona tym, że i on - spojrzawszy w stronę okna - zacisnął gniewnie usta.

- Każdy mógł tu wejść - powiedział.

Rozwarła ze zdziwieniem oczy, dosłyszawszy nutę wyrzutu w jego

głosie.

- Każdy mógł - stwierdziła oziębło. - Ale to ty wszedłeś. Dlaczego? Co ty tu robisz, Joss?

Krótki przyływ gniewu, zrodzony z zaskoczenia, minał, gdy Joss odpowiedział ironicznie:

- Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie. Przyszedłem porozmawiać o twojej córce... o naszej córce...

Zaakcentował zaimek dzierżawczy, patrząc na nią wzrokiem, który przenikał w głąb jej duszy. Twarde, gorzkie spojrzenie zdawało się obwiniać i oskarżać. Ale jakie miał do tego prawo? Dlaczego to on czuje gorączkę?

Nie była przygotowana, starała się przygotować do obrony. Zwilżyła suche wargi. Napięcie paraliżowało ją.

- Co ty mówisz? - spytała wyzywająco, ale mówiąc to wiedziała., że wahanie trwało za długo.

- Dobrze wiesz, co mówię, Kate - spojrzał na nią ironicznie.

Poruszyła się niespokojnie na krześle. Było twarde i niewygodne, co sprawiało, że czuła się dodatkowo bezbronna fizycznie. Brakowało jej miękkiego komfortu któregoś z foteli przy kominku, gdzie mogłaby przynajmniej rozluźnić napięte mięśnie. Ale on stał naprzeciwko i nie mogła przejść, nie ocierając się o niego.

- Przeżyłem szok, widząc cię tak niespodziewanie w zeszłym tygodniu i potem, gdy prawie przypadkiem dowiedziałem się, że... - urwał nagle. - Moja kuzynka, matka Johna, zaprosiła mnie do siebie na obiad w zeszłą niedzielę. Rozmowa z nią wiele mi wyjaśniła.

Świdrował ją szarymi oczami, aż serce waliło jej ze strachu. Chciała uciec wzrokiem na bok, tak by przełamać gniew, nad którym - jak czuła - ledwo był w stanie zapanować.

- Sophy jest moim dzieckiem - powiedział beznamiętnie, nie pozwalając jej zaprzeczyć.

Znowu zwilżyła suche wargi, chcąc powiedzieć, że się myli, ale mięśnie gardła odmówiły jej posłuszeństwa. Mogła tylko rzucać mu gniewne spojrzenie, zdradzające jej uczucia.

Policzki pulsowały kolorem, a zmęczony mózg nie był w stanie walczyć z emanującą od Jossa wrogością. Przez ostatni tydzień bała się tej konfrontacji... obawiała się takiego rozwoju sytuacji, który zepsułby ceremonię ślubną. Gdy tak się nie stało, odzyskała wiarę, że Joss może wcale nie mieć ochoty, by uznać Sophy za swoje dziecko.

Nabierała poczucia bezpieczeństwa i pewności siebie, ale gdy mijał strach, stawała się coraz mniej odporna.

- Wyciąganie przeszłości nie ma dzisiaj sensu - powiedziała gorzko.

Przez chwilę spoglądał na nią tak, jakby jej nigdy dotąd nie widział - w jego oczach nie było litości, usta miał wzgardliwie zaciśnięte. Spojrzała na niego z wyrazem rozpaczki i nagle - sama nie wiedziała z rozpaczki czy z wyczerpania odczuła szokujące, halucynacyjne wręcz doznanie, że cofa się w czasie... Patrząc na jego usta czuła - jak wtedy - ich dotyk na swoich wargach, przypomniała sobie, jak omdlewała z podniecenia i pożądania, jak bardzo go pragnęła, jak bardzo go kochała...

- Rzecz w tym, że przepuściłem pierwsze dwadzieścia lat w życiu

mojej córki - powiedział zgryźliwie, niszcząc kruchy urok przeszłości i przenosząc ją w teraźniejszość - i nie mam zamiaru tracić następnych dwudziestu. Nie miałaś prawa tego robić, Kate - powiedział z zapamiętaniem. - No dobrze, kiedy odkryłaś, że mnie nie kochasz... że nie ma dla mnie miejsca w twoim życiu... Co z tobą? - zapytał nagle, widząc, jak kolory odpływają jej z twarzy, która w przeciągu chwili zbieła i ściągnęła się bólem. W głębi jej błękitnych oczu widać było udrękę i niedowierzanie.

Było to spojrzenie, którego nie można było odegrać sztucznie, tak bolesne i dręczące, że był zmuszony przerwać i spojrzeć na nią uważnie.

- Co z tobą, Kate? - spytał nieco łagodniej.

Zadrżała tak gwałtownie, że zareagował odruchowo, chwytając ją ciepłymi palcami za nadgarstki, jakby w geście pocieszenia. Poczł, że krew pulsuje w jej żyłach jak szalona.

Wydała nieartykułowany krzyk bólu, chciała wstać i uciec. Co on zamierza jej zrobić? Dlaczego udaje i kłamie, dlaczego zadaje jej nowy ból, jakby nie dość już wycierpiała?

Zdrętwiałe mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Kiedy starała się uwolnić i odsunąć od niego, nogi nie wspomogły jej wysiłku. Osunęła się ciężko, wydając krzyk niemocy i rozgoryczenia.

Czuła wokół siebie jego zapach, który tak dobrze znała i ramiona, z uścisku których starała się uwolnić. Jedwabna koszula, którą miał na sobie, zupełnie nie przypominała w dotyku szorstkich wełnianych koszul, jakie nosił wtedy, ale pod spodem było to samo mocne i ciepłe ciało a jego kształt i zapach niebezpiecznie przywoływały przeszłość.

Im bardziej Kate starała się wyzwolić z oparów gwałtownych uczuć, tym bardziej było to niemożliwe. Zdezorientowana i wyczerpana nie mogła zrozumieć, dlaczego to on oskarżają, że go porzuciła. Dosłyszała, jak wymawia z napięciem jej imię. Gdy nie odpowiedziała, wziął ją na ręce i ponioł w stronę foteli przy kominku. Usadowił ją w jednym z nich i stanawszy nad nią, zapytał:

- Czy masz w domu jakiś alkohol?

Z zamkniętymi oczami pokręciła głową.

- Nie potrzebuję nic takiego.

- Nie, ale na pewno potrzebujesz czegoś dobrego do zjedzenia - powiedział chropawym głosem. - Naprawdę, Kate, jesteś chuda jak szczapa.

Zesztywniała w fotelu i wpatrywała się weń, dotknięta do żywego.

- Być może nie dorównuję posagowym kształtom twojej sekretarki, ale to jeszcze nie znaczy, Joss, że coś ze mną nie w porządku.

- Nie powiedziałem, że nie w porządku - odparł sucho. - Kate, przeszłaś szok...

- Tak - przerwała mu raptownie - ale czy jest w tym coś dziwnego?

Przychodzisz tu, roszcąc sobie pretensje do mojej córki - zaakcentowała słowo „mojej” i spostrzegła, że skrzywił się, jak gdyby zabolalo go to stwierdzenie. - Zaczynasz mi mówić jakieś głupie kłamstwa o tym, że to ja ciebie nie chciałam, choć oboje wiemy, że było na odwrót. To ty odszedłeś bez słowa, zostawiając mi tylko wiadomość, którą dostałam od twojej gospodyni...

Słuchał jej ze zmarszczonymi brwiami, ale nagle zareagował pełną

napięcia czujnością.

- Co to była za wiadomość? - spytał krótko. Kate popatrzyła na niego uważnie, a na jej ustach pojawił się wyraz łagodnej goryczy.

- Nawet nie pamiętasz, co to było? - spytała z grymasem. - Ale ja pamiętam, Joss. - Cichym, zbolalym głosem dodała prawie nie oddychając:

- Czasem myślę, że każde jej słowo noszę wypisane krwią w moim sercu.

Nie patrzyła na niego, nie widziała więc, jak jego twarz zmieniała kolor, a kości tuż pod skórą ujawniły się nagle, ostre i kanciaste.

- Co to za wiadomość? - powtórzył pytanie. Spojrzała na niego z ukosa, potem odwróciła wzrok i beznamietnie wyrecytowała z pamięci.

- Proszę jej powiedzieć, że to już skończone... nie ma sensu, żeby mnie szukała. Nie chcę jej więcej widzieć... Doniosła mi też o twojej żonie i dziecku dodała udręczonym głosem, wpatrując się w palenisko. Było puste - tylko zimą paliła ogień w kominku nagle zadrżała, czując zimno. Mimo że dzień był ciepły, przy wyłączonym ogrzewaniu dostała gęsiej skórki. To niemożliwe.

Joss nagle usiadł, a Kate, uchwyciwszy żarliwą nutę bólu w jego głosie, spojrzała w jego stronę. Zauważyła że sposepniał w przeciągu jednej chwili. To już nie młodzieniec, którego pamiętała, ale dojrzały mężczyzna z doświadczeniem życiowym wypisanym na twarzy, którego oczy przyćmiewała gorycz zmieszana z bólem.

- Ja nie kłamię, Joss - odpowiedziała spokojnie. - Kochałam cię. Wierzyłam, że mnie kochasz. Nie wiedziałam, że byłeś żonaty...

- Wcale nie byłem żonaty - powiedział brutalnie, wprawiając ją w zupełne osłupienie. Powoli potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić umysł. - Poczekaj, muszę sobie to wszystko przypomnieć. Dostałem wtedy nagle wiadomość z domu, że mój ojciec jest w szpitalu. Miał atak serca. To było w środku nocy. Nie miałem jak ci o tym powiedzieć... Zostawiłem swój adres i telefon oraz parę słów prośby, żebyś odezwała się jak najprędzej. Nie mogłem zrobić nic więcej. Nie miałem pojęcia, jak nazywa się twoja ciotka - nigdy mi tego nie mówiłaś - a moja gospodyni też jej nie знаła. Wiedziałem, że jesteś z Dolin Yorkshirskich, ale nigdy przecież nie mówiliśmy szczegółowo o tym, skąd pochodzimy. Nie odezwałaś się do mnie, więc zadzwoniłem do tej gospodyni. Odpowiedziała, że mówiłaś jej, że nie zamierzasz się ze mną kontaktować... że to była tylko wakacyjna przygoda...

Kate wpatrywała się w niego. Szczerość brzmiąca w jego głosie nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

- Okłamała nas oboje! - wykrzyknęła. - Ale po co, po co ona to robiła?

Ku swemu zdziwieniu dostrzegła na jego twarzy niewyraźny rumieniec.

- Chyba znam odpowiedź - odparł ponuro, nie patrząc na nią. - Grace regularnie przyjmowała na kwaterę studentów, pracujących tak jak ja dla Rady Ochrony Zabytków. Szybko odkryłem, że mówi się o niej, iż oferuje im nie tylko nocleg i wyżywienie. To by nawet było zupełnie zrozumiałe.

Była tuż po trzydziestce, rozwiedziona, a nie sądzę, by wieś mogła zaoferować jej wiele, jeśli chodzi o męskie towarzystwo. Kiedy przyszła do mnie po raz pierwszy, byłem trochę zaskoczony. Słyszałem coś o jej reputacji, ale nie do końca w to wierzyłem... aż do chwili, kiedy pojawiła się

w mojej sypialni o pierwszej w nocy - zawahał się. - No cóż, powiem po prostu, że zaoferowała mi swe wdzięki. Nie miałem jeszcze wtedy tyle obycia, co teraz... dopiero co spotkałem ciebie... i pewnie nie umiałem sformułować odmowy na tyle taktownie, żeby...

Kate słuchała go uważnie, wystarczająco dojrzała, by zrozumieć także to, czego nie wyrażały wprost jego słowa.

- Myślisz, że z zemsty mogła nas celowo okłamać? - zapytała spokojnie.

- To przynajmniej byłoby jakieś wyjaśnienie. Pewnie nigdy nie dowiemy się prawdy, ale daję słowo, że zostawiłem ten list do ciebie...

Wiedziała, że mówi prawdę.

- I nie byłem żonaty.

- A twój ojciec? - zapytała w zamyśleniu. Nie śmiała odczytywać prawdziwego znaczenia jego słów.

- Zmarł - powiedział sucho. - A ja musiałem natychmiast zająć się przedsiębiorstwem. Dopiero po kilku miesiącach miałem trochę czasu, żeby pojechać do Kornwalii i ciebie tam poszukać. Gospodyni przysięgała, że nic o tobie nie wie, a kiedy dotarłem do twojej wioski okazało się, że twoja ciotka sprzedała już dom i wyprowadziła się.

- Tak. Wróciła do Londynu. Okropna pogoda tego lata przekonała ją, że życie na wsi to nie dla niej - powiedziała z westchnieniem.

- Znałaś moje nazwisko. Dlaczego nie podałaś go do aktu urodzenia Sophy? - spytał spokojnie.

Widział akt urodzenia!

Spojrzała nań i odpowiedziała zmęczonym głosem:

- Myślałam, że jesteś żonaty, że masz zobowiązania wobec pierwszego dziecka. Zdecydowaliśmy - rodzice i ja - że chociaż Sophy będzie kiedyś musiała dowiedzieć się całej prawdy, to jednak byłoby nie w porządku wobec twojej żony i dziecka, gdybyśmy narazili ich spokój ducha, wnosząc o uznanie przez ciebie ojcostwa.

- Czy przez wszystkie te lata Sophy ani razu nie spytała o mnie, czy nie chciała mnie odnaleźć?

W jego głosie było tyle bólu, że Kate zarumieniła się, jakby sama była po części winna.

- Nie - odrzekła krótko, unikając jego spojrzenia. - Czuła to samo, co rodzice i ja - że nie chce...

- ... mieć ze mną nic wspólnego - dokończył za nią z goryczą.

- Musiałam ją ochraniać - broniła się Kate. - Ty już się mnie wyrzekłeś... złamałeś przysięgę małżeńską...

- Jaka przysięgę? - zaśmiał się z goryczą. - Kochałem cię, Kate.

Przeniknęła ją bolesna tęsknota, ale Kate stłumiła ją natychmiast. To było już tak dawno - świadomość tego podziałała na nią uspokajająco.

- I ja ciebie kochałam - odpowiedziała chłodno - ale miałam tylko szesnaście lat...

- Szesnaście? - przerwał ostro, że aż zamarła.

- Mówiłaś mi wtedy, że masz dziewiętnaście... o Boże, szesnaście lat... byłaś jeszcze dzieckiem...

Tyle zgrozy było w jego głosie, tyle niechęci do siebie samego, że Kate zareagowała instynktownym współczuciem.

- Nie mogłeś tego wiedzieć - powiedziała szybko. - To nie twoja wina. Byłam młoda, ale nie byłam już dzieckiem. Byłam kobietą, mogłam wydać na świat twoje dziecko - zauważyła, nieświadoma triumfującego zabarwienia w głosie, które sprawiło, że spojrział na nią ostro.

- Więc przyznajesz, że ona jest moim dzieckiem? Nie mogłem wprost uwierzyć, kiedy Mary przy obiedzie, po kilku kieliszkach wina, zaczęła opowiadać o narodzinach Sophy, o tym, że jakiś łajdak uwiódł cię i porzucił - twarz mu się wykrzywiła. - Nie przyszło mi do głowy, że uznałaś mnie za żonatego. Myślałem, że wymyśliłaś tę wersję, aby ukryć fakt, że to ty ode mnie odeszłaś. Patrzył na nią ze skruchą i powiedział słabym głosem: - Musiałaś strasznie cierpieć...

Cierpiała, ale inaczej niż myślał. Cierpiała przez to, że go kochała, a nie przez to, że miała z nim dziecko.

- Nie aż tak - zaprzeczyła spokojnie. - Moi rodzice byli cudowni, zwłaszcza kiedy minął pierwszy szok. Opiekowali się mną w czasie ciąży, a Sophy kochali aż do swojej śmierci. Dostrzegła cię w jego wzroku i dodała ogólnikowo: - Miała bardzo szczęśliwe dzieciństwo, Joss. Była otoczona miłością. Kiedy byłam bardzo przygnębiona, pocieszałam się tym, że porównywałam w myślach sytuację Sophy z losem twego drugiego dziecka. Dochodziłam do wniosku, że wprawdzie Sophy nie zna ojca, ale obdarzona jest miłością trzech osób, które ją uwielbiają, podczas gdy twoje prawowite dziecko ma ojca, ale on nie dba o nie, ani o matkę, skoro ją zdradza... Pod wpływem tych słów twarz Jossa pociemniała i zaczął on tracić samokontrolę.

- Nic dziwnego, że nigdy nie starała się ze mną skontaktować. Musi mnie naprawdę nienawidzić - powiedział ponuro. Jego grdyka powędrowała w górę i w dół. W Kate zatrzepotało serce, gdy spostrzegła, że na jego ciemnych rzęsach błysnęła łza.

Gdy pochylił się jakby w obronie, poruszyła się instynktownie i wyciągnęła rękę, by położyć mu ją na nisko opuszczonej głowie, która miała taki sam kształt jak głowa ich córki. Jej dotknięcie było delikatne i pełne współczucia, aż nagle uświadomiła sobie, co robi i kim jest ten mężczyzna. Cofnęła dłoń, tak jakby parzyły ją jego kędzierzawe, ciemne włosy.

- Przepraszam - powiedział ciężko, najwyraźniej nieświadom jej krótkiego gestu, zdradzającego tyle uczucia. - Wszystko to jest dla mnie takim zaskoczeniem... Cały tydzień myślałem o tym spotkaniu, układałem sobie w głowie słowa, które chciałem ci powiedzieć, ale rzeczywistość tak różni się od tego, co sobie wyobrażałem...

- Tak - odpowiedziała Kate słabym głosem.

- Uważam - powiedział ciężko - że oboje musimy przemyśleć to, o czym się dziś dowiedzieliśmy. Zostaję na noc we wsi. Czy mogę jutro wpaść i zobaczyć się z tobą? Musimy jeszcze porozmawiać o kilku sprawach. O jakich sprawach? - chciała zapytać, ale w głębi duszy wiedziała... wiedziała to od chwili, gdy otworzyła oczy i usłyszała, jak powiedział zaborczo „nasza córka”.

To nie dla niej tu przyszedł, ale dla Sophy. Będzie musiała powiedzieć córce, że kłamała, kiedy mówiła jej, iż Joss ją zostawił. Wprawdzie nieświadomie, ale jednak kłamała, tym samym pozbawiając ją związku uczuciowego z ojcem.

Była absolutnie pewna, że Joss nie ma zamiaru wycofać się z życia Sophy. Ale co córka pomyśli sobie o niej, kiedy dowie się prawdy? Czy ją znienawidzi, czy będzie miała do niej pretensję, czy odwróci się od niej? Joss wstał zmęczony i skierował się ku drzwiom. Poszła za nim automatycznie, aż nagle zatrzymała się, przyszła jej bowiem do głowy pewna myśl.

- Joss - odwrócił się, by na nią spojrzeć, a jego twarz ciemniała w mrocznym pokoju. - Twoja żona... powiedziała niepewnie. No bo chociaż nie był żonaty wtedy, kiedy się spotkali, to teraz na pewno ma żonę! - Czy ona wie o Sophy?

Milczał przez chwilę, a potem powiedział zmęczonym głosem:

- Nie mam żony, Kate. Byłem żonaty, ale krótko - po mniej niż roku byliśmy już w separacji. Teraz jestem po rozwodzie. Ona nie chciała mieć dzieci, a ja chciałem. Śmieszne, prawda?

Otworzył drzwi i wyszedł. Szła za nim, żeby otworzyć mu tylne wyjście.

Zawahał się przez chwilę na schodkach, po czym powiedział miękko:

- Przepraszam, jeśli nasze spotkanie... cię zmartwiło. Zmartwiło?

Poczuła ciarki przebiegające wzdłuż pleców.

- To był dla mnie szok - przyznała. - Oczywiście to smutne... ale to, co było między nami, to już przeszłość. Nie o mnie tu chodzi, ale o to, że Sophy została oszukana co do osoby swojego ojca...

Podbródek jej drżał, kiedy tak na niego patrzyła, nie pozwalając mu sobie zaprzeczyć, by nie mógł utrzymywać, że nadal go kocha. Dopiero gdy już odjechał w ciemność, spytała siebie samą, dlaczego tak chciała pokazać, że nic już do niego nie czuje. Przecież on wcale nie sugerował, że obecność jego ukochanej sprzed wielu lat cokolwiek dla niego znaczy. To Sophy przywiodła go do tych drzwi. To Sophy była dla niego ważna, nie ona. Oczywiście nie była w stanie zasnąć. Leżąc w łóżku, przeżywała każde słowo, które powiedział, próbując pogodzić się z potwornością tego zła, które wyrzuciła im zgorzkniała, zazdrosna kobieta. Dziwiła się, że nie czuje większego bólu, większego gniewu... Dlaczego nie odczuwa nic poza zimnym, bolesnym strachem, że w jakiś sposób on stanie pomiędzy nią a Sophy.

Nie chciała go jutro widzieć. Nie chciała widzieć nikogo. Chciała się skryć gdzieś daleko. Chciała uciec od ponurego koszmaru, jakim nagle stało się jej życie.

Dlaczego zatem, kiedy wreszcie zasnęła, przyśnił jej się w tak żywy sposób? Dotyk jego ust, poruszających się po jej ustach... dotknięcia jego ręki na skórze, uściski, pieszczoty tak czułe, że aż trudne do wytrzymania. Obudziła się czując ból pożądania, a jej twarz była mokra od łez, tak jakby sen przekreślił klucz w zamku, którego nie chciała otwierać, i jakby znowu była szesnastolatka, która oddała mu się bezgranicznie i ochoczo, która dała mu swą miłość i której on odpowiedział miłością.

Teraz, kiedy było już dwadzieścia lat za późno, pozwoliła sobie samej przyznać, że sposób, w jaki odwzajemniał wtedy jej uczucie, nie mógł być udawany... jego pragnienie... jego czuła inicjacja miłosna po tym, jak powiedziała mu, że to on będzie jej pierwszym... Przekreśliła się na drugi bok w łóżku. Nie tylko pierwszym, ale i jedynym. Pod ciśnieniem tego wszystkiego, załamał się nagle jej spokój ducha. Wcisnęła twarz w

poduszkę, płacząc jakby była tamtą nieszczęśliwą, zdruzgotaną dziewczyną, a nie trzydziestosiedmioletnią kobietą, która sama ma dorosłą córkę i taki styl życia, który z jej własnego wyboru wyklucza płęć męską.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kate usłyszała odgłos samochodu wjeżdżającego w alejkę, a potem na żwir podjazdu i jej serce zabiło mocniej. Była już prawie dziesiąta, a ona mimo zmęczenia nie spała od wpół do siódmej. A tych parę godzin, które udało się jej przespać, nie przyniosło jej odpoczynku. W snach powracały obrazy z przeszłości, uczucia i wrażenia, które już dawno uznała za martwe. Zaskoczenie nieoczekiwanym pojawieniem się Jossa w połączeniu z odkryciem, że bynajmniej nie uwiódł jej z zimną krwią, sprawiło, że straciła już panowanie nad sobą.

Jestem śmieszna z tymi nastrojami - szydziła z samej siebie, czując lęk i zdenerwowanie, zupełnie jak nastolatka, która nie może doczekać się pierwszej randki, ale i boi się jej. A poza tym przecież Joss nie przychodzi tu dla niej... chce tylko porozmawiać o Sophy.

W napięciu wsłuchiwała się w odgłos męskich kroków po żwirze.

Odprężyła się, ujrawszy w oknie znajomą twarz Jamesa i jego szpakowate włosy.

Na szczęście umówiła się z Lucy, iż weźmie wolny weekend. Inaczej trudno byłoby jej jednocześnie radzić sobie z wizytami Jossa i z organizacją poważnego przyjęcia, do którego się przygotowywały.

- Przejeżdżałem obok i pomyślałem sobie, że wpadnę i dowiem się czegoś o nowożeńcach - powiedział James.

- Sophy dzwoniła parę dni temu. Mówiła, że przylecieli bezpiecznie na miejsce i że oboje czują się znakomicie - powiedziała i zaproponowała filiżankę kawy.

- Niestety, nie mam czasu - powiedział i dodał, patrząc jej prosto w oczy: - Kate, ty się zbyt forsujesz. Musisz zwolnić obroty. Nie jesteś już...

- ... taka młoda - dokończyła sucho. Nie wiadomo dlaczego, poczuła się dotknięta jego słowami.

- Nie to miałem na myśli - sprostował. - Chciałem powiedzieć, że nie masz już zdrowia i sił w nadmiarze. Za bardzo ostatnio schudłaś - powiedział bez osłonek. - Co się z tobą dzieje?

Przygryzła wargę. Chciałaby powiedzieć mu prawdę, ale czuła, że byłoby nie w porządku obarczać go swoimi problemami. Była wystarczająco dorosła, by móc samodzielnie sobie z nimi poradzić, a przynajmniej powinna się o to starać.

- To się chyba nazywa smutek po weselny - wykręciła się, nie patrząc mu w oczy. Serce jej podskoczyło, gdy usłyszała podjeżdżający samochód.

Zalała ją fala sprzecznych uczuć. Chciała się odwrócić na pięcie i uciec, a jednocześnie serce waliło w oczekiwaniu. Oddech zamarł jej w piersi, a na twarz wypłynął łagodny rumieniec. Ścisnęła palcami krawędź blatu kuchennego i patrzyła przez okno bez słowa.

Dopiero gdy Joss naprawdę pojawił się przed jej oczami, uświadomiła sobie, że jakaś jej część bała się, żeby w ostatniej chwili nie zmienił zdania i nie pojechał gdzie indziej.

Czy się boi? Zastanawiała się nad tym, podczas gdy stojący za nią James obserwował jej reakcje z zatroskanym czołem. Wpuszczając Jossa do środka spostrzegła, że ten zawahał się, widząc w pokoju Jamesa.

Przedstawiła ich sobie, nagle skrępowana i świadoma napięcia, które

pojawiło się między nimi. Nie rozumiała jednak jego źródeł - przypuszczała, że James musi dziwić się, kim jest Joss i dlaczego ją odwiedza.

- James właśnie wychodził - powiedziała niepewnie, usiłując wypełnić martwą ciszę.

Widziała, jak James lekko uniósł brew.

- No właśnie - przytaknął, a przechodząc obok niej poklepał ją po ramieniu i dodał z przestrogą:

- Postaraj się pamiętać o tym, co ci mówiłem, Kate.

- Co on ci właściwie powiedział? - zapytał obcesowo Joss, kiedy oboje patrzyli, jak się oddala. - Że nie powinnaś mieć ze mną nic wspólnego?

Kate spojrzała na niego, zdziwiona gryzącą ironią w głosie. Wczoraj wieczorem był w takim samym stopniu jak ona poruszony nagłym odkryciem prawdy. Tego ranka był znowu mężczyzną z kościelnego dziedzińca: niedosiężny, powściągliwy, taki, który panuje nad sytuacją i nad sobą nie ukazując nawet śladu słabości.

- Skądże znowu, jakże mógłby tak mówić?

Na chwilę zapadła cisza, potem Joss powiedział z wyrzutem w głosie:

- Jest twoim kochankiem, prawda? Słowa te zraniły Kate.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Jest moim lekarzem i ojcem chrzestnym Sophy. Jeśli chcesz wiedzieć, jego uwaga nie miała nic wspólnego z twoją osobą.

- Twoim lekarzem? - powtórzył ze zdziwieniem. - Nie jesteś chyba chora?

- Nie, chora nie jestem - odpowiedziała z roztargnieniem, myśląc jeszcze o tym, że mógł wziąć Jamesa za jej kochanka.

- O co więc chodzi? - naciskał, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

Na jej twarzy widać było zmieszanie. - Powiedziałaś, że jest twoim lekarzem. Był tu chyba nie bez powodu. Mówisz, że nie jesteś chora...

- Jest też moim przyjacielem - odparła. - Wpadł, żeby mnie zobaczyć.

Wiedziała, że nie brzmi to przekonująco. Wyprowadzona z równowagi jego pytaniami i własną reakcją na nie, mówiła cierpko: - Jeśli chcesz wiedzieć - chociaż to nie twoja sprawa - to on sądzi, że jestem przepracowana, że za bardzo schudłam. Powiedziałam mu, że to tylko przez te przygotowania do ślubu Sophy. Skrzywiła się. - Większość kobiet w moim wieku ma problem z utrzymaniem wagi, a nie z chudnięciem. Powinnam się chyba cieszyć...

- Co ty właściwie sugerujesz, Kate? Że wchodzisz w wiek średni i zaczynasz menopauzę? - spytał kwaśno. - Daj temu spokój. Masz trzydzieści siedem, a wyglądasz na dwadzieścia siedem, bardziej na rówieśniczkę Sophy niż na jej matkę... - Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy zobaczyłem cię w zeszłym tygodniu. Myślałem, że mi się przewidziało, albo że masz młodszą siostrę, bardzo do ciebie podobną... Dlaczego nigdy nie wyszłaś za mąż? - spytał nagle.

Pytanie zaskoczyło ją. Była przekonana, że przyszedł tu na rozmowę o Sophy, a nie o niej samej.

- Nie wiem - chciała się wykręcić, a widząc jego ironiczne spojrzenie, dodała: - Wiesz, że tak niewielu jest mężczyzn, którzy chcieliby za żonę kobietę z dzieckiem.

- Naprawdę? - podszedł do niej z zaskakującą szybkością. Złapana w pułapkę pomiędzy jego ciałem a ścianą, poczuła, jak reaguje na jego bliskość paniką. Kiedy podniósł rękę i przytknął dłoń do jej policzka -

odskoczyła. Natychmiast cofnął rękę i powiedział wprost: - Spójrz w lustro, Kate. Nie jesteś chyba ślepa. Na ślubie było przynajmniej kilkunastu facetów, którzy patrzyli na ciebie takim wzrokiem, jakim pies patrzy na szczególnie apetyczną kość.

- Być może - potwierdziła z goryczą. - Ale nie sędzę, żeby mieli na myśli akurat małżeństwo. A przelotne związki mnie nie interesują - powiedziała lodowato, patrząc nań z podniesioną głową. - A zresztą moje życie prywatne to nie twoja sprawa - dodała wyzywająco, a potem, ku swemu własnemu zaskoczeniu, spytała obcesowo: - Czy mówiłeś o Sophy swojej... sekretarce? Zmarszczył brwi ze zdziwienia, cofnął się o krok i przyjrzał jej badawczo.

- Nie, a czy powinienem to zrobić? - odpowiedział pytaniem.

Kate zacisnęła usta, czując, że sobie z niej żartuje.

- Ja tego nie wiem. Myślę, że to zależy od tego, na ile głębokie stosunki was łączą.

Zmarszczka na czole pogłębiła się.

- Co masz właściwie na myśli?

O nie, nie lubi, kiedy to ona pyta go o życie osobiste, ale najwyraźniej sądzi, że ma pełne prawo robić obrzydliwe uwagi na temat jej związków.

- Mówiono mi o niej jako o przyszłej pani Bennett i w tej sytuacji pewnie rozmawiałeś z nią o swoim odkryciu, że Sophy jest twoją córką.

W jego spojrzeniu był taki chłód, że poczuła się tak, jakby temperatura w pokoju naprawdę spadła o kilka stopni.

- Jeśli sądzisz, że jest moją kochanką, to jesteś w błędzie. To, co mnie z nią łączy, to tylko praca - dodał sarkastycznie.

Ujrzała w jego oczach jawne lekceważenie i odparowała ostro:

- Och, a czy ona o tym wie? Kiedy tylko powiedziała te słowa, wojowniczy duch ją opuścił. Co ona robi najlepszego? Reaguje jak zazdrosny podłotek. Jakim prawem wtrąca się w jego związek z tą kobietą? - Przepraszam - powiedziała z przymusem, odwróciwszy się do niego tyłem. - To oczywiście nie moja sprawa...

- Ale jako dobra matka chcesz wpłynąć na to, żeby twoja córka nie była narażona na niepożądane wpływy - zakpił zjadliwie. - Kate, przecież Sophy ma prawie dwadzieścia jeden lat. Nie jest już dzieckiem.

Jak to dobrze, że stała odwrócona do niego plecami. Czyżby naprawdę uwierzył, że jej uwagi biorą się z matczynej troski o Sophy? Chyba tak, bowiem mówił dalej: - Wiem, że jesteś jej matką, ale przecież w życiu każdego rodzica przychodzi taki moment, kiedy musi przeciąć tę pępowinę... Jeśli będziesz zbyt zaborcza, możesz ją nawet zrazić do siebie. Na twoim miejscu... Tego było już za wiele. Obróciła się, jej oczy błyszczały z bólu i gniewu.

- Nie jesteś na moim miejscu - rzuciła, zaciskając pięści. - Jakim prawem przychodzisz tu i mówisz mi, jak mam postępować z własną córką... pouczasz mnie, żebym nie była zaborczą matką. Jeśli chcesz wiedzieć - nie jestem zaborcza i nie potrzebuję twojej pomocy...

Ku jej upokorzeniu głos uwiązł jej w krtani. Walczyła z zalewającą ją falą uczuć, ale została przez nią zatopiona. Gorące łzy trysnęły z oczu i zaczęły płynąć po policzkach. Wściekła na siebie i na niego, starła je jednym ruchem ręki.

- Kate, o Boże, nie chciałem cię tak rozgniewać...

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła, ale było za późno. Już była w jego objęciach, z twarzą wtuloną w muskularną pierś, a lzy wsiąkały w jego koszulę. Przez cienką bawełnę czuła na plecach ciepło jego dłoni. Przesunął jedną rękę niżej, kładąc ją na grubszej tkaninie dżinsów tak, jakby chciał przegiąć jej ciało w znajomy, ten sam co wtedy, sposób. Zareagowała natychmiastowym napięciem.

- Puść mnie - zażądała niepewnie, odsuwając się od niego. Niebezpiecznie było stać tak blisko, wdychać ciepły, męski zapach, przeżywać zawrót głowy od tysiąca wrażeń i wspomnień, o których istnieniu dawno zapomniała. Serce biło jej o wiele za szybko, a koniuszki nerwów tak intensywnie odczuwały jego bliskość, że prawie ją paliły. Skronie tętniły jak szalone, żołądek był zaciśnięty aż do bólu. Całe jej ciało boleśnie czuło jego obecność.

Nie wypuszczał jej. Wsunął palce we włosy i delikatnie odciągnął do tyłu, zmuszając ją, by podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Jesteś wspaniała - powiedział cicho. - Musisz być chyba czarodziejką.

Wyglądasz jak mała dziewczynka, a nie jak dorosła kobieta.

Przez jej ciało przeszła fala przerażenia. Dojrzał jej w jej oczach i zeszytniał.

- Czy coś nie w porządku, Kate? Nie boisz się mnie, prawda?

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. To nie jego się bała, ale siebie samej. - Ale nie jestem do tego przyzwyczajona, żeby tak się ze mną obchodzono, wbrew mojej woli. Prosiłam, żebyś mnie puścił - powiedziała cierpko.

Wypuścił ją natychmiast i cofnął się o krok.

- Wybacz. Zapomniałem się - przeprosił półgłosem. Udała, że nie dosłyszała.

- Chciałeś pomówić o Sophy - przypomniała. - Gdybyś zechciał przejść do salonu...

Tak było lepiej. Chłodny dystans w jej głosie informował go, że cokolwiek łączyło ich w przeszłości, cokolwiek czuła kiedyś do niego, teraźniejszość była inna. Bo ona była inna.

Nie poprowadziła go do przytulnego saloniku, ale do bardziej formalnego salonu, którego rzadko używała. Wskazała mu fotel przy kominku.

W tym oficjalnym wnętrzu to on - ubrany w szary, elegancki garnitur

- wyglądał naturalnie, lepiej niż ona w koszuli i dżinsach.

Kiedy rano wstała, nie zaprzętała sobie głowy toaletą. Przeczesała włosy jak co dzień, umalowała oczy i usta, nie robiąc żadnych starań z okazji jego przyjścia. Teraz cały makijaż jest na pewno rozmazany, a oczy mam czerwone jak u królika - pomyślała niezadowolonym. Ale odprężyła się w półśmiechu na myśl o tym, jak to kiedyś starała się zrobić na nim wrażenie swoim wyglądem i ubiorem.

- Masz ochotę na kawę? - spytała, tłumiąc wspomnienia.

Pokręcił głową i spytał wprost:

- Kate, czy masz coś przeciw temu, żeby Sophy dowiedziała się, kim jestem i dlaczego nie było mnie przy niej?

Właśnie tego się spodziewała; na pewno więc jej serce nie musiało tak walić, jakby było ściganym zwierzęciem, które desperacko szuka schronienia.

- Nie masz uwag? - spytał, nie otrzymawszy odpowiedzi.

Jeszcze nie śmiała nic powiedzieć, pokręciła tylko głową. Wreszcie odparła głosem napiętym i chropawym:

- O czym tu mówić? Oboje wiemy, że nie mogę ci tego zabronić.
- Ale wolałabyś, żebym tego nie robił, czy tak? Wolałabyś, żebym pozostał gdzieś daleko od was? - nalegał.

Od was? Miał więc na myśli nie tylko Sophy... Wiedziała, że nie ma prawa odmówić Sophy możliwości poznania ojca.

- Nie do mnie należy decyzja - powiedziała z bólem.

- W okolicznościach, które wyszły na jaw wczoraj wieczorem, nie ma żadnych powodów, żeby Sophy nie miała poznać prawdy.

Nie mogła wytrzymać jego zrównoważonego, zamyślnego spojrzenia.

- Oczywiście dostaniesz jej adres... Matka Johna...

- Dałaby mi go na pewno, gdybym poprosił - przeciął. - Ale nie to miałem na myśli. Na Boga, Kate, czy ty naprawdę myślisz, że ja jestem taki beznadziejnie głupi, żeby tak po prostu stanąć bez zapowiedzi pod jej drzwiami, zastukać i powiedzieć „Cześć, jestem twoim ojcem”. A może masz nadzieję, że ja tak właśnie postąpię?

W jego głosie brzmiało oskarżenie. Było widać, że pogrążył się w gorzkich rozmyślaniach.

- To całkiem normalne, że tak myślisz... patrząc na rzeczy z twojego punktu widzenia nie ma powodu, żebyś odczuwała do mnie jakąś sympatię...

- Tak samo może to wyglądać z twojej strony - uczciwość zmusiła ją, by mu przerwała. Joss potrząsnął głową.

- Nie, Kate. Nie winię cię za nic. Jeśli już... - westchnął słabo. - Wiem, że to był dla ciebie duży szok, ale pamiętaj, że był to taki sam szok dla mnie. Po tylu latach odkryć...

- ... że masz córkę - dokończyła za niego. - Rozumiem. Coś zamigotało w jego oczach... jakiś ukryty smutek, którego nie mogła zrozumieć.

- Chciałem cię prosić, żebyś to ty uprzedziła o tym Sophy - powiedział, podnosząc się ciężko. - Wiem, to egoizm, ale myślę, że jeśli ty jej to powiesz... uśmiechnął się nieśmiało. - Nie chcę, żeby była zaskoczona...

Wstała i podniecona przemierzyła pokój. Może to rzeczywiście jedyny sposób na powiadomienie Sophy?

- Musiałabym wymyśleć jakiś powód wizyty u nich - powiedziała z zakłopotaniem. - Mieszkają w Londynie.

- Tak jak i ja - powiedział spokojnie. - Może jakieś zakupy albo odwiedziny u przyjaciół?

- Zakupy? - głos Kate brzmiał niepewnie. - Sophy nalegała zawsze, żebym wydała na siebie trochę pieniędzy. Musiałabym zostać tam na weekend, znaleźć jakiś hotel...

- Zostaw to mnie - powiedział Joss i dodał cicho: - Czy to znaczy, że zgadzasz się to zrobić, Kate? Chciała odmówić; zmysł samoobrony mówił jej, by powiedziała „nie”, ale gdy patrzyła na jego twarz, widziała w niej coś, co sprawiło, że zrezygnowała ze swoich uczuć. Nie była zdolna odmówić pragnieniu, które dostrzegła w jego oczach.

- Tak - powiedziała matowym głosem - zrobię to sama.

W chwilę potem chwycił ją w ramiona i objął tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Och, Kate... Kate - zanurzył twarz w jej włosach. - Czym mogę ci się odwdziżyć?

Słyszała w jego głosie wzruszenie. Zalała ją potężna fala współczucia. Przecież ona też kochała córkę i wystarczyło jej wyobraźni, by odczuwać to samo, co on. Odsunęła się i powiedziała cicho:

- Tym, że nigdy nie zrobisz Sophy najmniejszej krzywdy.

Spojrzał na nią mówiąc z wolna:

- Na pewno nie zrobię - po czym, kiedy tak stała bez ruchu, pochylił się ku niej i musnął jej wargi.

Stała jak sparaliżowana. Zdumiona rozchyliła usta, wyczuwając przez chwilę twardy nacisk jego warg. Coś w jej ciele topniało pod wpływem znajomego pożądania, ale on już się cofnął o krok, mówiąc miękko:

- Dziękuję, Kate. Nigdy ci tego nie zapomnę. Odwrócił się i podszedł do okna.

- Sophy i John wrócą z Antiguy dopiero za dwa tygodnie - powiedziała niepewnie - a potem muszę im dać jeszcze tydzień na urządzenie się.

- Tak - zgodził się - najlepiej więc będzie, jeśli zadzwonię do ciebie za trzy godnie i wtedy ustalimy szczegóły. Przyjedziesz samochodem czy pociągiem?

Nie wybiegała myślą tak daleko w przeszłość.

- Chyba pociągiem, a dlaczego pytasz? - spytała zdziwiona.

- Jeśli mi podasz czas przyjazdu, to pomyślę o tym, żeby cię ktoś odebrał z dworca.

Otworzyła usta, by powiedzieć, że to zbyteczne, lecz nie wyrzekła ani słowa. Coś do niej mówił, ale nie dosłyszała.

- Przepraszam... co mówiłeś?

- Pytałem, czy nie zjadłabyś ze mną lunchu - powtórzył z lekko ironicznym uśmiechem.

Zaczerwieniła się pod wpływem jego tonu.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale... raczej nie... - zaplątała się, gdy patrzył na nią zimnymi, szarymi oczyma.

- Co się stało, Kate?

- Nic - odparła ostro. - Nie musisz brać mnie na lunch, Joss. Zgodziłam się już, że powiem o tobie Sophy, a poza tym... poza tym mam masę zaległej roboty...

- Rozumiem.

Nie mogła pojąć, skąd w nim tyle gniewu. Powinien raczej przyjąć z ulgą jej odmowę.

- A co powiedziałabyś na kolację dziś wieczorem? - nalegał. - Czy może jesteś umówiona na spotkanie z kimś innym?

Słowo „spotkanie” przywołało na chwilę wspomnienia spotkań, które odbywali kiedyś razem.

- Nie - odparła szybko. - Mówiłam ci już, że nie prowadzę takiego trybu życia. Nie zauważyła dociekliwego spojrzenia, jakim ją obrzucił, ani przebijającego zeń smutku.

- No więc? - przynaglił, przerywając milczenie. Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Co „no więc”?

- Czy zgodzisz się na kolację razem? Wiedziała, że powinna odmówić. Przyjmowanie zaproszenia nie miało sensu, ale jakaś tęsknota połączona z zuchwałością pokonała w niej zdrowy rozsądek.

- Jeśli masz ochotę... - odpowiedziała natychmiast.

- Nie słyszę w twoim głosie entuzjazmu - skomentował sucho. - Ale chyba nie zasłużyłem na nic więcej. Przyjadę po ciebie o ósmej, dobrze? Kate przytaknęła zmęczonym ruchem i spojrzała na zegarek. Jest już po dwunastej! Był tu tylko dwie godziny, a przez ten czas zdołała przeżyć całą skalę wrażeń, które wyczerpały ją fizycznie i psychicznie.

- Do wieczora - powiedział cicho, wychodząc. Uśmiechnęła się do niego z zaciśniętymi ustami, żałując swej słabości.

Żałowała jej jeszcze bardziej o szóstej, kiedy otworzyła szafę i myślała o tym, co ma na siebie założyć. W jej garderobie nie było nic, co zasługiwałoby na miano „szykownego”, a ona tego wieczora chciała być właśnie szykowna, choć wolała nie zastanawiać się nad tym, skąd wziął się ten kaprys. I wtedy zobaczyła w głębi szafy długie, tekturowe pudło. Wzięła je w ręce.

Zeszłego roku na Boże Narodzenie, kiedy odmówiła pójścia na przyjęcie sylwestrowe, wymawiając się tym, że nie ma co na siebie włożyć, Lucy przyniosła jej i powiedziała, że teraz już nie ma żadnej wymówki. W końcu poszła na przyjęcie, ale nie nałożyła tej sukni.

Teraz bez przekonania położyła pudełko na łóżku i otworzyła. Na pierwszy rzut oka była to prosta, gładka suknia z czarnego jedwabiu, ale Kate dobrze wiedziała, że cały efekt będzie widać dopiero po jej nałożeniu. Była zaskoczona wyborem przyjaciółki. Myślała, że to może żart, ale Lucy upierała się, że suknia jest jak stworzona dla niej.

Może tak jest - pomyślała Kate - ale to znaczyłoby, że nie znam siebie od tej strony. Przyłożyła suknię do ciała, by skonfrontować obraz, jaki miała w pamięci z jej rzeczywistymi zaletami i mankamentami.

Miała wysoki przód, głęboko wycięte plecy i przylegała tak ściśle do bioder i ud, że przed kompletną nieprzyzwoitością ratował ją tylko zmarszczony klosz materiału pokrytego drobnymi cekinami, stanowiący rodzaj dodatkowej spódniczki.

Kate przyglądała się sobie badawczo. Suknia była szykowna, seksowna, wyrafinowana... miała wszystko to, czego ona sama z reguły unika. Taką suknię kobieta zakłada tylko dla mężczyzny... albo dla innej kobiety, kiedy chce ją odstraszyć. Pasuje raczej do tej rudowłosej sekretarki Jossa aniżeli do niej. Myśl o niej jak waż wślizgnęła się do jej mózgu. Zanim pomyślała, co robi, oswobodziła się z ubrania, zdejmując je przez głowę. W lustrze sypialni widziała swoje odbicie.

Lato przepracowane w ogródku dało jej ciału lekką opaleniznę, wystarczającą, by złagodzić pewną oficjalność sukni. Czowała jeszcze jej oszałamiający efekt. Pokazywał jej nieznamomy, zaskakujący wizerunek siebie samej i boleśnie przypominała o tym wszystkim, czego brakowało w jej życiu... To pewnie dlatego początkowo nie miała ochoty jej nałożyć. Był to strój dla kobiety zmysłowej, seksualnej, a nie takiej, która żyje jak zakonnica.

Był to też jej jedyny ubiór - pomyślała ponuro. Ma do wyboru albo to,

albo zwyczajny, jedwabny kostium, który miała na ślubie Sophy i w którym Joss już ją widział.

Ależ jestem próżna - zadrwiła z samej siebie.

Spojrzała raz jeszcze do lustra. Albo ta suknia, albo w ogóle nic - pomyślała - a z dwojga złego suknia jest lepsza.

Sama była sobie winna. Powinna była odmówić, kiedy ją zapraszał.

Przecież on to robił jedynie przez uprzejmość... myślał, że powinien tak się zachować...

Problem polega na tym, myślała, zrozpaczona własną niemożnością pogodzenia się ze swoimi uczuciami, że reaguje tak, jakby wciąż miała szesnaście lat. A przecież oboje byli już dorośli. Zetknął ich niedogodny dla nich obojga przypadek. Joss najwyraźniej starał się traktować ją serdecznie i uprzejmie, a jej pozostawało odpowiadać mu w ten sam dojrzały, dorosły sposób.

Tyle tylko, że serce jej podskakiwało na każdą myśl o nim, a ciało reagowało na wspomnienia w taki sposób, że modliła się, by Joss nie domyślił się, jak naprawdę na nią działa.

Problem polegał na tym, że o ile jej mózg bez trudności godził się z tym, że ma trzydzieści siedem lat, to jej ciało i hormony odbierały to inaczej. To śmieszne, przez tyle lat skutecznie broniła się przed atakującymi ją od czasu do czasu impulsami seksualnymi, przypominając sobie, co się stało, kiedy im uległa, a teraz, odkąd ponownie ujrzała Jossa, odczuwa ten idiotyczny przyływ pobudzenia.

Nie musiała daleko szukać przyczyn. Joss był jej pierwszym i jedynym kochankiem, ojcem jej dziecka, przyczyną tego, że żyła prawie jak zakonnica, odkąd ją opuścił. Nie było w tym nic dziwnego, że tak mocno na niego reaguje.

Nic dziwnego, ale też nic przyjemnego... to może się okazać bardzo kłopotliwe. Joss nie był naiwny, nie żył w celibacie. Był żonaty i rozwiedziony. Była też jego sekretarka - dla Kate było jasne, że ta kobieta chce mieć z nim stosunki nie tylko zawodowe. A on zda sobie wreszcie sprawę, że napięcie, z jakim Kate na niego reaguje, strach, który ją przepełnia, jej drżenie - nie są efektem szoku, ale czegoś radykalnie innego. Przerazenie ogarniało ją na myśl o tym, jaka będzie jego reakcja.

Zakłopotanie... litość... pretensja. Pobladła uświadomiwszy sobie, że może ją wręcz podejrzewać o wykorzystywanie Sophy do tego, by zbliżyć się do niego, by nakłonić go do bliskości, na którą nie ma ochoty. Trochę się uspokoiła, mówiąc sobie, że najlepszym sposobem, by temu zapobiec, będzie unikanie jego towarzystwa.

Pomysł był znakomity i logiczny, ale przecież zgodziła się już na dzisiejszą kolację, a w perspektywie ma jego towarzystwo w Londynie.

Tylko spokojnie, przekonywała siebie samą. Jesteś w pełni sprawna i dorosła, masz własny rozum. Nie musisz rozpadać się na kawałki tylko dlatego, że on jest przy tobie. Masz silną wolę... Zrób z tego użytek.

Kiedy już powie córce prawdę, wszystko będzie zależało od Sophy.

Jeśli zechce pogłębić swój związek z ojcem, nie będzie potrzebować do tego pomocy Kate. A ona będzie mogła wyplatać się z sytuacji. Będą się zachowywać jak dawno rozwiedzeni rodzice - każde z nich może brać udział w życiu dziecka i pozwala drugiemu prowadzić niezależne życie.

To podstawowe pytanie - co ona teraz do niego czuje. Po pierwszym bolesnym szoku przyszło raptowne odprężenie, że nie musi go już dłużej nienawidzić... Nie musi już pamiętać o tym, co jej zrobił... Może pozwolić sobie myśleć o nim.

Czuła się wolna... wolna od czego? By go kochać? Nie byli już tymi samymi ludźmi, co chłopiec i dziewczyna, którzy się w sobie zakochali. Oboje się przecież zmienili, nie znają się wzajemnie. To, co czuje do niego, to nie jest miłość - to tylko przeniesienie jej niedojrzałego podziwu z chłopca na mężczyznę, a takie zachowanie byłoby szaleństwem. Najwyższy czas zmobilizować się i położyć temu kres.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z tym właśnie podziwu godnym postanowieniem otworzyła drzwi, kiedy tuż przed ósmą zapukał Joss. Usłyszawszy jego samochód schwyciła lekką chustę z czarnego jedwabiu jedyną ochronę przed wieczornym chłodem dla jej nagich pleców. Była gotowa do wyjścia.

Skrzywiła się, czując jak ostry żwir wbija się w cienkie podeszwy szpilek. Tak rzadko nosiła ostatnio pantofle na wysokim obcasie, że zapomniała, jakie potrafią być niewygodne. Musiała jednak nałożyć je do sukni, a teraz, zagryzając zęby, stąpała ostrożnie po żwirowej ścieżce. Doszli do samochodu. Czekając, aż Joss otworzy drzwi, oparła się dyskretnie o maskę. Widziała, że zamiast przejść dokoła do drzwi kierowcy przygląda się jej długim, opalonym nogom i lakierowanym paznokciom z tą leniwą, męską impertynencją, która zapierała jej dech w piersiach. Kiedy to po raz ostatni tak na nią patrzył jakiś mężczyzna? Kiedy po raz ostatni miała na to ochotę? Lucy i Sophy stale podśmiewały się z niej, rozbawione jej zupełnym brakiem zainteresowania dla przedstawicieli płci przeciwnej. Narzekały, że nawet nie zauważa, kiedy mężczyzna jest nią zainteresowany i że jest kompletnie niewrażliwa na sygnały zmysłowe, jakie wysyła w jej kierunku.

A teraz nie była wcale niewrażliwa. Długie, pełne uznania spojrzenie Jossa sprawiło, że - z jakichś niezrozumiałych dla niej powodów - przykurczyła obnażone palce nóg w niemym proteście.

Na chwilę zapadło między nimi ciężkie milczenie, przerwane hałaśliwym odgłosem samochodu w sąsiedztwie. Ocknęła się i powiedziała szorstko:

- Przepraszam, jeśli te pantofle nie podobają ci się, ale to jedyna rzecz, która pasuje do wieczorowej sukni.

Cień przemknął przez jego twarz. Cofnął się o krok.

- Dyskretna aluzja do tego, że bez pomocy finansowej ojca Sophy nie miałaś pieniędzy na takie luksusy, Kate. Ale nie musisz mi sypać soli na rany. Zapewniam cię, że bardzo dobrze rozumiem, jak ciężko musiało być wam obu.

Kate przygryzła wargę i spuściła wzrok, a uczciwość zmusiła ją, by przyznała:

- Finansowo nie było tak źle... Mama i tata bardzo nam pomagali, a po ich śmierci... no cóż, tata był wysoko ubezpieczony.

- Zapomniałem, że jesteś taka uczciwa - powiedział cicho. - Może, gdybym zechciał o tym pamiętać, a nie trzymać się tak swojej dumy... - zrobił raptem kilka kroków do tyłu. - Jedźmy już lepiej. Zamówiłem stolik w restauracji, którą poleciła mi właścicielka „Złotego Runa”

Wymienił nazwę, a Kate zorientowała się, że dobrze zrobiła, decydując się na czarną suknię. Był to otwarty od niedawna, wykwinny lokal w niewielkim domu wiejskim, który właściciele zamierzali przerobić na luksusowy hotel. Na razie udało im się jedynie otworzyć restaurację.

Kate nigdy w niej nie była, ale słyszała o niej najlepsze opinie.

Z zawodowego punktu widzenia mógł to być pouczający wieczór. Ona i Lucy nie aspirowały do kunsztu szefa kuchni w restauracji braci Roux, ale zawsze było rzeczą interesującą zapoznać się z menu, obmyślonym przez fachowca najwyższej klasy.

Menu organizowanych przez nie przyjęć było proste: podawały dania, które utalentowana amatorka mogła zrobić sama, gdyby tylko miała siły i czas. Wiedziały, że niejedna z klientek przedstawia jako swoje dania dostarczane przez ich firmę.

Odsunęła się na bok, gdy Joss otwierał jej drzwi. Rękaw marynarki przesunął się po jej nagim ramieniu. Przebiegły ją dreszcze. Spostrzegła, że to go zdziwiło.

- Zimno ci? - spytał, czekając kurtuazyjnie, aż usiądzie wygodnie.

Kate zaprzeczyła i odwróciła twarz tak, by nie mógł dostrzec zdradzającego ją przyływu rumieńców.

Był dobrym kierowcą, doświadczonym i uważnym. W innych okolicznościach byłaby to przyjemność siedzieć obok niego w szybkim, luksusowym samochodzie, podczas gdy jeden z jej ulubionych utworów Haendla płynął melodyjnie z potężnych głośników.

- Wyłączę, jeśli ci to nie odpowiada - zaproponował taktownie.

Potrząsnęła głową.

- Nie, lubię to.

Usłyszała miękka, ciepła nutę w jego głosie, kiedy mówił:

- Nigdy nie udało nam się porozmawiać o naszych upodobaniach muzycznych.

- Nie było chyba takiej potrzeby - odparła ostro. - O ile pamiętam, zbyt byliśmy zajęci poznawaniem naszych ciał, żeby okazywać zainteresowanie dla naszych umysłów.

Ironia tej obcesowej odpowiedzi zabrzmiała zbyt ostro. Broniła się w ten sposób, ale przeszkadzała jej świadomość, że w głosie jej było tyle agresywnego rozżalenia, że brzmiał wręcz nietaktownie.

- To nie całkiem prawda - sprostował Joss. - Dużo rozmawialiśmy... a przynajmniej ja dużo mówiłem. Obawiam się, że byłem wtedy egocentryczny aż do znudzenia... i to w niejednej sprawie - dodał z cicha, sprawiając że Kate zrezygnowała ze swego obronnego stylu i powiedziała impulsywnie:

- Bynajmniej. Byłam ci wdzięczna za to, że powiedziałeś mi o tak wielu rzeczach. Na początku byłam taka zawstydzona, taka zakłopotana, że nie wiedziałam, co mówić. Onieśmielałeś mnie...

- Naprawdę? - był niemal rozbawiony. - Nie zauważyłem tego. Umiałem myśleć tylko o tym, że jestem z najpiękniejszą dziewczyną, jaką znam, zakochany w niej po uszy. Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić, Kate...

- Wiem - zgodziła się i dodała szorstko wiedząc, że nie może pozwolić sobie na to, by wpaść jeszcze głębiej w pułapkę, w której już utkwiała: - Tak czy inaczej, to już przeszłość. Jesteśmy innymi ludźmi... Mamy to za sobą.

- Naprawdę? - zapytał ostro. - Czy rzeczywiście to już tylko przeszłość, skoro mamy ze sobą dziecko?

Kate z ulgą ujrzała wjazd do restauracji, co zwolniło ją od odpowiedzi.

Milczała, gdy Joss zatrzymał samochód na parkingu i powiedział ciężko:

- Masz chyba rację. Nie ma sensu zastanawiać się za bardzo nad przeszłością.

Jedzenie przeszło najśmielsze oczekiwania Kate. Restauracja nie oferowała szerokiego wyboru dań, a tylko jeden zestaw, serwowany w

postaci bankietu.

Kiedy skończyli, powiedziano im, że kawa zostanie podana do saloniku, a dla gości, którzy mają ochotę potańczyć w oranżerii, będzie grał mały zespół.

- Co wybieramy? - spytał ją swobodnie, podnosząc się i stając przy jej krześle. - Salonik czy oranżerię?

- Oczywiście salonik - i dodała z przekąsem: - Nie jestem już w wieku na tańce.

Natychmiast zmarszczył brwi.

- Kate, już chyba po raz piąty w ciągu tego wieczora robisz uwagę na temat swojego wieku, nie rozumiem po co - chyba że chcesz przypomnieć mi, iż to ja jestem już po czterdziestce. Masz trzydzieści siedem lat, dopiero osiągasz wiek, który Francuzi uważają za okres rozkwitu kobiety. Nie jest to wiek Matuzalema.

- A to nie jest Francja - powiedziała podniesionym głosem. Czy uważa, że napraszała się o komplementy, poruszając bezustannie kwestię swego wieku? Chciała tylko uzmysłowić mu, że zdaje sobie sprawę, iż jest dojrzałą kobietą i że jest tu z nim jako matka jego córki, a nie dlatego, że mu się podoba. Chciała tylko przekonać go, że jest świadoma realiów. Odsunęła się gwałtownie, wzburzona i zakłopotana. Zmierzała do saloniku, ale dogonił ją na środku sali, chwycił za ramię i zdecydowanie poprowadził w stronę oranżerii.

- Możesz sobie uważać, że zostało ci już tylko siedzenie przy kominku - powiedział łagodnie. - Ale pozwól, że ja będę myślał o tobie jako o pięknej kobiecie, którą z przyjemnością trzymałbym w ramionach w tańcu.

Słowa te szarpały jej nerwy. Odsunęła się z płonącymi oczami.

- Nie jestem twoją sekretarką, Joss - powiedziała z irytacją. - Nie musisz grać na mojej próżności i udawać, że uważasz mnie za pociągającą fizycznie.

Stali o dwa kroki od wejścia do oranżerii.

- Dlaczego myślisz, że udaję? - spytał beznamiętnie.

- Jesteś dla mnie zbyt uprzejmy - odparła szorstko.

- Naprawdę? - spojrzał na nią z ukosa. - Kate, jeśli ty sądzisz, że przy twoich latach nie wyglądasz zmysłowo, to o mnie musisz myśleć, że jestem już zupełnie do niczego.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała ostro. - Z mężczyznami jest inaczej.

- Nie w dzisiejszych czasach - odparł zrównoważonym głosem. - Weź choćby Joan Collins, Sophię Loren albo Lindę Evans. Czy ty naprawdę uważasz się już za taką starą, że żaden mężczyzna nie zainteresuje się tobą, czy też jest to dla ciebie wygodne oszustwo, za którym możesz się sama schować?

- Nie rozumiem o czym mówisz.

- Nie? Ile miałaś potem związków z mężczyznami, po urodzeniu Sophy? Gniew odebrał jej na chwilę oddech.

- To nie twoja sprawa - zaczęła, ale przerwał jej mówiąc spokojnie dalej:

- Zgoda, ale to nie jest odpowiedź. Przypuszczam, że celowo uciekasz od swej własnej seksualności, oszukujesz się mówiąc sobie, że jesteś nieatrakcyjna. Obudź się, Kate. Jesteś bardzo piękną kobietą, pełną ciepła i uczucia.

Oparła się pokusie, by odwrócić głowę i spojrzeć na niego. Mówił do

niej, nie panując nad sobą:

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak się przez ciebie czuję... że mam poczucie winy? Czy to przez mnie powstało w tobie to idiotyczne przekonanie, że jesteś nieatrakcyjna... bo sądziłaś, że cię porzuciłem? Jeśli tak, to...

- Nie, wcale nie przez ciebie - skłamała Kate. - Nie musisz czuć się winny. Jesteś zadowolony? Wieczór przemieniał się w koszmar. Joss wkraczał na teren, przed którym postawiła napis „wstęp wzbroniony” i z całą bezwzględnością poruszał tematy, których nie miała ochoty omawiać. Patrzył na nią cynicznie, nie robił wrażeń przekonanego.

Powiedziała gorzko:

- Nie sądzisz, Joss, że jesteś arogancki? Dobrze, no więc moje życie nie było pasmem romansów, ale to nie ma z tobą nic wspólnego. Kiedy Sophy była malutka, poświęciłam jej cały swój czas i uwagę, a później... no cóż, byłam zadowolona z życia, jakie wiodłam i nadal jestem z niego zadowolona.

- Kate - przerwał chrapliwym głosem - czy chcesz przez to powiedzieć, że nie było w twoim życiu nikogo oprócz mnie?

Zbyt późno dostrzegła pułapkę. Spoglądała to znów spuszczała wzrok, marząc o tym, by umieć skłamać - ale wiedziała, że już jest na to za późno.

- Sądzę, że ta dyskusja nie ma sensu - próbowała się bronić. - Jestem zmęczona, Joss. Chcę wracać do domu. To był dla mnie ciężki dzień.

- Nie wypijaś jeszcze kawy - przypomniał. Zanim się zorientowała, już ją prowadził do jednego ze stolików, dyskretnie przysłoniętych zielenią, która pokrywała ściany oranżerii.

Zespół grał walca. Kilka par tańczyło, niektóre z nich były znacznie młodsze, niż Kate mogła się spodziewać. Było tam nawet kilkoro dwudziestolatków.

Do kawy podano wyśmienite czekoladki własnej produkcji, ale Kate nie miała na nie ochoty. Nie wiadomo dlaczego, Joss nadal wywlekał z niej wszystko to, co wolałaby zachować w sekrecie.

Wpatrywała się w roztargnieniu w pustą filiżankę po kawie, kiedy spytał ją nieoczekiwanie, czy nie chciałaby z nim zatańczyć. Zanim zdążyła odpowiedzieć stanął przed nią, przyciągnął do siebie i popychał w kierunku lśniącego parkietu.

Nigdy dotąd nie tańczyli ze sobą, a biorąc jeszcze pod uwagę zdenerwowanie spodziewała się, że potknie się o jego stopy i skompromituje do reszty. Tymczasem, kiedy tylko wziął ją w ramiona, stało się coś czarodziejskiego - już po chwili unosiła się nad parkietem, a jej kroki odpowiadały jego krokom tak, jakby zawsze posuwały się razem.

Kate tańczyła walca przy różnych okazjach towarzyskich z wieloma partnerami, ale nigdy dotąd nie zdarzyło się jej doświadczyć niebezpiecznej bliskości, która sprawiła, że ten taniec był kiedyś zakazany dla panien, gdyż pozwalał mężczyźnie dotykać obnażonego ciała partnerki.

Joss naprawdę dotykał jej ciała. Obejmował jej talię, przyciskając ją ku sobie w intymnym przegięciu tak, że przy każdym ruchu odczuwała jego męskość. Kiedy poczuła twardość jego podniecenia, zeszywniała zaskoczona i omal nie potknęła się.

- Co się stało, Kate? - zaszeptał jej do ucha. - Nadal nie jesteś

przekonana, że potrafisz wzbudzać pożądanie?

Aż zaniemówiła, oszołomiona tym, że to ona czuje się zakłopotana, podczas gdy on wydaje się zupełnie nie przejmować swoją reakcją. Ale nie było jej łatwo oderwać się od ciepła i nacisku jego ciała. Przedtem domagała się, by ją puścił, a teraz modliła się, by muzyka trwała bez końca, by Joss nie dostrzegł zawstydzającego ją i poniżającego świadectwa tego, co się z nią dzieje, nabrzmiałej twardości jej sutek, które uwidaczniały się pod cienkim, obcisłym materiałem sukni. Gdyby się teraz cofnęła...

Na myśl o tym zrobiło jej się gorąco, a potem z kolei zimno, gdyż przyszło jej do głowy, że podniecenie mogło być sztucznie wywołane, że pomyślał o kimś innym, na przykład o sekretarce, tylko po to, by ją przekonać... Jeśli tak, to tym bardziej nie powinna okazywać, jakie na niej zrobił wrażenie.

Ponieważ bała się zejść z parkietu, zanim nie opanuje buntowniczego ciała, przytaknęła, gdy Joss po skończonym tańcu spytał, czy chce pozostać na parkiecie. Zresztą nie miało to znaczenia. Żadnym rozkazem nie zmusiłaby swego przekornego, lubieżnego ciała, by nie ujawniało reakcji Jossa. Musiała wreszcie przeżyć chwilę przerażającego napięcia i zrobić krok wstecz. Szybko odwróciła się i poszła do stolika, marząc, by nie zobaczył jej z bliska, zanim nie owinie się opiekuńczym szalem.

- Chłodno ci? - zapytał z troską.

- Trochę. Joss, jestem zmęczona, chciałabym wrócić do domu - udało jej się uśmiechnąć.

Przez chwilę wydawało się, że będzie chciał ją zatrzymać, że w jego oczach pojawił się cień niezadowolenia, ale Kate wiedziała, że tylko to sobie wyobraża.

- Masz rację - przytaknął chłodno. - Muszę jutro wcześnie wstać. W poniedziałek lecę w interesach do Niemiec.

- Czy twoja sekretarka leci z tobą? - Kate pożałowała tych słów, jak tylko je wymówiła. Oblała się rumieńcem i sztywno powiedziała: - Przepraszam.

- Nie musisz przeproszać - odparł lekkim tonem. - Nie zawsze mi towarzyszy, kiedy wyjeżdżam za granicę, ale tym razem tak. Mówi po niemiecku lepiej ode mnie.

Na pewno on już nie może się doczekać, żeby z nią być - pomyślała gorzko tylko po to, by uśmierzyć ból, jaki sprawiała jej myśl, że wyobrażał sobie tamtą kobietę, gdy trzymał ją w ramionach. Zawstydziała się własnych myśli.

W drodze powrotnej nieznośne napięcie wypełniało samochód. Joss podjechał pod dom, mimo że Kate sugerowała, by zatrzymał się przed wjazdem. Zgasił silnik i powiedział sarkastycznie:

- Nie obawiaj się, Kate nie rzucę się na ciebie. Ukłuła ją ironia w jego głosie.

- Nie przyszłoby mi to do głowy - odparła.

- Ależ oczywiście. Jesteś za stara na to, by wzbudzać takie reakcje.

Odwrócił się, a Kate zdała sobie nagle sprawę, że zachowuje się śmiesznie.

- Przepraszam - powiedziała - ale wszystko to było dla mnie takim szokiem...

Nieoczekiwane doznanie ciepłego uścisku jego dłoni sprawiło, że aż podskoczyła, ale Joss zdawał się tego nie widzieć.

- Ja też przepraszam - dodał ponuro. - Żeby w moim wieku tak nie umieć się opanować... No cóż, to skądinąd odświeżające doznanie...

- Masz ochotę na filiżankę kawy na dobranoc? - zaoferowała gałązkę pokoju i zaraz pożałowała, bojąc się, że źle zrozumiał jej zaproszenie.

Z ulgą przyjęła jego odpowiedź.

- Niezły pomysł, przecież pozostało nam jeszcze parę spraw do omówienia. Nie chcę zmuszać cię do tego, żebyś była pośrednikiem między mną a Sophy. Jeśli masz jakieś wątpliwości...

- Nie - odparła szybko. - Zważywszy okoliczności, najlepiej będzie, jeśli ja jej o tym powiem.

- Bo mnie może nie uwierzyć? - spytał ironicznie, gdy podchodzili do wejścia. - Cóż, zważywszy okoliczności, nie mógłbym mieć o to do niej pretensji.

Zaczęła robić kawę. Widok Jossa, opartego o szafkę kuchenną, wprawiał ją w zakłopotanie, z którego wybawiła ją nagle myśl.

- Mam trochę zdjęć Sophy, może jesteś ciekaw... - zaproponowała z wahaniem.

- Bardzo chciałbym je zobaczyć - ciepły uśmiech rozświetlił natychmiast jego twarz.

- Zaraz przyniosę - powiedziała. Możesz je oglądać w saloniku, a ja zrobię tymczasem kawę.

Albumy były na górze, w garderobie rodziców. Kate przyniosła je na dół i położyła w saloniku, zostawiając Jossa samego. Jej ojciec był zapalonym fotografem i dbał o to, by dzieciństwo Kate, a potem Sophy zostało utrwalone na zdjęciach.

Joss był tak pochłonięty ich oglądaniem, że nie zauważył jej, gdy weszła z kawą.

Zza jego pleców widziała znajome zdjęcia córki. Sophy z warkoczykami, szczerbata, po raz pierwszy na rowerze, ze zmrużonymi od słońca oczami... Sophy w czerwonej czapce i rękawiczkach, które jej matka zrobiła na drutach... Sophy i ona lepią bałwana...

- Jest bardzo do ciebie podobna - powiedziała niepewnie.

Odłożył album i odwrócił się.

- A mimo to mogłaś ją kochać? Zacerwieniła się, słysząc ironię w jego głosie.

Zastanawiała się, czy już się domyślił, że nigdy nie była w stanie go nienawidzić i że kiedy Sophy przyszła na świat, a ona odkryła podobieństwo ich, to jej pierwszym odczuciem była przejmująca radość.

- Tu, na tym zdjęciu, gdzie jesteście obie - powiedział nagle kartkując album - ile ona miała wtedy?

- Dziesięć dni - odpowiedziała. Było to zdjęcie zrobione przez jej ojca.

Kate siedzi z córeczką w ogrodzie, a kwiaty stanowią miękkie, kolorowe tło. To niesamowite, już od samego tylko patrzenia powracają przeżycia z tamtych lat... przejmująca radość i duma z dziecka, lęk o jego przyszłość, jej własna samotność i zagubienie, ciągła tęsknota, by Joss był z nimi.

- A ty miałaś szesnaście lat - powiedział gwałtownie zamykając album. - Zasługiwałem na to, żeby mnie zastrzelić. Jeśliby ktoś zrobił Sophy

taką krzywdę, jak ja tobie, to pewnie miałbym ochotę go zabić. Czy twój ojciec myślał to samo o mnie?

- Nie, on nie był taki - pokręciła głową. - Był spokojny i wyrozumiały. Chciał, żebym zniosła to wszystko jak najspokojniej. Chyba dlatego mówił mi, że każdemu w życiu zdarza się zrobić coś, czego później wstydzi się i żałuje. To był jeden z argumentów jakich użył, żebym przestała ciebie szukać.

Wymawiając te słowa nie zauważyła błysku uczucia w oczach Jossa.

- Chciałaś mnie odnaleźć?

- Na początku tak. Wiesz, tak się bałam... kochałam cię... a może tak mi się zdawało - przygryzła wargę. - Chyba nie wiedziałam, co to jest miłość, ale ojciec wytłumaczył mi, że jeśli uda mi się ciebie odszukać, to unieszczęśliwię tym twoją żonę. Chciał, żebym zrozumiała, że w grę wchodzi nie tylko moje uczucia...

- Musiał być to bardzo kochający człowiek...

- Tak, mama też. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia - dodała szorstko, odruchowo wyciągając rękę, by przykryć jego dłoń w geście uspokojenia. - Mama i tato byli cudowni. Tato przeszedł wcześniej na emeryturę i spędzał wiele czasu z Sophy. Na pewno więcej niż niejeden ojciec może poświęcić swemu dziecku. Niczego jej nie brakowało...

- Nawet ojca - odpowiedział szorstko. - Na pewno. Sądząc po tym, co mówisz, to było jej znaczenie lepiej w życiu bez mnie. Kochająca matka, oddani dziadkowie - cała wasza trójka obdarzała ją miłością i troską. Tak, jej na pewno nic nie brakowało!

Powiedział to z takim gniewem, że Kate bacznie mu się przyjrzała.

- Ale co było ze mną, Kate? - mówił gorzko. - Ja nie miałem tyle szczęścia. W moim życiu nie było nic, co wyrównałoby mi brak tego, co przeżywałbym razem z nią...

Kate odpowiedziała niepewnie, zaskoczona jego gwałtownością:

- Ale mogłeś się przecież ożenić, mieć dzieci...

- Próbowałem, ale nie udało się. Moja żona nie chciała mieć dzieci, w jej życiu nie było na nie miejsca. Wołała się już rozwieść.

- Mogłeś ożenić się jeszcze raz - powiedziała bezradnie.

Zaśmiał się gorzko.

- Czy naprawdę myślisz, że zrobiwszy raz taki, dramatyczny błąd, mógłbym beztrudnie próbować związać się tak samo po raz drugi? Wiesz, Kate, nie tylko ty masz uraz spowodowany tym, co przeszliśmy - dalej mówił już spokojniejszym głosem. - Strasznie długo trwało, zanim pogodziłem się z tym, że mnie rzuciłaś. Miałem już wtedy trzydziestkę, a to jest moment w życiu mężczyzny, kiedy zaczyna się poważnie myśleć o przyszłości. Ożeniłem się i to był błąd. Już go nie powtórzę.

Położył album na kanapie i podniósł się.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, dziękuję za kawę. Muszę jutro naprawdę wcześnie wstać - powiedział zmęczonym głosem.

Kate odprowadziła go w milczeniu do tylnych drzwi.

- Dziękuję ci... za bardzo miły wieczór - powiedziała nienaturalnie, kiedy się ku niej odwrócił.

W kuchennym świetle jego rysy nabrały ostrości, a idący od ganku cień dodawał głębi chudym policzkom tak, że twarz wyglądała przez chwilę

niemal posepnie.

- Miły wieczór? - jego głos brzmiał ironicznie. - Nie kłam, Kate. Każda chwila tego wieczoru była dla ciebie męką, a kilka z nich było szczególnie okropnych - dodał aluzyjnie.

Odszedł do samochodu nie mówiąc nic więcej, a Kate stała w drzwiach, dopóki nie odjechał. Myślała o tym, że to cud, iż nie domyślił się prawdy. Ten wieczór wcale nie był dla niej męką.

Paraliżowała ją myśl, że zdradzi się z tym, iż nie potrafi zapomnieć, że kiedyś leżała w jego ramionach i kochała się z nim i że ta miłość była najrozkoszniejszym, najbardziej intensywnym przeżyciem, jakiego zaznała; że to dlatego inni mężczyźni dla niej nie istnieli, bo w głębi duszy czuła, że żaden z nich nie da jej tyle szczęścia, co Joss.

Z lekkim westchnieniem zamknęła drzwi i weszła do środka. Jeśli zamierza pojechać do Londynu i zobaczyć Sophy, to ma jeszcze całą masę rzeczy do zrobienia. Jutro musi to wszystko zacząć planować.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przyjeżdżasz do Londynu na weekend? Ależ mam, to wspaniale! Mogłabyś zanoćować u nas, ale mamy tylko jedną sypialnię...

Kate uśmiechnęła się do słuchawki. Nie chciała, by Sophy domyśliła się, że jej wizyta nie jest przypadkowa, zanim sama nie wyjaśni jej wszystkiego na miejscu.

- Ale mimo to możesz wpaść do nas w piątek, a w sobotę wieczorem pójdziemy gdzieś na kolację. Jak długo zostaniesz? Gdzie się zatrzymasz?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała Kate zgodnie z prawdą, bowiem Joss kazał jej zdać się ze wszystkim na niego. Nie wiedziała, w jakim hotelu zarezerwuje dla niej pokój. Miała tylko nadzieję, że w niezbyt drogim. Przez pół godziny rozmawiały o weselu i o podróży poślubnej. Głos Sophy promieniał radością. Odłożywszy słuchawkę Kate pomyślała z obawą, że wiadomości, jakie ma dla niej, mogą okazać się zbyt dużym szokiem.

Jak zareaguje na fakt, że jej ojcem jest kuzyn matki Johna? Czy będzie czuła do niego żal za to, że nie był częścią jej dzieciństwa, czy też raczej będzie miała pretensję do matki, że wychowała ją w nieświadomości prawdy.

Na szczęście ich mała firma nie miała na ten weekend wielu zamówień i Lucy dawała sobie radę sama. Kate zrobiła rezerwację miejsca w pociągu i zadzwoniła do Jossa. Była zawiedziona, słysząc głos automatycznej sekretarki. Gdzie był Joss? Czy ze swoją rudowłosą pięknnością? Nie powinno mnie obchodzić jego prywatne życie - pomyślała, odkładając słuchawkę.

Na myśl o nadchodzącym weekendzie kurczył jej się jej żołądek. Na domiar złego miała katastrofalny tydzień. We wtorek złapała gumę wracając z Yorku, gdzie zawoziła do kilku biur „lunch dyrektorski”. Musiała rozładować cały samochód, żeby dostać się do zapasowego koła. Była szczęśliwa, kiedy wreszcie mogła jechać dalej po tym, co wysłuchała od przejeżdżających kierowców. Ruch na drodze nie był duży, a oni zapewne nie mieli żadnych złych zamiarów, ale w dzisiejszych czasach, kiedy tyle jest napadów na kobiety...

We czwartek rano była awaria prądu właśnie wtedy, kiedy ona musiała upiec i zamrozić kilka różnych dań, a wieczorem, kiedy już wyjeżdżała z jedzeniem na wystawne przyjęcie z okazji srebrnego wesela, zadzwoniła pracownica pomagająca przy podawaniu i zmywaniu naczyń z wiadomością, że jest chora i nie będzie mogła tam pojechać.

Mimo szeregu telefonów do różnych pracujących z nimi dorywczo kobiet nie udało jej się znaleźć nikogo na to miejsce. Wiedząc, że Lucy będzie zapracowana przez weekend, Kate heroicznie nie przyjęła jej propozycji pomocy i uparła się, że da sobie radę sama.

Rzeczywiście, dała sobie radę, ale do łóżka kładła się o czwartej nad ranem.

Słyszając dzwonienie budzika, nastawionego na dziesiątą, jęknęła i odruchowo chciała go wyłączyć, ale uświadomiła sobie, jaki czeka ją dzisiaj dzień. Mruczając pod nosem jakieś brzydkie wyrazy wstała i wzięła krótki, zimny prysznic z nadzieją, że pobudzi to do życia jej na wpół jeszcze uśpione zmysły.

Dzień był słoneczny i ciepły. Jedynym ubiorem, jaki mogła założyć, był jedwabny kostium, który kupiła na wesele Sophy, na szczęście na tyle prosty, że nie kojarzył się z tamtą ceremonią.

Wypiwszy filiżankę kawy i wrzuciwszy parę rzeczy do torby podróżnej zdecydowała, że jeśli okaże się, iż czegoś zapomniała, to po prostu kupi to w Londynie. Ledwo zdażyła na pociąg, co było zupełnie do niej nie podobne. Zziajana opadła na siedzenie. Była zadowolona, że zadała sobie ten trud i wcześniej wykupiła bilet, pociąg był bowiem zapełniony. Uświadomiła sobie, że dziewięćdziesiąt procent jej zdenerwowania nie wynikało z tego, że miała napięty i męczący tydzień, ale brało się z myśli o spotkaniu z Jossem.

Gdy pociąg nabierał szybkości, zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób powie o wszystkim Sophy. Oczywiście będzie to dla niej zaskoczenie, ale też pewnie spore wzruszenie. Joss był ojcem, z jakiego mogła być dumna każda dziewczyna, a dla Sophy będzie on wart tym więcej, że przez całe swe młode życie sądziła, iż jej ojcem jest ktoś niewart miłości ani szacunku.

Tak, Sophy na pewno wzruszy się, a może i trochę zasmuci na myśl o tym, ile lat mogła spędzić razem z Jossem. Więzy między matką i córką trochę już osłabły - najpierw, kiedy Sophy poszła na uniwersytet i potem, gdy przeniosła się do Londynu i poznała Johna. Kate rozumiała, że taka jest naturalna kolej rzeczy. Teraz będzie musiała stanąć z boku i patrzeć, jak między Sophy i ojcem tworzy się więź, w której ona nie będzie uczestniczyć. Logika walczyła w niej z uczuciami, kiedy mówiła sobie, że wszystko ułoży się zupełnie normalnie. Bo przecież tych dwoje też łączy bardzo mocna nić. A do tego Joss mieszka w Londynie i może widywać Sophy dużo częściej.

Zamknęła oczy. Czowała kłujące ją w środku drobne igiełki zazdrości. O co była zazdrosna? O to, że będzie musiała dzielić Sophy z Jossem... czy o to, że pomiędzy ojcem a córką powstanie w naturalny sposób bliskość, w której ona nie będzie miała swego udziału?

W gardle jej zaschło. Z ulgą spostrzegła dziewczynę z wózekiem, sprzedającą kawę i kanapki - mogła skupić uwagę na czymś innym, choćby nawet bardzo przyziemnym.

Poprosiła o kanapkę, przypomniawszy sobie, że przecież nie jadła śniadania, ale po paru kęskach musiała ją odłożyć, mimo że była świeża i smaczna - żołądek przewracał się w niej w proteście przeciw jedzeniu. Zrozumiała, ku swej rozpacz, że lęk ogarnia ją na myśl o spotkaniu z Jossem, nie zaś o tym, co ma powiedzieć Sophy.

Nie powinna tak obsesyjnie o nim myśleć - próbowała przekonać samą siebie. Zachowuje się śmiesznie, myśląc o nim bez przerwy, zupełnie jak nastolatka. Tylko dlatego, że dał do zrozumienia, że nie jest szczęśliwy pod względem uczuciowym... że gniewa go to, iż ona nie chce spojrzeć na siebie jak na atrakcyjną, wywołującą pożądanie kobietę. Ale to jeszcze nie znaczy...

Nie znaczy, że co? - spytała gorzko samą siebie. Nie znaczy, że on chce, by wszystko się odmieniło? Czy jest aż tak głupia, by tak myśleć? Jest przecież na tyle dojrzała, by zrozumieć, że on nie zamierza włączać jej do swego życia i chce mieć dla siebie Sophy.

Pociąg dojeżdżał już do Londynu, a ona ostrzegała samą siebie, że nie

wolno jej oddawać się śmiesznym marzeniom. Nie może dać się zwieść własnemu pragnieniu i wyobrazić sobie, że on coś do niej czuje. Przeszedł ją dreszcz - oczyma wyobraźni ujrzała żalostną postać, jaką sama się stanie, jeśli ulegnie pokusie i uwierzy, że zdarzają się cuda i że Joss może odwzajemnić jej uczucie.

Zbyt szybko zakochała się w nim ponownie. Myślała, że nie jest zdolna do takiej miłości... że jest na to zbyt wrażliwa, dojrzała, doświadczona... a jednak już po paru godzinach w jego towarzystwie reagowała nań tym samym gwałtownym uczuciem, co wtedy, gdy była nastolatką. To samo przyspieszone bicie serca, ten sam ostry, fizyczny ból pożądania.

Los postąpił z nią nieuczciwie - myślała, gdy pociąg wjeżdżał na stację St. Pancras. Ludzie wstawali z miejsc. Gdy brała torbę, kątem oka dostrzegła siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Jego uśmiech mówił jej, że mu się podoba. Odwróciła się szybko, przypomniały jej się słowa Sophy sprzed paru miesięcy:

- Kiedy tylko jakiś mężczyzna okazuje ci zainteresowanie, zmrażasz go do tego stopnia, że mógłby zmienić się w sopel lodu.

Wtedy była innego zdania, ale teraz, wychodząc wraz z resztą pasażerów, skłonna była przyznać jej rację.

- Czy ty aby nie tłumisz na siłę swojej seksualności? - Sophy dodała wtedy półzartem. Dla Kate taka szczerość była czasem kłopotliwa. Pokręciła głową, ale Sophy spojrzała na nią w zamyśleniu i powiedziała cicho:

- To chyba dlatego, że mnie urodziłaś... masz poczucie, że zrobiłaś coś złego.

Ten komentarz był tak bliski prawdy, że Kate nie mogła przełknąć go obojętnie. To prawda, miała poczucie winy za to, że poczęła Sophy bez ślubu, a do tego jeszcze z mężczyzną związanym z inną kobietą i dzieckiem. A przy tym wiedziała, że to ona okazała słabość. Powodem wszystkiego była jej miłość i dominujące nad wszystkim pragnienie, by stać się częścią Jossa w najbardziej intymny sposób, w jaki to jest możliwe. Nie przyszło jej nawet do głowy, że może począć dziecko...

No cóż, szybko poznała cenę swego egoizmu. Postanowiła, że nigdy już nie ulegnie pokusie. Po urodzeniu Sophy nie oczekiwała od życia niczego poza bezpieczeństwem uczuciowym dla siebie i córki.

Zatrzymała się nagle w przejściu, nie bacząc na irytację wpadających na nią pasażerów. Musiała pogodzić się z myślą, że bezsenność i napięcie, jakie odczuwała przez ostatni tydzień, były efektem szokującego odkrycia, że nie była - wbrew swemu wygodnemu wyobrażeniu - całkowicie obojętna na fizyczne podniecenie. Po prostu miała nieszczęście należeć do tych kobiet, na które zupełnie nie działa większość spotkanych mężczyzn, a które reagują głębokim, intensywnym uczuciem na tego jednego, wybranego.

Uderzyło ją, że pożądanie obudziło się w niej na sam widok Jossa, tak szybko i intensywnie, jak gdyby minione lata w ogóle nie istniały. Były to uczucia stosowniejsze dla młodej dziewczyny niż dla dojrzałej kobiety.

Strofowała na próżno samą siebie. I oto stała teraz w środku ruchliwego dworca, choć było jasne, że bezpieczniej byłoby utrzymywać jak największy dystans wobec Jossa. A mimo to przyjechała do Londynu, wiedząc, że jest dla niego wyłącznie matką Sophy. Stara a głupia - pomyślała o sobie

znużona, starając się zebrać myśli.

Powoli szła w stronę głównej hali dworca. Joss obiecał przysłać po nią kogoś. Nie wiadomo dlaczego, spodziewała się jego sekretarki. Była więc trochę zaskoczona, gdy przy wyjściu podszedł do niej kierowca w uniformie.

- Czy pani Seton?

Skinęła głową. Kierowca wziął od niej torbę podróżną i zaprowadził ją do samochodu, w którym rozpoznała komfortowego Jaguara Jossa. Nie zaczynała rozmowy z kierowcą, nie chcąc odwracać jego uwagi, bowiem ruch na ulicach Londynu wydawał się jej bardzo gęsty. Znała trochę tylko centrum miasta. Kiedy przyjechała, by odwiedzić młodych w ich nowym mieszkaniu we właśnie przebudowanej, modnej dzielnicy Dockside, John zabrał ją wprost z dworca. Kiedy kierowca przedzierał się Jaguarem przez zatłoczone ulice, czuła się jak prowincjonalna mysz w oszalałymi wielkim mieście. Nagle skręcił w boczną ulicę pomiędzy wysokimi budynkami i przez chwilę poczuła się jak w pułapce. Odetchnęła z ulgą, gdy wyjechali na mały, spokojny skwer.

Wysokie, wczesnowiktoriańskie domy otaczały niewielki, zacieniony przez drzewa park. Kate nie musiała patrzeć na drogie samochody stojące przed domami, by poznać, że jest w bardzo bogatej dzielnicy. Wszędzie przy wejściach widziała dyskretne, mosiężne tabliczki sugerujące, że większość budynków była używana jako biura, a nie jako mieszkania. Ale dopiero, gdy kierowca wjechał na prywatny parking, z majestatyczną bramą z kutego żelaza zaopatrzoną w system alarmowy, zorientowała się, że w jednym z tych eleganckich domów mieści się firma Jossa.

Z niewiadomych powodów wyobrażała sobie dotąd, że jego biuro znajduje się w jakimś nowoczesnym wieżowcu. Powinna przecież pamiętać, że Joss był za młodu zagorzałym rzecznikiem ochrony zabytków - było więc zrozumiałe, że wolał mieć biuro w starym budynku.

Poczekwała taktownie, aż kierowca otworzy drzwi i uśmiechnęła się, kiedy wyjmował jej torbę z bagażnika. Czuła narastające napięcie - nie tylko dlatego, że spotka się z Jossem, co będzie już wystarczająco trudne, ale że stanie się to na jego własnym gruncie. Jest coś takiego w Londynie, co odbierało jej wiarę we własne siły i sprawiało, że czuła się nikim.

- Tu w cieniu bywa czasem dość chłodno - powiedział. - Tędy proszę.

Nie przywykła, by traktowano ją, jakby była ze szkła... delikatna, kobieca, krucha. - Przestań - powiedziała do siebie z gniewem, podczas gdy kierowca wyjmował klucz, by otworzyć pomalowane na biało drzwi tylnego wejścia. Nad drzwiami był półokrągły świetlik, nie tak imponujący jak ten nad głównym wejściem, niemniej bardzo piękny. Drzwi miały numer i otwierały się - wbrew jej przypuszczeniom - nie na hol lub korytarz, z jakimi można by kojarzyć biuro firmy, ale na mały, kwadratowy przedsionek, urządony w sposób przywodzący na myśl prywatne mieszkanie.

Na górę prowadziły schody, wyłożone szaroniebieskim, puszystym chodnikiem. Kierowca wskazał jej dyskretnie ukrytą windę.

- Pan Bennett prosił, żebym zawiózł panią prosto na górę.

Kate nie wiedziała, dokąd jedzie. Szybkościowa winda przyprawiała ją zawsze o zawrót głowy, a kiedy zatrzymała się wreszcie z nieprzyjemnym

kołysaniem, czuła się lekko znużona.

Znalazła się w kolejnym przedsionku. Ten miał wspaniałe, łukowe okno, wyglądające na park.

Kierowca wyjął kolejne klucze, otworzył drzwi i odsunął się z szacunkiem, by ją przepuścić. Igiełki przestrawu kłuły jej skórę, kiedy wchodziła do wnętrza, które z całą pewnością nie było biurem. Był to komfortowy apartament, w którym wzrok przykuwał imponujący, wiktoriański kominek i wysoka, mahoniowa biblioteka. Na widok starego drewna odebrało jej dech z zazdrości.

Kierowca zniknął niezauważony. Rozejrzała się płochliwie po pokoju i podeszła do okna. Znajdowała się samym szczytce budynku. Na dole widać było ludzi, idących po drugiej stronie skweru. Zastanawiała się, dokąd prowadziło dwoje drzwi wychodzących z pokoju, no i gdzie był Joss. Nie musiała długo czekać na odpowiedź. Kiedy patrzyła przez okno, usłyszała, jak otwierają się drzwi. Odwróciła się w napięciu.

- Przepraszam, że nie mogłem wyjść ci na spotkanie - swobodnym tonem powiedział Joss, wchodząc do pokoju. - Miałem rozmowę, która potrwała dłużej, niż przewidywałem. Może napijesz się kawy? Czy też wolisz, żebym zaprowadził cię do twojego pokoju?

Kate spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy ja mam tu zostać? - udało jej się powiedzieć szorstkim głosem.

- Chciałem zarezerwować ci hotel, ale te lepsze były już zajęte. Wiesz, turyści... Mam tu wolną sypialnię, więc pomyślałem sobie... Ale jeśli wolisz, żebym załatwił to inaczej...

Patrzył na nią uważnie, a Kate czuła się, jakby wystawiał ją na próbę, nie wiedziała tylko dlaczego. To śmieszne, że czuje się nieswojo na myśl o tym, że spędzi weekend w mieszkaniu Jossa. Przecież nie będzie jej chciał uwieść.

- Pokój ma swoją łazienkę...

- Czy na pewno nie będę ci przeszkadzać? - spytała niepewnie. Nie mogła zapomnieć widoku sekretarki trzymającej zaborczo Jossa za ramię.

- Co ci przyszło do głowy? Przecież to ja zaprosiłem cię tutaj, prawda - spojrzał na nią zdziwiony.

- Tak, ale tylko po to, żebym przełamała pierwsze lody między tobą a Sophy... Idę do nich dziś wieczorem na kolację. Myślę, że to będzie dobra okazja, żeby jej wszystko opowiedzieć, a jutro mogłabym ją tu przyprowadzić...

- Zakładając, że zechce mnie widzieć.

Przez cały tydzień Kate myślała tylko o tym, jak zareaguje Sophy.

Była wewnętrznie przekonana, że po pierwszym szoku będzie chciała zobaczyć ojca... jako swego ojca, a nie tylko jako kuzyna Johna. Chciała mu to powiedzieć, ale słowa uwieźły jej w gardle tak, jakby skąpiła mu wiadomości, że Sophy go zaakceptuje. Dlaczego? Czyżby już czuła zazdrość?

- Musisz być głodna - stwierdził krótko. - Trochę już późno na lunch, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, moglibyśmy pójść na popołudniową herbatę o Ritza...

Kate miała już odmówić, przekonana że zaprasza ją z czystej uprzejmości, kiedy dodał z zaskakującym, wręcz chłopięcym uśmiechem:

- Zawsze miałem na to ochotę, ale to jest takie miejsce, gdzie mężczyzna musi pokazać się z kobietą bo inaczej będą na niego dziwnie patrzeć. Kate zamierzała kąśliwie odpowiedzieć, że nie musiał czekać na jej przyjazd, bo na pewno jest wiele kobiet gotowych natychmiast przyjąć jego zaproszenie. Powstrzymała się jednak i uśmiechnęła z przymusem.

- Byłoby mi bardzo miło. Jestem trochę głodna, a Sophy chciała, żebym poszła z nimi na kolację na ósmą. Myśli, że chodzę teraz po sklepach. Mówiła, że porozmawia z Johnem o tym, żebyśmy gdzieś poszli jutro wieczorem.

- No cóż, jeśli Sophy zgodzi się na spotkanie ze mną jutro po południu, to myślę, że wieczór będzie chciała spędzić tylko z tobą i Johnem - powiedział swobodnym tonem.

Jego wrażliwość zaskoczyła Kate. Nie przywykła, by mężczyzna tak szybko odczytywał jej myśli i obawy. Nie była wcale pewna, czy jej to odpowiada - czuła się rozdrażniona i mniej bezpieczna.

- Masz pewnie dużo pracy - powiedziała niezręcznie, przestraszona nagłą myślą, że zostanie z nim, sama i że zdradzi się ze swymi uczuciami.

- Praca może poczekać. Firma jest już nareszcie tak zorganizowana, że mogę wszystko powierzyć bardzo kompetentnemu personelowi.

- To pewno dla ciebie duża wygoda, że mieszkasz tuż nad biurem.

- Tak, to rzeczywiście wygodne, ale to miejsce zawsze było dla mnie tylko garsonierą. Mogę tu jeść i spać, ale to nie jest mój dom, a ja osiągnąłem ten etap w życiu, że chcę mieć dom. Właśnie zamierzam przenieść się na wieś, do Dorset. Kupiłem tam posiadłość - starą plebanię z paroma akrami ziemi. Da się tam mieszkać. Mając nowoczesny system komputerowy będę tam pracował, kontaktując się z moim personelem w Londynie.

- Nie będzie ci brakowało miasta? - spytała ciekawie.

- Nie, teraz już nie. - pokręcił głową.

- Musisz przyjechać do Dorset i zobaczyć ten dom. Posłuchałbym kobiecej rady na temat wystroju i umeblowania.

Kate patrzyła na niego sploniona, pewna, że to tylko uprzejma konwersacja. Nie śmiała uwierzyć, że traktuje to zaproszenie poważnie. Nie wiedziała co odpowiedzieć.

- Cóż, myślę, że Sophy pomoże ci z największą przyjemnością - powiedziała nienaturalnie. - Mą do tego prawdziwy talent. Zobaczyłbyś ich mieszkanie... Zdawało się jej, że słyszy lekkie westchnienie Jossa, ale odwróciła się tyłem i nie śmiała na niego spojrzeć. Kiedy patrzyła mu w oczy,omalże uginały się pod nią kolana, a to dziwne zachowanie jak na dojrzałą jakoby kobietę.

- Jeśli mamy iść do Ritza, to muszę się trochę przygotować.

- Twój pokój jest tam - Joss przeszedł przez salon i otworzył drzwi na mały korytarzyk, a potem drzwi do jednego z dwóch pokoi.

Była to duża, przyjemna sypialnia z podwójnym łóżkiem, sporą szafą, a także z fotelem i biurkiem, utrzymana w kolorach zgaszonej terakoty i błękitu. Kate nie miała wątpliwości, że wszystko tu było kosztowne, wybrane ze smakiem i dbałością o szczegóły, jednak pokojowi brakowało duszy.

- Wygląda bardziej jak sypialnia w hotelu niż w prywatnym domu -

skonstatowała ze smutkiem, rozglądając się wokoło i nie po raz pierwszy poczuła drobny odruch współczucia dla Jossa.

- Tu jest łazienka - powiedział, wskazując kolejne drzwi. - Drugie drzwi z korytarza to moja sypialnia. Kuchnia z jadalnią jest po drugiej stronie salonu. Jej torba stała już w pokoju, a Joss, spojrzawszy na zegarek, spytał: - Wystarczy ci dziesięć minut?

Przytaknęła. Kiedy została sama, niepewnie obeszła pokój dokoła. Nie spodziewała się, że będzie nocować u Jossa, więc serce biło jej z podniecenia. Starła się trzeźwo nad nim zapanować, mówiąc sobie że w tych okolicznościach było to zgoła naturalne i że dopatrywanie się w jego zaproszeniu czegoś bardziej osobistego byłoby prowokowaniem nieszczęścia.

Krótkie spojrzenie w lustro upewniło ją, że makijaż ma nadal w porządku. Wzięła z torby kosmetyczkę i weszła do łazienki.

Na chwilę oślepiły ją mocne światła, skierowane na wyłożone lustrami ściany. Łazienka była wytworna, utrzymana w tych samych kolorach co sypialnia, ale znowu brakowało jej ciepła i jakiegoś elementu osobistego. Jeszcze raz miała to samo uczucie, że znalazła się w luksusowym hotelu, a nie w czyimś domu.

Czesła włosy, kiedy nagle dłonie jej znieruchomiały. Kiedy Joss mówił, że nie ma domu, było w jego wyglądzie coś, co chwytало za serce. Zastanawiała się, jak wygląda dom, który kupił. Ganiła się za to, że bierze do siebie wszystkie jego słowa, ale mimo to czuła się podniecona i pochlebiona jego zaproszeniem.

Poprawiła szminką usta i krytycznie przyjrzała się własnemu odbiciu w lustrze. Jedwabny kostium był elegancki i przyjemny, krótkie rękawy ukazywały smukłe, opalone ramiona. Czas pomyśleć o innej fryzurze - postanowiła, niezadowolona ze stanu, w jakim znajdowały się jej gęste, niesforne włosy.

Minęło już dane jej przez Jossa dziesięć minut - wróciła do pokoju, wzięła żakiet i otworzyła drzwi.

Gdy stanęła w przejściu do salonu, usłyszała, że Joss z kimś rozmawia, ale było już za późno, by się wycofać. Stał do niej tyłem i mówił prawie obcesowym tonem:

- Czy naprawdę nie możesz zrobić tego sama? Naprzeciw niego, patrząc wprost na Kate z wyniosłą pogardą, stała sekretarka Jossa.

- Naprawdę nie. Wiesz, że MacPhillips woli rozmawiać z tobą osobiście. Joss wyraźnie zły, odwrócił się do Kate.

- Bardzo mi przykro - przeprosił krótko. - Wyskoczyło coś, czym muszę się zająć. Niestety, musimy zrezygnować z Ritza.

Przez lata Kate nabrała wprawy w ukrywaniu swych prawdziwych uczuć. Nie zawsze było to łatwe w czasach, gdy bycie niezamężną matką nie było dobrze widziane.

Przywołała na usta uśmiech wypracowany w tamtych latach - szybki, trochę aktorski, w ogóle nie obejmujący oczu - i chłodnym, rozsądnym głosem zapewniła go, że to nic nie szkodzi.

Lucille, sekretarka Jossa, stała za nim i Kate widziała złośliwy uśmieszek triumfu. Lucille była o nią zazdrosna. Kate opanowała gorzkie pragnienie, by się roześmiać. Gdyby tylko tamta wiedziała...

- Zaraz wezmę jego dokumentację. Jest w sypialni - czytałem ją w nocy. Przepraszam cię za to, Kate. Nie rozumiem dlaczego on dzwoni dzisiaj, skoro spotkam się z nim w tym tygodniu. Kątem oka Kate dostrzegła, że twarz Lucille przebiegł drobny skurcz. Zastanawiała się, czy tamta wie, że zdradza wszystko językiem ciała. Kiedy tylko

Joss zamknął za sobą drzwi, Lucille powiedziała do niej tonem ostrzeżenia:

- Nie wyobrażaj sobie za dużo po zaproszeniu Jossa, dobrze? Ten frajer ma słabość do brzydkich kaczątek. A zresztą, nie mógł ci przecież odmówić skoro praktycznie wprosiłaś się tu sama.

Choć na początku Kate czuła się onieśmielona elegancją i wyrafinowaniem tej kobiety, to teraz nagły przypływ gniewu dodał jej odwagi.

- Czy Joss powiedział ci, że się tu wprosiłam? - spytała wyzywająco.

- Nie - przyznała, wzruszając ramionami. - Ale to chyba oczywiste.

Mogła tak sobie uważać, ale dla Kate było oczywiste, że nie miała pojęcia o prawdziwym celu tej wizyty. Ucieszyła się z tego. Joss przedstawił Lucille jako swoją osobistą sekretarkę, ale - sądząc po tym, co usłyszała - zażyłość, jaką widziała między nimi podczas ślubu, była myląca.

Najwyraźniej Lucille chciała ją po prostu odstraszyć od Jossa. Po taką taktykę sięga jedynie kobieta, która czuje się zagrożona - pomyślała.

- Będę zajęty przez pół godziny albo trochę więcej - powiedział Joss, wchodząc do pokoju. Lucille przerwała mu natychmiast.

- Och, Joss, zapomniałabym. Są już gotowe szacunkowe wyceny do kontraktu z firmą Harwood. Chciałeś je jak najszybciej przejrzeć.

- Nie przejmujcie się mną - powiedziała spokojnie Kate, uśmiechając się do obojga. - Mam trochę sprawunków do zrobienia.

Było to kłamstwo, ale nie chciała, by Joss myślał, że nie potrafi być niezależna. On jednak - wbrew oczekiwaniom - nie przyjął jej słów z ulgą.

- Jak długo cię nie będzie? - spytał natarczywie.

- Nie wiem. Dwie, może trzy godziny - pokręciła głową.

Zacisnął usta, jakby niezadowolony z odpowiedzi. Nieprzeniknionym wzrokiem popatrzył najpierw na nią, a potem na papiery, które miał w ręku. Wydawało się, że ma im za złe, że odciągają go od Kate.

Głupia jestem, pomyślała, gdy Joss wręczał jej klucze do mieszkania.

Dla niego jest to pewnie ulga, że nie musi się mną zajmować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jakaś nieodparta siła, do której Kate nie chciała się przyznać, wstrzymała ją przed powrotem. Siedząc w kawiarni postanowiła, że nie wróci do mieszkania, gdzie narażona byłaby ponownie na złośliwości Lucille, ale że pójdzie prosto do Sophy i Johna.

Chodząc po sklepach, zjadła coś w kolejnym lokalu, a potem pozwoliła sobie na luksus pojechania do Dockside taksówką. Ruch był gęsty, więc wcale nie przyjechała wcześniej, niż to było ustalone. Była już kiedyś w ich mieszkaniu, ale znowu nie mogła oprzeć się podziwowi, że stare budynki zostały tak znakomicie przebudowane i cała okolica zmieniła się w bardzo atrakcyjną dzielnicę mieszkaniową. Zespół apartamentów, w którym mieszkała Sophy z Johnem, posiadał własny ośrodek sportowy, wyposażony nawet w basen. Pojawiło się całe mnóstwo luksusowych sklepów, gdzie sprzedawano wszystko - od francuskiego pieczywa po egzotyczne owoce i warzywa. Dawało to pojęcie o stylu życia i zamożności mieszkańców tej dzielnicy.

Drzwi otworzyła Sophy - rzuciła się jej na szyję i wciągnęła do środka. Oboje z Johnem byli opaleni po podróży. Kate, patrząc na córkę, miała wrażenie, że nigdy jeszcze nie widziała jej tak szczęśliwą.

- Przepraszam, przyjechałam trochę wcześniej...

- Ależ nie mów tak - powiedziała stanowczo Sophy.

- Chodźmy do salonu na kieliszek wina. Myśleliśmy, że zamówimy coś z dostawą do domu, ale nie wiedzieliśmy, co najbardziej lubisz. Są tu trzy czy cztery restauracje.

- Nie jestem jeszcze głodna - odpowiedziała, biorąc z rąk Johna kieliszek schłodzonego wina i wyszła z Sophy na duży taras z widokiem na rzekę.

- Gdzie się zatrzymałaś? - spytała Sophy dyplomatycznie, kiedy John zniknął w kuchni.

Kate odetchnęła głęboko. Przez cały tydzień układała sobie w myślach, jak rozpocznie tę rozmowę. Nagle zrozumiała, że najprościej będzie powiedzieć prawdę.

- U Jossa Bennetta - powiedziała, najswobodniej jak potrafiła.

Efekt był elektryzujący. Sophy otworzyła usta ze zdziwienia.

- To kuzyn matki Johna! Ależ mamoo...

John wrócił z kieliszkami. Był równie zaskoczony.

- Sophy, muszę ci o czymś powiedzieć - szepnęła, biorąc ją za rękę. Nie było jej łatwo zacząć. - Joss Bennett jest twoim ojcem.

Ujrzała, jak twarz Sophy zbladła. Bardzo chciała objąć córkę, ale z całych sił powstrzymała się od tego - John był już u jej boku i trzymał ją w ramionach.

- Wiem, że to szokujące, ale nie było lepszego sposobu, żeby ci o tym powiedzieć.

- Joss jest moim ojcem? Ależ ty mówiłaś, że to był żonaty mężczyzna, mający dziecko - w jej drżącym głosie brzmiało oskarżenie.

- Właśnie, sama tak myślałam - westchnęła głęboko. - Chyba będzie najlepiej, jeśli zacznę od początku. Zrelacjonowała spokojnie przebieg wydarzeń, tak jak zrekonstruowali je wspólnie z Jossem.

- To znaczy, że gospodyni celowo okłamała was oboje. Jak ona mogła!?

- Nie wiedziała, że jestem w ciąży. Sama tego wtedy nie wiedziałam. Musi to być dla ciebie szok - poznać prawdę po latach.

- Tak, to szok - Sophy skinęła głową. - Przypuszczam, że gdyby Joss... mój ojciec... - zmagala się ze słowami, a Kate dostrzegła nagle z bólem, że mimo zaskoczenia Sophy zaczynała przystosowywać się już do faktu, że Joss jest jej ojcem. - Gdyby on nie pojawił się na weselu, nigdy byś się o tym nie dowiedziała.

- To bardzo prawdopodobne - zgodziła się Kate. - Przyjechał do mnie w parę dni po ślubie, bo z tego, co mówiła mu matka Johna, wywnioskował, że musisz być jego dzieckiem. Myślał, że celowo cię przed nim ukrywałam. W ten sposób wyszło na jaw, że oboje zostaliśmy okłamani. Wzięła w swoje ręce dłonie Sophy. - On chce cię zobaczyć, chce cię poznać. Obiecałam mu, że o wszystkim ci opowiem. On nie chce ci się narzucać.

Katęm oka dostrzegła, że Sophy szybko spojrzała na Johna, a ten uspokajająco uściśnął jej rękę.

- A ty, mamó, nie masz nic przeciw temu, że bym się z nim spotkała?

- Oczywiście, że nie - zmusiła się do ciepłego uśmiechu. Skłamała. - Przecież to twój ojciec, a ja czuję się winna, że cię go pozbawiłam na tak długo.

To przynajmniej była prawda.

- Ależ ty o niczym nie wiedziałaś! Robiłaś to, co uznałaś za najlepsze - Sophy uspokoiła ją natychmiast.

- Zaprasza was oboje na jutro do siebie. To da wam szansę porozmawiania ze sobą - powiedziała, czując, że traci panowanie nad swymi emocjami.

- Myślę, że nie chciał kontaktować się ze mną bezpośrednio, żeby nie narażać się na twój sprzeciw mówiła z zadumą Sophy, wyraźnie idąc tropem własnych myśli. Nagle jej oczy błysnęły figlarnie szok mijał. - Ależ byłoby cudownie, gdybyście oboje znowu się w sobie zakochali...

- To mało prawdopodobne - przerwała jej tak obcesowo, że Sophy spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Czy ty go nadal nienawidzisz, mamó? - spytała niepewnie. - Wiem, że zrobił ci ogromną krzywdę, ale to nie była jego wina...

Nie, nigdy go przecież nie nienawidziłam - pomyślała ze smutkiem Kate.

- Oczywiście, masz rację - uspokoiła córkę, po czym dodała: - Może trochę za mocno zareagowałam. Wiem, że tylko żartowałaś i że rozumiesz, jakie to byłoby kłopotliwe dla mnie i dla twojego ojca, gdyby ludzie zaczęli nas łączyć ze sobą.

- Kłopotliwe - dlaczego? Oboje jesteście wolni i pełnoletni! Co w tym kłopotliwego? A może... boisz się, że ludzie domyśla się, iż Joss jest moim ojcem?

Kate zamrugła oczami. Dotychczas nie myślała o tym, ale teraz uderzyło ją, że gdyby Joss uznał Sophy publicznie za swoją córkę, oznaczałoby to zarazem uznanie jej dawnej roli w jego życiu. Jak będzie się czuła wobec rodziny Johna i swoich przyjaciółek, kiedy dowiedzą się, kim był dla niej Joss?

- Sophy, mam trzydzieści siedem lat - przypomniała. - To oczywiste, że Joss czułby się zakłopotany, gdyby ludzie zaczęli przypuszczać, że

między nami jest jakiś romantyczny związek.

- Co? - Sophy wybuchła oburzeniem. - Bzdura! Na Boga, mammo, ty masz trzydzieści siedem, a nie osiemdziesiąt siedem!

- Lucille ma trzydzieści, jeśli już o tym mówimy - odpowiedziała i zarumieniła się na myśl, że mogła się zdradzić. Na szczęście Sophy - w odróżnieniu od Johna, który posiał w jej kierunku przenikliwe spojrzenie - była zbyt pochłonięta swoimi uczuciami, by zauważyć wpadkę.

- I wygląda starzej od ciebie! Tak czy owak, to nie wiek się liczy, ale osoba. Kochaliście się wtedy.

- Tak nam się zdawało, Sophy - poprawiła z goryczą. - Miałam zaledwie szesnaście lat, a Joss był o pięć lat starszy i niezależnie od tego, co wtedy myśleliśmy, żadne z nas nie było na tyle dojrzałe, żeby można było nazwać to miłością - łagodnie dotknęła ramienia Sophy. - Ze względu na ciebie rada jestem, że to się stało, bo jest to szansa, żebyś poznała swego ojca, niechby nawet i tak późno. Ale twoje związki z nim będą musiały być oddzielone od twoich związków ze mną.

- Będę posyłana jak paczka między dwojgiem rozwiedzionych rodziców - wtrąciła ironicznie Sophy. - Przynajmniej w dzieciństwie mi tego oszczędzono.

Ujrzała twarz Kate i przytuliła się do niej w przyływie uczucia.

- Och mammo, przepraszam. Miałam cudowne dzieciństwo, więc jeśli myślisz, że winię cię za to, że ojciec nie był jego częścią, to się mylisz - zawahała się, po czym nerwowo spytała: - Czy na pewno nie masz nic przeciw temu, żebym się z nim spotkała?

Może i miałyby coś przeciw, ale powody tego były tak złożone, że sama nie mogła ich zrozumieć. Zignorowała więc pytanie i powiedziała:

- Jest twoim ojcem. To zupełnie normalne, że chcesz go poznać i że on chce poznać ciebie.

Był to wieczór pełen wzruszeń. John starał się dzielnie, by obeszło się bez wstrząsów.

- Zobaczycie, że wszystko będzie dobrze - powiedział, gdy zapłakana Sophy po raz setny pytała Kate, czy nie ma nic przeciw jej spotkaniu z Jossem. Przez cały wieczór mówili tylko o tym, co się wydarzyło i jaki to był nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Ustalili, że John i Sophy przyjadą do Jossa nazajutrz wczesnym popołudniem.

Kiedy Kate wychodziła, było już bardzo późno.

- Jeśli chcesz, to cię odwiozę - ofiarował się John, ale Kate pokręciła głową.

- Nie ma potrzeby. Wezmę taksówkę.

Kiedy John zamawiał taksówkę, Sophy szepnęła w oszołomieniu:

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Czuję się jak dziecko, które nagle zobaczyło Świętego Mikołaja w środku lata - jestem przerażona, a jednocześnie boję się, żeby to wszystko nie znikło.

- Nie bój się, nie zniknie - zapewniła Kate, wychodząc.

Jadąc taksówką zastanawiała się, jak Joss spędził wieczór. Pewnie myślał o Sophy, martwił się, przeżywał... nagle zapragnęła znaleźć się przy nim, by uspokoić go, że nie musi się bać, iż Sophy go odrzuci.

Nagle zapragnęła mu o tym powiedzieć i zapomniała o własnych obawach, że wkroczy za daleko na neutralny grunt między nimi, że wprawi go w zakłopotanie ciepłem swych uczuć, których być może nie chciał.

Podjeżdżając na miejsce spojrzała w górę, ku szczytowi budynku. W oknach było ciemno. Czy to znaczy, że Jossa nie ma w domu? To absurdalne, że czuje się zawiedziona. Przecież wiadomo, jaką ma dla niego, może spokojnie poczekać do rana. Skąd więc to uczucie zawodu, prawie zdrady?

Z ulgą zobaczyła, że tylne wejście do budynku jest jasno oświetlone. Odczuła typowy dla prowincjuszy lęk przed niebezpieczeństwami wielkiego miasta. Nikt się jednak nie pojawił - spokojnie otworzyła drzwi do hallu. Zrezygnowała z windy i poszła schodami, ale na górze żałowała tego, czując zadyszkę i lekkie klucie w boku.

Gdy wchodziła do mieszkania, salon był pogrążony w ciemności. Jossa najwyraźniej nie było - stwierdziła włączwszy światło i zdjawszy żakiet. Czy był z Lucille? Serce zabiło jej boleśnie na tę myśl, a suche gardło domagało się łyka herbaty. Nie może przecież czekać na jego powrót - stwierdziła napełniając czajnik. Białoszary wystrój kuchni robił na niej wrażenie zimnego i pozbawionego wdzięku, choć bez wątpienia był modny i elegancki. Nie zamieniłaby jej na swoją kuchnię, choć nie było w niej tyle zaawansowanej techniki.

Zatopiona w myślach nie usłyszała, jak otwierają się drzwi. Aż podskoczyła, gdy usłyszała swoje imię wymówione ostrym tonem.

- Och, Joss, ale mnie przestraszyłeś! Myślałam, że cię nie ma.

- Czy nic ci się nie stało? - spytał z pośpiechem.

- Mnie? - nie była pewna, co ma na myśli.

- Ciężko oddychasz, jakbyś biegła. Londyn to nie jest dzisiaj najbezpieczniejsze miejsce dla samotnej kobiety.

- Brak mi tchu, bo szłam na górę piechotą - powiedziała szybko, ale to nie zmieniło poważnego wyrazu jego twarzy. Nagle poczuła się zupełnie jak mała dziewczynka, stojąca przed rozgniewanym ojcem.

- Dlaczego nie wróciłaś po południu? - spytał. Patrzyła z zakłopotaniem, nie chcąc mu odpowiedzieć, dlaczego naprawdę wolała iść prosto do Sophy - żeby nie narażać się na ponowne spotkanie z Lucille.

- Nie chciałam... ci przeszkadzać - skłamała. - Pomyślałam, że możesz być zajęty. Dość już masz ze mną kłopotu...

- Nie bądź śmieszna - jego zdenerwowanie pogłębiało się. - To raczej ty masz kłopoty przeze mnie - umilkł na chwilę, po czym spytał: - Czy nie przyszło ci do głowy, że mogę się martwić, kiedy nie wracasz na czas?

Kate otworzyła oczy ze zdziwienia. Nie, to jej rzeczywiście nie przyszło do głowy - zbyt była przyzwyczajona do samotnego życia.

- Mogłeś zadzwonić do Sophy - odpowiedziała rezolutnie i przypomniała, że dała mu jej numer.

- Tak? A co by było, gdyby coś ci się stało? - w jego głosie brzmiał wyrzut. - Albo gdybyś zmieniła zdanie i pojechała do domu? Przecież umówiliśmy się, że wrócisz tutaj.

Kate wpatrywała się w napięte rysy jego twarzy. Czy naprawdę myślał o niej, czy o nawiązaniu kontaktów z Sophy? Czy podejrzewał ją, że wycofa się z umowy?

- Jestem dorosła, Joss, i pewnie tak samo jak ty nie jestem przyzwyczajona, by spowiadać się z tego, dokąd poszłam. Przepraszam, jeśli byłś...

zaniepokojony - uśmiechnęła się chłodno.

Jego spojrzenie przebiło zimną barierę, którą usiłowała się przed nim otoczyć. Zanim zrozumiała, co się dzieje, wziął ją za ramiona i prawie uniósł nad ziemią, potrząsając.

- Zaniepokojony? Kate, ja prawie szalałem ze strachu!

Ogarnęła ją panika, nie mogła prawie oddychać. Nie bała się tego, że on zrobi jej krzywdę, ale że sama się przed nim zdradzi, że pokaże po sobie, jak bardzo podnieca ją jego zapach i ciepło... sama tylko jego bliskość, która przyprawia ją o zawrót głowy.

Z ust wyrwał się jej cichy okrzyk protestu, a Joss natychmiast ją puścił. Jego twarz, oświetlona zbyt jaskrawym światłem kuchni, była bledsza niż zazwyczaj.

- Przepraszam, jeśli cię zabolalo. Zapomniałem, że jesteś taka krucha - kosteczki masz drobne jak u ptaka...

Palcami obejmował jej nadgarstki, jakby mierzył ich obwód. Ten roztargniony gest sprawił, że ciało jej zapłonęło, jakby otoczone ogniem, Odsunęła się rozpaczliwie, czując na skórze wręcz fizyczne napięcie.

- Niepotrzebnie się martwiłeś. Jestem dorosła i nie wymagam niczyjej opieki.

Nie powinna była wymawiać tych słów. Mocniej objął jej ręce.

- Nie zawsze, Kate. Są takie rzeczy, w których potrzebny jest udział drugiej osoby - tak jak teraz...

Wiedziała, że chce ją pocałować, ale nie zrobiła nic, by uniknąć zbliżenia jego ust. Czowała, jak cały promieniuje gniewem i bólem, ale i ulgą. Znajome doznania sprawiły, że jej opór znikł bez śladu. Zapragnęła mu się poddać. Dotknęła jego twarzy i poczuła drobniutkie ukłucia zarostu.

Kiedyś, dawno temu, dotykała go w ten sposób, przesuwając palcami po brodzie, a potem ponad górną wargę, tam gdzie się golił - śmiała i niebezpieczna eksploracja jak na dziewczynę, która nigdy dotąd nikogo tak naprawdę nie całowała. Wydawał się taki męski, taki dorosły i niedosiężny. Łaskotał językiem końce jej palców, przygryzał je delikatnie, aż drżała z rozkoszy, o istnieniu której dotąd nie wiedziała. Zagubiona w przeszłości poczuła nagle, że oczy pieką ją od łez. Wtedy całował ją opiekuńczo i czule, teraz całuje ją z gniewem, a jej zadowolenie zupełnie go nie obchodzi.

Gdy oderwała rękę od jego twarzy, chwycił ją w przegubie i wtulił usta w zagłębienie dłoni, delikatnie pieszcząc ją miękkimi wargami. Kiedy zaczął ją całować, bezwiednie zamknęła oczy. Teraz otworzyła je i dostrzegła ciemny wachlarz jego powiek na tle swojej dłoni. Wyglądał tak bezbrinnie...

Podniósł powieki i spojrzał na nią, a gdy zobaczył w jej oczach łzy, wzrok mu pociemniał.

- Kate, przepraszam, uraziłem cię. Nie chciałem... Byłem przerażony, że nie wracasz - jęknął.

A więc pocałował ją z lęku o nią, pomyślała ze smutkiem, uwalniając ręce i cofając się o krok.

- To trudna chwila dla nas obojga - powiedziała szorstko. - Sądzę, że to zrozumiałe, iż mówimy i robimy coś, co normalnie byłoby nie na miejscu. Nie uraziłeś mnie, Joss. Mogłam cofnąć się, mogłam przecież uniknąć twoich pocałunków.

- Ale nie zrobiłaś tego - powiedział powoli. - Dlaczego?

Czuła, że teraz jest idealny moment na to, by ustanowić między nimi coś, co nigdy nie będzie zakwestionowane. Wzięła oddech i zaczęła szybko:

- Bo w tych okolicznościach oboje czujemy... pewne zaciekawienie sobą. To naturalne u ludzi, którzy kiedyś byli ze sobą i spotykają się wiele lat później. Ale na ogół są między nimi bariery, które ograniczają taką ciekawość. Każde z nich ma swoje małżeństwo, a przynajmniej inny związek. W naszym przypadku... tak nie jest i choć oboje zdajemy sobie sprawę, że nie da się wrócić do przeszłości, to w taki wieczór jak dziś, kiedy narasta w nas uczucie...

- Dałem się ponieść najniższym instynktom i zareagowałem tak, jakby to było dwadzieścia lat temu, jakbym miał wszelkie prawo, żeby cię całować - dokończył za nią, zaskakując ją, bo wcale nie to chciała powiedzieć.

Chciała tylko zapewnić go, że właściwie odczytała powody jego pocałunku i że nie spodziewa się po nim za dużo.

Powiedziała mu to szybko. Chciała od razu, nie patrząc na niego, wyrzucić z siebie te słowa, a gdy skończyła, zaskoczył ją gorzki wyraz jego oczu.

- Jesteś prawdziwą altruistką, Kate... Chyba, że to wcale nie jest troska o mnie, ale delikatne ostrzeżenie, żebym nie wchodził w twoje życie, bo wcale mnie w nim nie chcesz.

To było stwierdzenie, a nie pytanie, ale Kate była zbyt oszołomiona, by na nie zareagować.

- A skoro tak, to musisz nauczyć swoje ciało, by mówiło to samo co głowa - powiedział ochryłym głosem, wpatrując się w jej nabrzmiałe piersi, których sutki zdradziecko rysowały się pod jedwabiem.

Siłą woli powstrzymała się od tego, by zasłonić je rękoma. Nie miała już ochoty na herbatę. Chciała tylko uciec przed Jossem.

- Już za późno, pójdę lepiej do łóżka - wymamrotała. Nagle przypomniała sobie, że nie powiedziała mu o najważniejszym. Aż zarumieniła się ze wstydu.

- Sophy była pod dużym wrażeniem tego, co jej powiedziałam. Przeżyła szok, to oczywiste, ale kiedy jej wyjaśniłam... Przyjdą tu jutro z Johnem, tak jak ustaliliśmy. Wiesz, dopiero gdy Sophy wspomniała, że rodzice Johna będą tym zaskoczeni, zdałam sobie sprawę, że nie ustaliliśmy, kto powinien dowiedzieć się o twoim ojcostwie.

Wyglądał na rozgniewanego jej słowami.

- Nie obchodzi mnie, kto będzie o tym wiedział - odparł stanowczo. - Czy uważasz, że mam się nimi przejmować? - spojrzał na nią wyzywającym wzrokiem.

- Nie, ale na przykład Lucille nie bardzo rozumiała, skąd ja się tu dzisiaj wzięłam.

- Ona o niczym nie wie. To prawda, że nic mnie to nie obchodzi, kto się dowie o Sophy, ale dopóki się z nią nie spotkam, czuję się w obowiązku zachować to w tajemnicy. W swoim czasie Lucille, jako moja osobista asystentka, będzie się musiała o wszystkim dowiedzieć.

- Asystentka? Myślałam, że wasz związek jest... bliższy.

O Boże, co ona takiego mówi! Nic dziwnego, że Joss tak dziwnie na nią patrzy.

- Myślałaś, że co?

- To oczywiście nie moja sprawa - brnęła dalej, czując, że już za późno, by się wycofać - ale jeśli ona ma kiedyś zostać macochą Sophy...
- Macochą? Skąd, u licha, wpadłaś na taki pomysł? Mówiłem ci już, że nie sypiam z Lucille, nigdy tego nie robiłem i nie zamierzam, a tym bardziej nie mam zamiaru się z nią żenić. Jeśli chodzi o ścisłość, to nie spałem z żadną kobietą, odkąd rozpadło się moje małżeństwo. Rozumiem, że w trosce o mnie i o to, bym pozostawał jak najdalej od ciebie, miałabyś ochotę, żebym poślubił Lucille. Ale ja nie mam na to ochoty. Nie mogąc powiedzieć ani słowa, Kate otworzyła drzwi i uciekła. Dopiero, gdy leżała w ogromnym łóżku, bezpiecznie otulona, odważyła się spytać samą siebie, dlaczego właściwie fakt, że Joss nie jest związany z Lucille sprawił jej tyle oszałamiającej radości. Czy naprawdę musiała się o to pytać? Czyż nie wiedziała od pierwszej chwili, gdy go ponownie zobaczyła, że nic się nie zmieniło, że mimo swych dojrzałych lat wcale nie była bardziej odporna na miłość niż wtedy, kiedy miała ich szesnaście?
Cała różnica polega na tym, że teraz rozumie, iż jej miłość nie może zostać odwzajemniona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sophy i John mieli przyjechać na drugą po południu i kiedy zadzwonili, że właśnie wychodzą, Kate powiedziała szybko:

- Myślę, Joss, że będzie lepiej, jeśli mnie przy tym nie będzie. Moja obecność może was krępować. Zagryzła wargi, by powstrzymać ich drżenie. To postanowienie przyszło jej z wielką trudnością, ale była je winna im wszystkim. - Przejdę się trochę po sklepach.

- Skoro masz na to ochotę - powiedział Joss przez zaciśnięte usta.

Nie chciał chyba, żeby została? Zrobiła to, co chciał - uprzedziła

Sophy o wszystkim, a teraz on na pewno chce być z córką i nie życzy sobie, by Kate im zawadzała.

On jednak, zamiast być jej wdzięczny, zachowuje się tak, jakby go oszukała. Myślała, że sprawi mu przyjemność tym, że będzie mógł spotkać się z Sophy sam na sam. Chyba się pomyliła. Stał do niej tyłem i patrzył przez okno, a jego postawa wyrażała kompletną porażkę.

- Proszę cię, Kate, zostań - powiedział nie patrząc na nią. - Tak się boję, że mogę powiedzieć albo zrobić coś nie tak... - odwrócił się, niepewnym gestem rozgarnął palcami włosy. - Chcę, żebyś tu była, Kate. Potrzebował jej więc...

- Oboje chcemy, żebyś tu była - dodał szybko. - Nie rozumiesz, że jesteś jedynym ogniwem, jakie nas łączy, jedynym pomostem?

- Ależ ty jesteś jej ojcem.

- Jestem obcym człowiekiem - zaprzeczył energicznie, a w jego twarzy Kate odczytała jednocześnie ból i gniew. Choć wiedziała, że nie można jej winić za to, że Joss nie poznał wcześniej Sophy, czuła, że jej opór słabnie. - Chciała tu być. Chciała być częścią tego, co się stanie.

- Nigdy w życiu tak się nie bałem - wybuchnął nagle. - Co jej powiedziałaś? Jak na to zareagowała?

Usłyszała w jego głosie tęsknotę. Zaskoczyło ją, że zazdrość odzywa się w niej z taką siłą. To śmieszne - zazdrość o własną córkę. Postarała się zapanować nad swymi uczuciami i odpowiedziała:

- Oczywiście była zaskoczona... ale i wzruszona. Bardzo chce cię zobaczyć. Widziała, jak walczą w nim ostrożność i nadzieja, odbijające się na jego twarzy. Odruchowo wyciągnęła dłoń i położyła mu na ramieniu.

- Ona cię na pewno zaakceptuje, Joss. Pamiętaj, że jest jej łatwiej niż tobie - powiedziała uspokajająco.

- Chyba nie. Jest moim dzieckiem i ja już ją kocham, a ona wcale nie musi odczuwać tego samego wobec mnie. Miłość nie zawsze spotyka się z wzajemnością.

Jej ręka nadal spoczywała na jego ramieniu, a kiedy spróbowała ją zdjąć, przytrzymał ją mocnym ruchem.

- Nie podziękowałem ci jeszcze za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, Kate. Ani nie przeprosiłem za to, że wczoraj tak się uniosłem. Bałem się o ciebie. Przepraszam.

Schylił głowę. Pomyślała, że chce ją pocałować w geście przyjaźni i pojednania, ale on ujął dłońmi jej twarz.

- Czy mogę cię pocałować? - wyszeptał z ustami przy jej ustach. - Na szczęście?

Gdyby to był ktoś inny, odmówiłaby, co najwyżej łagodząc to

uśmiechem. Ale że to był on, w obecności którego nie była w stanie zachowywać się w normalny, rozsądny sposób, przytaknęła szybko, a jej usta rozwarły się z leciutkim westchnieniem, kiedy dotknął ich swymi wargami.

Pragnienie bycia blisko niego było tak dojmujące, iż poddała mu się instynktownie. Wydała cichy odgłos rozkoszy i przywarła doń, czując siłę i ciepło jego ciała. Trzymał ją w ramionach tak mocno, że ledwie mogła oddychać, dłonie obejmowały jej talię, plecy i linię bioder, podczas gdy pocałunek nabrzmiewał pożądaniem.

Położyła mu ręce na ramionach, a potem odszukała ciemną gęstwinę włosów i rozkoszowała się ich miękką jedwabistością. Piersi jej nabrzmiały. Poruszyła się niespokojnie w geście kobiecej prowokacji, którego nawet sobie nie uświadomiła, dopóki nie usłyszała, że z jego gardła wydobywa się konwulsyjny jęk i nie poczuła, że manewruje nią tak, by między jej nogami znalazło się jego twarde, muskularne udo. Spłonęła rumieńcem, gdy zobaczyła, jak przez jego twarz przechodzi głęboka fala pożądania.

- Patrzysz na mnie tak, jak wtedy, kiedy pierwszy raz dotykałem cię tutaj - powiedział, delikatnie głaszcząc jej piersi. Stała o krok od niego. - Czy pamiętasz ten dzień, Kate?

Czy pamięta? Oczywiście. Nie mieli dokąd pójść, gdzie mogliby być sami, jak tylko na odludny, wysoki brzeg, na którym tamtego zimnego lata nie było spacerowiczów. Tam się to stało, pod osłoną skalnego wgłębienia, gdzie nie docierał wiatr. Joss położył ją na ziemi, by czule i delikatnie odsłonić przed nią tajemnice jej własnego ciała. Nie przygniatał jej, pieścił palcami piersi, a żar w jego oczach, kiedy widział jej reakcję na dotyk, był dla niej jak mocne wino. Zadrżała w jego ramionach jak osika, gdy poczuła, że dotyka jej w ten sposób. Uspokajał ją delikatnymi pocałunkami i łagodnymi słowami miłości, a kiedy już była spokojniejsza, dotykał znowu i znowu.

Zadrżała na wspomnienie tego, jak zdjął jej sweter i rozpiął sportową bluzkę. Czując po raz pierwszy dotyk jego rąk na nagich piersiach, krzyknęła z rozkoszy. Rozpiął koszulę i przycisnął ją do swego rozgrzanego ciała. To właśnie tego dnia, kiedy była na wpół zamroczona miłością i rozkoszą, doznała po raz pierwszy przyjemności omal nie do wytrzymania, kiedy jego usta kąsały jej nabrzmiące piersi.

Obląła ją gorąca fala. Nie mogła poruszyć się, powiedzieć ani słowa, gdy jej ciało przeżywało na nowo to, co wtedy czuła.

- Kate...

Usłyszała niepokój w głosie Jossa, który dochodził do niej gdzieś z daleka. Kiedy podniósł głowę widziała, że jego czoło żłobią zmarszczki. Instynktownie cofnęła się, chcąc uniknąć fizycznego kontaktu, ale jej ruchy były nagłe i chaotyczne i zamiast uciec od jego dotyku, otarła się piersią o jego rękę.

- Kate...

- Oni zaraz tu przyjdą... Może zrobię kawy? Napijemy się, to pomoże przełamać pierwsze lody...

Gadała głupstwa, ale nie dbała o to. Nie myślała o niczym innym, jak tylko o tym, by zachować bezpieczny dystans. Spaliłaby się ze wstydu, gdyby Joss wspomniał choć słowem o jej podnieceniu.

Nie chciała, by mówił cokolwiek, ale jeśli nawet ona gdzieś w środku była szesnastoletnią dziewczyną, to on nie był już dwudziestoletnim chłopakiem. Zignorował jej błagalne spojrzenie i spytał:

- Czy coś nie w porządku, Kate? Ty się wstydzisz?

Musnął lekko jej pulsującą wzniesieniem pierś i wpatrywał się w jej oczy. Do czego on zmierza? Przecież musi wiedzieć, że jest jej wstyd. Spojrzała na niego udręczonym wzrokiem.

- Nie masz powodu do wstydu - mówił swobodnym tonem. - Uważam to za komplement dla siebie - to przecież zupełnie naturalna rzecz i całkowicie instynktowna. Coś, czego praktycznie nie da się opanować. Byłem tak samo podniecony jak ty.

Westchnęła. Nie była przyzwyczajona do rozmów tak intymnych.

Było jej i tak trudno ze świadomością, że Joss zauważył jej podniecenie, a teraz chce jeszcze o tym rozmawiać... Gdyby miał trochę taktu, to udałby, tak jak ona, że tego nie zauważył.

- I w gruncie rzeczy nadal jestem podniecony - dodał z łagodnym uśmiechem, jakby zapraszając ją, by wspólnie dzielili chwilę intymnej zabawy. - Szczerze mówiąc, niczego bardziej nie pragnę, niż pójść z tobą do łóżka i sprawdzić, czy twoje piersi są tak samo piękne jak wtedy...

Tego było jej już za wiele. Nie była już nastolatką, skrepowaną przez konwencje i reguły - była dojrzałą kobietą.

- Nie, już nie - powiedziała krótko. - To było dwadzieścia lat temu, Joss. W tym czasie urodziłam dziecko...

Nie oczekiwała, że jego twarz aż tak poczerwienieje z emocji.

- Moje dziecko - przypomniał surowo. - Och, Kate...

Oboje zastygli usłyszawszy dzwonek u drzwi.

- To oni - powiedziała. Otarła ukradkiem spocone dłonie. - Otworzę drzwi... albo lepiej ty...

- Jeszcze nie mogę w to uwierzyć - Joss potrząsnął głową ze zmęczeniem i opadł na fotel. - Powiedz szczerze, Kate. Ty ją znasz, a ja nie. Ona chyba naprawdę chce mnie poznać bliżej...

- Na pewno.

Była już dziesiąta wieczorem, Sophy i John właśnie wyszli. Skończyło się na tym, że nie poszli na kolację, jak to planowali - postanowili nie zostawiać Jossa samego. Gdy Kate spostrzegła, jak bardzo ojciec i córka są sobą zajęci, ile mają sobie do powiedzenia o swoim życiu, wymknęła się do kuchni i zrobiła lekką kolację. Czuła, że niedobrze byłoby ryzykować zniszczenie tego i porozumienia, które już między nimi powstało i nie przypominała, że jest już późno, a oboje nic nie jedli.

W kuchni pomógł jej John. Kate lubiła go już wcześniej, ale odkryła, że będzie go kochać, kiedy usłyszała jego słowa:

- Jesteś cudowna. Nie wiem, czy na twoim miejscu zachowałbym się równie szlachetnie.

- Trudno mi nie być trochę zazdrosną - przyznała i otwarcie Kate - ale oni mają prawo do tego, by się poznać i pokochać. Na mnie spada część winy za to, że dałam się oszukać co do jego osoby. Być może gdybym bardziej starała się go odnaleźć...

- Nie wolno ci tak mówić - powiedział stanowczo John. - I nie myśl, że Sophy cię o to obwinia. Kiedy tu jechaliśmy powiedziała, że kiedy będziemy

mieć dzieci, to chciałyby być choć w połowie taką matką, jaką ty byłaś dla niej.

- Ale ona nie miała ojca.

- Miała cudownego dziadka - przypomniał. - Nie ma żadnych kompleksów, jest zrównoważona jak mało kto, wierzy we własne siły. Wie, że nie należy nikogo oceniać za szybko i za surowo, że nawet w najgorszych ludziach można zawsze znaleźć dobro. Wiem, że nauczyła się tego od ciebie.

Kate nie mogła oprzeć się wzruszeniu, widząc jak na odchodnym Sophy, po chwilowym wahaniu, objęła Jossa i pocałowała go z taką serdecznością, iż omal nie doprowadziło go to do łez. W chwilę później Sophy wzięła ją za rękę i wyprowadzając do przedpokoju powiedziała:

- Mamo, jesteś cudowna. Kocham cię i ogromnie ci dziękuję za to, co zrobiłaś, żeby wszystko to stało się możliwe.

Promieniała szczęściem.

- I tak nie mogłabym temu zapobiec - odpowiedziała Kate.

- A właśnie, że mogłaś - Sophy potrząsnęła głową. - Joss... ojciec powiedział mi, że gdybyś się na to nie zgodziła, nie próbowałby kontaktu ze mną. Uważa, że nie miałby prawa. Zaprosił mnie z Johnem, żebyśmy spędzili z nim weekend w jego domu na wsi. Zgodziłam się. On chce też zaprosić ciebie. Pojedziesz, prawda? Tak bym chciała, żebyś tam była...

Ujął ją błagalny ton, taki sam, jakim mówił Joss. Zanim jeszcze zastanowiła się nad decyzją, już skinęła głową.

Rozmyślała nad tym teraz, gdy młodzi już poszli. Właściwie dlaczego nie miałyby pojechać? Nie codziennie zdarza się, że dziewczyna odnajduje ojca i to takiego jak Joss.

Kate czuła się trochę zmęczona, a Joss był wprost wyczerpany.

Zaproponowała mu kolację, ale odmówił.

- Nie mógłbym nic przelknąć. To było chyba najbardziej dramatyczne wydarzenie w moim życiu, jeśli nie liczyć...

Sądziła, że ma na myśli rozwód, ale ku jej zaskoczeniu dopowiedział, ujmując jej dłoń w swoje ręce:

- ... jeśli nie liczyć dnia, kiedy utraciłem ciebie.

Smukły, odprężony, w sportowym ubraniu wyglądał tak samo jak wtedy, gdy miał dwadzieścia jeden lat. Może tylko pierś miał szerszą, a ciało i twarz mocniejsze...

- Chodź do mnie, Kate - powiedział z przymkniętymi oczyma i mocno ścisnął ją za rękę, kiedy chciała się odsunąć. - Chcę cię tylko objąć. Chcę być blisko ciebie, Kate. Dzisiaj zrozumiałem, jak puste jest moje życie... tak, jak bym nie widział tego wcześniej.

Przekonała ją gorycz w jego słowach i ból, nad którym - czuła to - starał się zapanować. Spotkanie z Sophy musiało ożywić w nim tęsknotę za wszystkim, co ominęło go w latach jej dorostania. Podeszła więc do niego i pozwoliła mu się objąć. Przytulił ją mocno, a ona oparła głowę na jego ramieniu. Przywarła do niego całym ciałem.

- Tak mi z tobą dobrze, Kate.

Jej też było dobrze... zbyt dobrze. Przy każdym oddechu czuła jego męski powab, zapach i ciepła

Pamiętała, że kiedyś ciała ich połączyły się, by zaowocować cudem nowego życia. Było to bardzo erotyczne wspomnienie, które niebezpiecznie

drażniło jej i tak już pobudzoną zmysłowość.

Nie mogła wykonać żadnego ruchu, nie dotykając Jossa. Była wtulona w niego prawie cała, od ramion aż po uda. Jedno jej ramię uwięzło w niewygodnej pozycji między ich ciałami, podczas gdy drugie nie mogło znaleźć dla siebie innego miejsca, jak tylko na którejś części jego tułowia. Joss zdawał się tego nie dostrzegać. Oczy miał przymknięte, a oddech równy i wolny, zupełnie jakby spał. Kate ostrożnie uniosła głowę i popatrzyła.

Naprawdę zasnął! Uczucie zawodu mieszało się w niej z rozbawieniem. To ona się bała, by nie zdradzić się ze swym uczuciem, a on w tym czasie spał? Po chwilowej konfuzji górę wzięło rozbawienie. Uśmiechając się do siebie, spróbowała wysunąć się z jego objęć. Ale ramiona trzymały ją mocno. Usłyszała, jak wymawia jej imię, zaciskając ręce na jej plecach. Najwyraźniej nie ma innego sposobu, by uwolnić się z jego uścisku, jak tylko obudzić go. Ale spojrzawszy na jego spokojne oblicze, straciła odwagę.

Wysunęła ostrożnie zdrętwiałą rękę i przyjęła trochę wygodniejszą pozycję. Ramiona zarzuciła mu na szyję - to przecież i tak nie ma znaczenia, skoro on śpi.

A jednak miało to widocznie znaczenie dla jej ciała, które na bliskość ciała Jossa odpowiedziało takim podnieceniem, że aż zagryzła wargi. Przez chwilę myślała, że oszaleje, ale zaczęło dawać się jej we znaki zmęczenie, a regularność, z jaką pierś Jossa unosiła się i opadała, działała lepiej niż jakikolwiek środek nasenny.

Powieki ciążyły jej tak, że nie mogła już dłużej trzymać oczu otwartych. Obudziło ją światło wczesnego, letniego poranka, wpadające przez niezastłonięte okno. Chciała się rozprostować, ale nie była w stanie - wciąż obejmowały ją ramiona Jossa. Kiedy zaczęła się z nich wyswobadzać, spostrzegła, że powoli otwiera oczy.

- Kate? - wymówił jej imię pytającym tonem.

- Puść mnie, Joss - poprosiła. - Zasnęliśmy tutaj.

- Tak, widzę - przytaknął i usiadł, ale nie wypuścił jej z objęć.

Spojrzał na zegarek.

- Czwarta rano! - westchnął.

Boże, muszę teraz wyglądać okropnie, pomyślała Kate, odruchowo zwieszając głowę, by ukryć twarz. Dostrzegł to i w odpowiedzi łagodnym ruchem ręki odgarnął włosy, zasłaniające jej twarz.

- Chodź ze mną do łóżka, Kate - powiedział cicho, patrząc jej w oczy.

Nie spodziewała się tych słów. Rumieniec oblał jej twarz, a oczy jak oszalałe starały się uciec przed jego wzrokiem. Nie mogła zbyć jego słów, brzmiały o wiele poważniej niż to, co mówił dotychczas. Bóg jeden wiedział, jak bardzo chciała odpowiedzieć mu „tak”.

Ale nie była w stanie tego zrobić. Nie mogłaby kochać się z Jossem, a potem z łatwością o nim zapomnieć.

- Chodźmy, Kate - powtórzył jej wprost do ucha, tak, że dreszcz przeszedł jej ciało. - Pragnę cię, Kate...

- Nie. Tak ci się tylko wydaje - odpowiedziała sucho, odsuwając go od siebie. - Tak myślisz, bo przeżyłeś dziś wiele wzruszeń. Ale to nie miałoby sensu. Oboje byśmy tego potem żalowali.

Przemogła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Może masz rację - odpowiedział bezbarwnym głosem, a potem dodał: - Przemawia przez ciebie rozsądek. Tamta Kate, którą znałem, wcale nie była rozsądna.

- Nie, nie była - Kate przytaknęła, uwalniając się ostatecznie z jego objęć. - Wiesz, co się z nią stało...

Nie zasłużył na tę ironię, ale przecież miała prawo poczuć się dotknięta tym, że nazwał ją „rozsądną”. Kpił sobie z tego, że przez ostatnie tygodnie starała się pamiętać o paru ważnych rzeczach. O tym, że była już kobietą, a nie dziewczyną, że nie jest w wieku, w którym idzie się z kimś od razu do łóżka tylko z powodu fizycznego pożądania.

Ale była jeszcze jedna okoliczność, komplikująca sprawę, o której nie mogła powiedzieć Jossowi. To śmieszne, ale nie używała dotąd żadnych środków antykoncepcyjnych, nie było bowiem takiej potrzeby.

Wciąż jeszcze mogła zajść w ciążę. W danym momencie cyklu miesięcznego było to nawet więcej niż prawdopodobne.

Wyobraziła sobie, jak powie Sophy, iż będzie miała dziecko z Jossem.

Na myśl o tym poczuła w ciele skurcz, tak jakby jakaś samoistna, nie dająca się opanować część jej samej chciała mieć z nim dziecko. Nie знаła dotąd tego uczucia. Dwadzieścia lat temu nie myślała o niczym więcej, jak o rozkoszy chwili.

Ciszę przerwał głos Jossa:

- Nie wiem, jak ty się czujesz, ale ja uważam, że nie ma sensu kłaść się teraz spać. Niedaleko stąd jest klub sportowy, do którego należę. Najpierw pływanie, a potem godzinka na sali gimnastycznej - na to mam teraz największą ochotę. Nie poszłabyś ze mną?

- Nie - Kate potrząsnęła głową - raczej spakuję się i złapię ranny pociąg do domu. Posmutniał.

- Czy naprawdę chcesz już jechać?

Nie, wcale tego nie chciała. Wolałaby wyciągnąć ramiona ku niemu...

kochać się z nim... być z nim, bo była w nim zakochana. Ale zdając sobie sprawę ze swoich uczuć nie mogła ryzykować narzucania się mu z emocjami, których on na pewno nie potrzebuje.

- Tak będzie najlepiej - powiedziała ostrożnie.

- Najlepiej... najbezpieczniej... Zrobiłaś się bardzo ostrożna, Kate.

- Musiałam - odparła krótko, uderzona ostrością jego słów.

Przyłożyła rękę do skroni, zasmucona, że są o krok od kłótni.

- Może masz rację - powiedział spokojnie Joss. - Może powinniśmy trochę odsunąć się od siebie... Ale przyjedziesz do mnie za dwa tygodnie z Sophy i Johnem, prawda?

- Sophy chce, żebym pojechała - powiedziała niepewnie. - Ale jeśli ty wolałbyś, żebym nie przyjeżdżała...

- Kate, dlaczego ty zawsze myślisz, że ja nie życzę sobie twojej obecności?

Odwróciła się do niego tyłem. - To chyba dziedzictwo przeszłości - sam odpowiedział na swoje pytanie, westchnąwszy. - No cóż, oboje dźwigamy nadal ten ciężar. Naprawdę chciałbym, żebyś przyjechała z nimi. Minie jeszcze trochę czasu, zanim Sophy i ja będziemy się czuli ze sobą zupełnie swobodnie. Wiesz, jak ona cię kocha. Sądzę, że nawet teraz, kiedy zna całą prawdę, jestem dla niej tym, który lekkomyślnie uwiódł szesnastolatkę.

Kate przygryzła wargę, słysząc w jego głosie zmęczenie i rezygnację.

- Przecież nie wiedziałaś - powiedziała z bólem.

- Myślałaś, że jestem starsza i że potrafię...

- ... zabezpieczyć się. Tak, ale teraz wiem, że powinienem był domyślać się prawdy. Byłaś niewinna i niedoświadczona... - przerwał i powrócił do wcześniejszego pytania. - Więc przyjedziesz do mnie za dwa tygodnie?

- Jeżeli Lucy będzie mogła mnie zastąpić. Musisz mi dać adres... przyjadę samochodem.

- Nie. To ja przyjadę po ciebie.

- Ależ nie trzeba, sama sobie poradzę.

- Nie wątpię, ale mimo wszystko posłuchaj mnie. Wiesz, że nie było mi w życiu dane, bym mógł zrobić coś dla bliskich mi osób... Pozwól więc, że będę cię trochę rozpieszczę. Dobrze, Kate? Żeby wynagrodzić ci te wszystkie lata, kiedy mnie nie było...

Dlaczego ją chce rozpieszczę? Przecież to Sophy należy się nagroda za lata jego nieobecności. Chyba, że... chyba, że chce zrobić na Sophy wrażenie tym, że tak dba o jej matkę. Ale to nie byłoby do niego podobne. Dziś, tak samo jak wtedy, była uderzona otwartością i szczerością, z jaką o wszystkim mówił.

Spojrzał na nią i powiedział łagodnie:

- Jeżeli nie chcesz iść ze mną do łóżka ani nie masz ochoty na basen, to może przynajmniej raczysz zjeść ze mną śniadanie?

Kate uśmiechnęła się. Napięcie zniknęło bez śladu.

- Pod warunkiem, że obiecasz mi, że nie będę musiała wziąć nic do ust przed siódmą.

- Mam pomysł. Skoro przepadła nam popołudniowa herbata u Ritza, to co powiesz na szampańskie śniadanie w restauracji przy Hyde Parku?

Wśród ludzi będzie bezpieczniejsza niż tutaj, sam na sam z Jossem.

Skinęła głową i natychmiast uciekła do swojego pokoju, żeby nie mógł już z niej wyciągnąć ani jednej obietnicy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy otwierała drzwi wejściowe, dobiegło ją ze środka dzwonienie telefonu. Ledwo zdążyła podnieść słuchawkę. Nie bez rozczarowania usłyszała po drugiej stronie głos Sophy.

A kto inny miałby dzwonić? Joss? Z poczuciem winy przypomniała sobie jego pożegnalny pocałunek. Uparł się, by odprowadzić ją na peron, a potem czekał do samego odjazdu pociągu. W ostatniej chwili dotknął jej warg swoimi ustami.

Uważaj, Kate, przestrzegła samą siebie. Oboje daliście się unieść wspomnieniom, które za chwilę rozwieją się jak dym. Przynajmniej tak będzie z Jossem.

- Już chciałam odłożyć słuchawkę - powiedziała Sophy. - Dzwoniłam do Jossa, powiedział, że pojechałaś. Nie wiem, czy kiedyś potrafię mówić do niego „tato”! Och mamó, to wszystko stało się tak nagle, ledwo mogę się z tym oswoić. Pewnie ty czujesz się podobnie. Po tylu latach odkrywasz, że on cię kochał. Ależ on na ciebie wtedy patrzył, w sobotę wieczorem.

- Nie żartuj - zaprotestowała Kate.

Czuła, że Sophy przeprowadza w myśli kalkulację i nie podobał jej się wynik, jaki mógł wypaść z tego dodawania i odejmowania.

- To jest życie, Sophy, a nie powieść - powiedziała ostrzegawczo. - Nie myślisz chyba, że ja i Joss czujemy do siebie coś więcej niż...

- ... to, co czuje do siebie dwoje ludzi, mających ze sobą dziecko - powiedziała spokojnie Sophy, ale zaraz dodała: - Przepraszam, mamó. Ale on... musi być taki samotny. Zaprosił cię przecież do siebie.

- Tylko dlatego, że nie było miejsca w hotelu - odpowiedziała.

- Czy ty naprawdę nic do niego nie czujesz, żadnego najdrobniejszego nawet odruchu?

Kate chciała się czymś wykręcić, ale po chwili zdecydowała się na szczerść.

- Oczywiście, że czuję - przyznała. - Ale powinnaś pamiętać, Sophy, że dla nas dwojga jest to okres wielu wzruszeń. Żadne z nas nie powinno brać zbyt serio tego, co teraz oboje mówimy i robimy. Nie byłoby to w porządku i nie miałyby sensu. Może później, kiedy spojrzymy na to z dystansu, kiedy już nie będziemy działać w porywie namiętności...

Mimo, że mówiła to do Sophy, starała się wyjaśnić samej sobie pożądanie, jakie widziała u Jossa.

Zrodziło się ono nie z miłości, ale z szoku, z bólu, z wyrzutów sumienia i tysiąca innych wzruszeń, nie mających nic wspólnego z żarliwym uczuciem, którego doznała w chwili, gdy ujrzawszy go zrozumiała, że nic się nie zmieniło i że nadal go kocha.

Jego uczucia były inne. Na pewno. Jeśli miałby się znowu zakochać, to w kimś młodszym, jak Lucille. Młoda i piękna - nie tak jak ona.

- Wybierasz się do niego za dwa tygodnie? - spytała Sophy.

- Jeśli uważasz, że on chce mnie tam widzieć.

- Tak, jestem pewna. To cudowne, ale ciągle jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Wiesz, muszę zapomnieć o wizerunku mojego ojca, jaki miałam dotąd i na to miejsce wstawić Jossa.

Rozmawiały jeszcze przez parę minut. Kiedy Kate odkładała słuchawkę, była spokojna, że jej córka świetnie daje sobie radę z szokiem odkrycia, iż to Joss jest jej ojcem.

Powinna zadzwonić do Lucy i spytać, jak radziła sobie przez weekend, ale była zbyt zmęczona. No cóż, jeszcze jeden sygnał, że nie ma szesnastu lat. Opadła na fotel. Spojrzała przez okno na trawnik i aż jęknęła. Znowu będzie musiała pójść w ruch kosiarka. Jak to możliwe, by trawnik zdążył aż tak zarosnąć? Sophy stale jej powtarza, żeby wynajęła kogoś do pracy w ogródku, ale ona lubi robić to sama. Przynajmniej dotychczas lubiła...

Tak, trochę ciężkiej pracy dobrze jej teraz zrobi. Przystanie chodzić jak we śnie i wyobrażać sobie jak mała dziewczynka, że jest przy niej Joss. Jakby na zamówienie, w ciągu następnych dwóch tygodni miała tyle zajęć, co nigdy dotąd. Na początek jakaś epidemia zwała Lucy z nóg i Kate musiała nie tylko przejąć jej zadania w firmie, ale też zastąpić ją w domowych obowiązkach, by mąż mógł zajmować się klientami.

Odbierając za Lucy dzieci ze szkoły odkryła, że sprawia jej przyjemność bycie znowu „młodą matką”. Nie bez zaskoczenia stwierdziła, że wiele matek, które spotkała w szkole, było w jej wieku, a nawet starszych. To nowa moda, myślała. Przedtem kobiety najpierw miały dzieci, a potem szły do pracy. W czwartek wieczorem rozpakowała zakupy żywnościowe, które zrobiła w ciągu dnia w supermarkecie. Na weekend miały tylko dwa zgłoszenia od klientów.

Wiedząc, że bez Lucy nie da sobie rady, Kate była zmuszona je odwołać. Na szczęście w obu przypadkach nie robiono z tego problemu.

Jutro po południu miał przyjechać po nią Joss, a dziś powinna zadzwonić Sophy, żeby ustalić ostatnie szczegóły.

Nareszcie! Telefon aż się urywa, a ona ma jeszcze obie ręce zajęte przy rozpakowywaniu. Tak, to Sophy. Z jej głosu promieniuje entuzjazm.

- Nie zgadniesz, co się stało. Pamiętasz tę kobietę, z którą Joss był na moim ślubie? Była jego sekretarką. Wiesz - wyrzucił ją!

- Wyrzucił? Skąd wiesz?

- John mi powiedział.

Wyrzucił Lucille! Ale czy to powód, żeby serce zaczęło jej walić jak młotem? Wieczorem, leżąc już w łóżku, zdała sobie sprawę, że czuje się jak dziecko czekające na Gwiazdkę. Nie może zasnąć, myśli tylko o tym, że jutro go zobaczy, że będzie z nim...

Obudziła się nad ranem, wciąż jeszcze przepelniona oczekiwaniem. O dziesiątej miała już spakowaną walizkę i była prawie gotowa do wyjścia. Joss nie mówił, o której godzinie przyjedzie, spodziewała się go wczesnym popołudniem.

Na podróż ubrała się w kremową, plisowaną spódnicę i bawełniany sweter w tym samym kolorze. Kupiła je przed paroma dniami w przyprawie fantazji. Jeszcze kilka ciuchów sprawiła sobie ostatnio w szale zakupów. - Uświadomiła to sobie z zażenowaniem.

Umyła głowę i zrobiła makijaż. Dom był już sprzątnięty, nie miała więc nic do zrobienia. Czy miała czekać na Jossa z założonymi rękoma? To śmieszne - powiedziała sobie - zawsze jest przecież robota w ogrodzie. Znowu trzeba by skosić trawnik...

Westchnęła i poszła na górę. Przebrała się w stare, znoszone szorty i

krótką bluzeczkę. Na dworze gorąco, a praca z kosiarką zawsze wyciskała z niej siódme poty.

Tym razem było tak samo. Po niespełna półgodzinie musiała pójść do kuchni i napić się czegoś chłodnego. Dobrze, że nikt jej nie widzi - pomyślała, patrząc na swe szczupłe, gołe nogi, na znoszone szorty, które miała od lat i na stare tenisówki. Śnieżnobiała niegdyś bluzka na ramiączkach była cała w plamach od trawy. Kosiarka też była stara, a jej benzynowy silnik lubił sprawiać niespodzianki. Należała do ojca, a Kate była za leniwa, żeby kupić nową.

Praca była już na ukończeniu - został jej ostatni pas trawnika, kiedy pojawił się Joss. Nie usłyszała go, kiedy przyjechał, a on stanął i czekał, aż się odwróci. Uśmiech rozbawienia błąkał się po jego twarzy, kiedy patrzył na jej włosy naprędce zebrane w kitkę i na gołe nogi.

Odwróciła się i zamarała z wrażenia.

Nie, to niemożliwe! Nie było jeszcze nawet dwunastej. Chciała uciec i schować się gdzieś, ale nie mogła się ruszyć, nogi tkwiły w miejscu jak przyklejone, gdy Joss kroczył ku niej swobodnie przez trawnik. Miał na sobie białą, bawełnianą koszulę niepokalanej świeżości oraz drelichowe spodnie, które dobrze na nim leżały, no i były czyste.

Czuła się okropnie: zgrzana, świadoma tego, że nie prezentuje się najlepiej, pot spływa jej po szyi, bluzka przylepia się jej do pleców, nogi ma gołe, a włosy wyglądają byle jak.

- Musi ci być gorąco - powiedział z uśmiechem, który bynajmniej nie złagodził jej zakłopotania.

- Tak - odpowiedziała krótko i dodała z wyrzutem: - Jesteś wcześniej.

- Taki ładny dziś dzień, że pomyślałem, iż moglibyśmy zatrzymać się gdzieś po drodze na lunch.

- Nie warto. Zresztą myślałam, że chcesz jechać jak najszybciej, żeby spędzić jak najwięcej czasu z Sophy.

Zmarszczył brwi, słysząc jej oskarżycielski ton.

- Świetna myśl - odpowiedział dyplomatycznie - ale Sophy i John przyjadą dopiero późnym wieczorem, po pracy.

Miała już na końcu języka, że w takim razie nie musiał przyjeżdżać po nią tak wcześnie, ale zdała sobie sprawę, że po pierwsze byłoby to niegrzeczne, a po drugie - mogłoby ją zdradzić. Uśmiechnęła się więc z przymusem i powiedziała:

- Jak widzisz, nie spodziewałam się ciebie. Muszę pójść się przebrać.

Twarz miała zgrzaną od słońca i wysiłku. Czuła się okropnie, myśląc jak to kontrastuje z jego chłodną, spokojną elegancją. Pogodziła się już z tym, że jego uczucie wobec niej to nie może być miłość, na pewno zaś nie taka, jak jej. Ale teraz musiała wytrzymać konfrontację z mężczyzną o nienagannej elegancji, podczas gdy ona - no cóż, na pewno nie jest to moment, w którym wygląda najlepiej.

Joss wyciągnął rękę, chcąc ją dotknąć, ale ona uchyliła się.

- Czy coś nie tak? - spytał bez śladu uśmiechu. Pytanie typowego mężczyzny... Przecież widzi, że włosy ma związane w idiotyczny kucyk, że kosmyki przylepiają się jej do spoconej twarzy, że jest ubrana byle jak i to w rzeczy, których żadna rozsądna kobieta w jej wieku nie chciałaby mieć na sobie, stojąc przed mężczyzną swoich marzeń.

- Nie dotykaj mnie, proszę - powiedziała zalekniona, a widząc jak zmarszczył brwi musiała dodać: - Jestem zgrzana i... spocona - dokończyła, wahając się, czy może użyć tego słowa, choć nie dałoby się opisać inaczej jej wyglądu.

- Kate, którą pamiętam, nie wstydziłaby się pokazać tak, jak ty wyglądasz teraz.

Nie mogła oprzeć się delikatności jego głosu. Czuła się zupełnie bezbronna i zareagowała natychmiast.

- To było ponad dwadzieścia lat temu.

- Czy myślisz, że to ma znaczenie? Nie dla mnie - odparł.

Nie chciała go słuchać, nie mogła sobie na to pozwolić. Odwróciła się szybko, za szybko i uderzyła biodrem o kosiarkę tak boleśnie, że aż się skuliła.

Złapał ją, ratując przed upadkiem. Jedną rękę trzymał na jej nagich plecach, pomiędzy bluzką a szortami, a drugą masował bolące biodro. Ciało miała nagrzane, jakby palił ją ogień. Chciała mu się wykręcić, ale on nie wypuszczał jej z rąk.

- Joss, puść mnie - prosiła. - Lepiej się cała...

- ... od potu - dopowiedział za nią, ścierając strumyczek, spływający jej po szyi.

Twarz jej zapłonęła ze wstydu, a potem, gdy dostrzegła jakim wzrokiem na nią patrzy, cały ogród zakręcił się wokół niej. Musiała złapać się jego ramienia, by zachować równowagę.

Nie, to co zobaczyła w jego oczach, to nie mogło być pożądanie...

Przecież on nie pragnie jej w ten sposób...

Musiała widocznie powiedzieć te słowa na głos, nie zdając sobie z tego sprawy, bo usłyszała jego odpowiedź:

- Właśnie w ten sposób, Kate. Jesteś kobietą, a nie lalką. Twój zapach i ciepło doprowadzają mnie do szaleństwa. Czujesz to? - wziął jej rękę i przyłożył sobie do ciała, zanim zdażyła ją cofnąć.

Cały świat zatrzymał się w bezruchu. Kate nie mogła zrobić najdrobniejszego gestu. Każdym nerwem odbierała ożywione pulsowanie w ciele Jossa. Z jej gardła wydostał się cichy, nieokreślony dźwięk, jakby stłumiony okrzyk paniki zmieszanej z rozkoszą. Czuła jak jego usta przesuwają się po jej szyi, smakując słoną wilgoć. Zadrżała, a lekki nacisk jego ust zmienił się w twardsze, bardziej natarczywe ugryzienie zębami.

Jej bluzka miała z przodu drobne guziki, których nigdy nie odpinała.

Teraz były one rozpięte, a Joss rozsuwał materiał tak by mógł ją nie tylko dotykać, ale i oglądać. Było już za późno, by żałować, że nie ma stanika i że stoją w okrutnym świetle słońca, w którym mógł z łatwością zobaczyć, że jej piersi, w wieku lat szesnastu okrągłe i twarde jak jabłka, teraz były pełniejsze i bardziej miękkie. Tak, to był jej błąd, że wyszła bez stanika, ale przecież bluzka była obcisła, a w ogrodzie miała być sama. - Tak to sobie przynajmniej wyobrażała.

Chciała odejść, uciec, schować się, ale on nie puszczał, przyciskając do siebie jej biodra, trzymając ją jedną ręką jak w więzieniu, podczas gdy drugą rozsuwał bluzkę na boki. Nie mogła wytrzymać napięcia.

- Proszę... nie patrz na mnie.

- Dlaczego? Jesteś piękna!

- Nie! - krzyknęła głosem, w którym była udreka.

- Tak! Jeszcze piękniejsza niż dotąd! - wykrzyknął, po czym, jakby nie mogąc się powstrzymać, spytał: - Czy ty... karmiłaś Sophy piersią? Rumieniec pojawił się na jej policzkach. Dlaczego o to pyta?

- Tak - odpowiedziała. - Chciałam zrobić dla niej wszystko, co mogłam, a w szpitalu powiedzieli mi...

Nagle odniosła wrażenie, że ziemia zadrżała, ale po chwili zdała sobie sprawę, że to Joss dygocze cały. Zapomniała o swej nagości, o zakłopotaniu i lęku; wczepiła się w jego koszulę i spytała z niepokojem:

- Czy coś niedobrze, Joss?

- Wszystko niedobrze, Kate. Niedobrze, że nie przeżyliśmy ze sobą razem wszystkiego tego, co powinniśmy przeżyć. Czy chciałabyś mieć jeszcze jedno dziecko? - zapytał nagle.

Jeszcze jedno dziecko! To dziwne, ale myśl ta nie była tak obca ani szokująca, jak mogłoby się zdawać.

- Gdybym miała męża - powiedziała powoli. - Gdybym miała stałego, oddanego partnera, kogoś, kto mnie kocha... to wtedy tak, chciałabym. Ale, że na to nie mam raczej szans...

Splonęła się przypomniawszy sobie, że stoi z obnażonymi piersiami, nie usiłując nawet ich zasłonić. Poruszyła się, ale on był szybszy. Jego ręka przesunęła się powoli po jej skórze, a palce uchwyciły drobne sutki, które natychmiast nabrzmiały i zaczęły pulsować szybkim rytmem.

- Muszę iść... wziąć prysznic, przebrać się.

- Nie odchodź - wyszeptał w napięciu. - jeszcze nie. Pozwól mi potrzymać cię przez moment.

Chciała powiedzieć „nie”. Wiedziała, że powinna odmówić, ale nie była w stanie. Mogła tylko trzymać się go kurczowo, podczas gdy jego dłonie gładziły jej wrażliwą skórę, podniecając ją do tego stopnia, że drżała z narastającej emocji.

Chciała, by ją pocałował, pragnęła tego, a zarazem była przerażona na myśl, że kiedy ją pocałuje, to nie będzie w stanie się powstrzymać i zacznie błagać go, by się z nią kochał. Gdy wypuścił ją z objęć, poczuła się opuszczona.

- Jeśli nie zatrzymamy się teraz, to potem nie będziemy już w stanie...

Słowa dobiegły do niej z oddali, a ona uczepliła się ich przypominając sobie, że wszystko to dzieje się naprawdę, że naprawdę jest z nią Joss. Uniosła głowę i spojrzała, chcąc spytać, dlaczego jej to robi. Nie odważyła się jednak, bała się usłyszeć odpowiedź, tyle mogło być bowiem wyjaśnień, które nie miałyby nic wspólnego z miłością.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zaczekam tu na ciebie - powiedział z determinacją. - Tak będzie najbezpieczniej dla nas obojga.

Obiad zjedli w małej, sennej miejscowości na północ od Cotswolds. Właśnie mijala siódma, kiedy Joss powiedział, że dojeżdżają do jego posiadłości.

- Wioska jest nieduża i - dzięki Bogu - jest stąd na tyle daleko do Londynu, że mało kto tu przyjeżdża. Znalazłem to miejsce przypadkiem. Dom jest ukryty za kościołem. Kiedyś była to plebania, ale za czasów wiktoriańskich wzniesiono nowy budynek.

Alejkę prowadzącą do domu okalały żywopłoty i dzikie kwiaty lata.

Kate opuściła szybę i wdychała wonny zapach roślinności. Dwa króliki bawiły się na wyboistej drodze, ale znikły natychmiast usłyszawszy samochód.

- Jak tylko sprowadzę się tu na stałe, sprawię sobie psa - powiedział, kiedy znaleźli się na końcu alejki i zajechali przed wjazd, w którym nie było żadnych wrót. - Lubisz psy, prawda?

- Tak - przytaknęła i dodała - Sophy zresztą też. Spojrzał na nią zagadkowo.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

Dom był starszy i większy, niż sobie wyobrażała, a otaczający go ogród był tak zarośnięty i zdziczały, że trudno było sobie wyobrazić, jak mógł kiedyś wyglądać.

- Stał pusty przez parę lat, zanim go kupiłem. Wejdzmy - w środku wygląda lepiej, niż na zewnątrz.

Rzeczywiście. We wnętrzu elżbietańskiej budowli trwała już przebudowa.

- Wymieniłem wszystkie rury i przewody elektryczne - powiedział - gdy wchodzili do sieni wyłożonej boazerią. - Kuchnia i łazienka są zrobione zupełnie na nowo, ale poza tym tylko jeden salon nadaje się do użytku. Chodź, pokażę ci.

Salon w rzeczywistości ledwie nadawał się do mieszkania, stwierdziła Kate, patrząc krytycznie na zszarzały parkiet i nieciekawe ściany. Ale potencjalnie mógł to być bardzo sympatyczny pokój. Okna wychodziły na ogród przylegający do ściany bocznej domostwa - równie zarośnięty jak ogród centralny. Nawet teraz, wczesnym wieczorem, skąpany był w promieniach słonecznych.

- Ile tu jest pokoi? - spytała ciekawie.

- Siedem sypialni i cztery łazienki. Na dole jest jeszcze salon, jadalnia, gabinet, ten pokój i wielka kuchnia. Zaraz cię oprowadzę, ale najpierw pozwól, że sprawdzę, czy ktoś nie zostawił mi wiadomości przez telefon.

- Może zrobię coś do picia? - zaproponowała, nie chcąc mu przeszkadzać.

- Uhm. Znajdziesz wszystko w kuchni.

Szafki kuchenne zrobione były z naturalnego dębu. We wnęce, na tle różowo-czerwonych cegieł stała droga, nowoczesna kuchnia. Podłoga była wyłożona przygaszoną terakotą, która zrobiła na niej zachwycające wrażenie. Celowo nie spieszyła się i wniosła tacę z herbatą dopiero gdy uznała, że Joss miał dość czasu na wysłuchanie nagranych wiadomości. Stał w salonie tyłem do okna i zasepiony bębnił palcami o oparcie fotela.

- Czy coś nie w porządku? - spytała.

- Niestety tak. Sophy i John nie będą mogli przyjechać - ujrzał lęk na jej twarzy i spieszenie dodał: - Nie, nic się nie stało. Szef Johna chce, żeby mu pomógł i zajął się jutro jakimiś amerykańskimi klientami - rozłożył ręce. - Oczywiście nie mógł odmówić. Starał się zadzwonić do mnie do biura, ale ja wyjechałem już wtedy po ciebie.

Kate zapadła się cała w sobie na myśl o długiej drodze z powrotem.

Przywołała na usta uśmiech.

- Dobrze, że nie zdążyłam się rozpakować. Jeżeli nie będziemy po drodze nic jedli, mogłabym zdążyć...

- Teoretycznie tak - zgodził się, po czym dodał: - Ale nie musisz być przecież dziś z powrotem w domu, prawda?

Rozluźnił ramiona, które zapewne bolały go od prowadzenia. Kate zdała sobie sprawę, że postępuje jak egoistka. Przecież Joss nie miał najmniejszej ochoty na to, by znowu siadać za kierownicą.

- Rzeczywiście, nie muszę - przyznała.

- No to usiadźmy, wypijmy herbatę i pomówmy o tym, jak spędzimy ten weekend - zaproponował naturalnym głosem.

- Weekend? Ależ Joss, ja nie mogę tu zostać!

- Dlaczego?

- No... nie mam szczególnego powodu... ale chyba nie chcesz, żebym została. Myślę, że cały ten pomysł z moim przyjazdem wziął się stąd, że oni mieli tu być.

- A teraz ich nie ma, ale ty tu jesteś - spojrzał na nią w zamyśleniu i dodał: - Moglibyśmy zacząć od ogrodu. Przy twoim doświadczeniu z kosiarką...

- Tu potrzebny jest kombajn, a nie kosiarka. - Kate roześmiała się. - Jak ten ogród mógł aż tak zarosnąć?

- Nie mam pojęcia - podchwycił jej żartobliwy ton. - To się chyba nazywa Natura. Na jesień mam zamówioną firmę, która doprowadzi wszystko do porządku.

- Świetny pomysł. Co masz zamiar zrobić? Chcesz przywrócić oryginalny tudoriański układ?

- Może tak... jeżeli mi pomożesz. Ogrodnictwo nie jest moją mocną stroną.

Joss spojrzał na zegarek.

- Zarezerwowałam dla nas stolik w restauracji o kilka mil stąd.

Zapowiedziałem się na wpół do ósmej.

- Moglibyśmy zjeść tutaj - zaprotestowała.

- Moglibyśmy, gdybyśmy mieli coś poza mięsem na zimno i sałatką - odpowiedział wprost. - Jestem zbyt zmęczony, żeby gotować, a ty na pewno też.

Była mile ujęta tym, że wziął pod uwagę jej samopoczucie. Nie była przyzwyczajona, by ktoś się o nią starał. Poczuli ukłucie zazdrości na myśl o kobiecie, która pewnego dnia wkroczy w życie Jossa. Ma same zalety - jest silny, ale nie agresywny, czuły, ale nie słaby, męski, ale nie brutalny..

- Pójdę do samochodu po walizkę i przebiorę się.

- Już ją przynoszę - powiedział i dodał po chwili cicho. - Jeśli masz ze sobą coś z jedwabiu, to proszę, załóż to dla mnie, Kate.

Coś z jedwabiu? Jedyna rzecz, która odpowiadałaby jego prośbie, to kremowa bluzka. Ma ją dla niego założyć. Przeszedł ją dreszcz. Dlaczego? Przebranie się nie zajęło jej dużo czasu. Nałożyła jedwabną bluzkę choć coś jej mówiło, iż nie powinna tego robić. Joss czekał na nią u podnóża schodów. Dreszcz rozkoszy przeszedł ją, gdy ujrzała, jakim wzrokiem na nią spogląda.

- Wyglądasz ślicznie - powiedział, gdy zeszła do niego, a on leciutko musnął jej pierś. - Ale wyglądałabyś jeszcze lepiej, gdybyś nie nosiła tego - dodał, wyczuwając palcem pasek stanika. - Zdejmij to, Kate.

- Nie mogę - odpowiedziała szybko. - Nie mogę tak się pokazywać.

- Możesz - przekonywał ją i zanim zdążyła go powstrzymać, zwinnymi palcami rozpiął guziki bluzki i sięgnął ku zapięciu stanika. Jeszcze chwila, a ujrzy ją obnażoną - uświadomiła sobie z przerażeniem i zrazu odtrąciła go pośpiesznie.

- Dobrze, ale zrobię to sama - powiedziała po chwili.

- Czy na pewno nie muszę ci pomóc? - zapytał ze śmiechem, a ona pobiegła do swego pokoju, by zdjąć ten fragment bielizny. Zapinając ponownie bluzkę Kate zastanawiała się, co się z nią dzieje. Wszystko to zupełnie nie pasowało do jej normalnego, zrównoważonego zachowania. Przez minione lata wytworzył się w niej taki lęk przed wyjściem z niszy, którą sobie stworzyła, że zupełnie zapomniała, jaką wartość może mieć życie spontaniczne.

Tak, teraz na pewno wychodzi z niszy, stwierdziła, po raz ostatni rzucając okiem na swe odbicie w lustrze. To prawda, bluzka jest skromna i tak uszyta, że przypadkowy obserwator nie zorientuje się, że nie nosi nic pod spodem. Ale Joss nie jest przypadkowym obserwatorem, a poza tym - dlaczego w ogóle ją o to prosił?

Zatrzymała się, rozdarta pomiędzy pokusą, by wejść w drzwi, które - jak się zdawało - Joss otwierał przed nią, zapraszając ją do nowego, nieznanego świata, a wewnętrznym nakazem, by stanowczo mu odmówić. Nie mogła udawać dłużej sama przed sobą. Joss najwyraźniej chciał, żeby zostali kochankami, ale po co i na jak długo?!

Podejrzewała, że zna odpowiedź. Gdyby okoliczności były inne, gdyby nie to, że go nadal kocha - mogłaby poddać się rozkosznemu poczuciu, że on jej pożąda, może nawet byłaby w stanie kochać się z nim z łatwością i przyjemnością wiedząc, że to tylko niezobowiązująca wycieczka do krainy nostalgii. Ale wiedziała, że go kocha, a to znaczy, że musi oprzeć się pokusie, bo inaczej zdradzi uczucie, jakie żywi wobec niego.

Gdy przeżywała te wahania w dużej, dość pustej sypialni, którą dla niej przeznaczył, wiedziała, że ma przed sobą dwie możliwości.

Najrozsądniej byłoby powiedzieć mu spokojnie, ale stanowczo, że traci tylko czas i że ona nie chce, by zostali kochankami. Dla jej własnego bezpieczeństwa byłby to wybór najlepszy, ale kiedy usłyszała, jak przynagla ją z dołu wołając: „Dlaczego to trwa tak długo, Kate” - wiedziała, że nie ma zamiaru być ani mądra, ani rozsądna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ach, to było boskie jedzenie - powiedziała z uznaniem, nabierając ostatnią porcję sufletu.

Kolacja była tak znakomita, że Kate nie żałowała, iż Joss uparł się, by zjeść w restauracji. Nadzwyczaj smaczny, soczysty melon, wypełniony kryształkami lodu o różnych smakach, łosoś w lekkim sosie, bardzo delikatny w smaku, młode ziemniaki i warzywa, które - jak to rozpoznawała na podniebieniu - musiały być hodowane na miejscu, a wreszcie ów niebiański suflet.

- Zawsze uwielbiałaś słodczyce - powiedział. On sam wybrał ser i biskwity. Kate obronnym gestem odsunęła pusty talerz i powiedziała trochę zagniewana:

- Tak, wiem, że w moim wieku mogłabym mieć bardziej wyrafinowane gusta, ale ja...

Ujrzała, jak jego ręka przesuwa się ku niej ponad stolikiem i znieruchomiała z wrażenia. Joss potrząsnął jej dłoń z wyraźną pretensją.

- Kate, mam dość tego ustawicznego mówienia o tym, ile masz lat. Jesteś piękną, budzącą pożądanie kobietą i przynajmniej w moich oczach właśnie osiągnęłaś najlepszy wiek.

Kate zarumieniła się trochę i cofnęła rękę. Rozmowa przy kolacji była jak dotąd interesująca, ale ogólna. Nie było w niej żadnych aluzji ani podtekstów seksualnych, co sprawiło, że jej czujność osłabła.

- Nie wierzysz mi, prawda? - spytał obcesowo, patrząc jak cień przebiega przez jej twarz.

- To chyba zrozumiałe, że mężczyznę bardziej pociąga dwudziestoletnia dziewczyna niż...

- ...niż kobieta po trzydziestce? Żartujesz sobie - powiedział wprost. - Oczywiście są mężczyźni - w moim wieku, a nawet starsi - którym brak wiary we własne siły, albo są po prostu niedojrzali i żeby się dowartościować, odgrywają rolę ojca wobec znacznie młodszej kobiety. Ale mnie do nich nie zaliczaj, Kate, bo się na ciebie obrażę. Uważam się za człowieka zbyt dobrze przystosowanego do życia, żeby potrzebować takiej sztucznej podbudowy. Prawda jest taka, że młodość, choć na swój sposób atrakcyjna, jest często płytka i egocentryczna - tak zresztą być powinno. Każdy wiek ma swoje zalety i jeśli sugerujesz, że przy moich - niestety - już prawie czterdziestu trzech latach wołałbym mieć przy sobie dziewczynę taką, jaką byłaś wtedy, a nie kobietę, jaką jesteś teraz, to znaczyłoby, że sama wolisz towarzystwo chłopca, jakim byłem w wieku dwudziestu jeden lat od mężczyzny, jakim jestem dzisiaj. A może tak jest naprawdę?

Kate potrząsnęła głową.

- No właśnie - powiedział cierpko.

Zapadło milczenie, a Kate gorączkowo zaczęła szukać tematu do rozmowy.

- Sophy powiedziała mi, że Lucille przestała u ciebie pracować - powiedziała wreszcie.

- Tak, to prawda - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Uznałem to za rozwiązanie najlepsze dla niej samej, zważywszy okoliczności. Nasze stosunki w pracy były zawsze znakomite, ale ostatnio zauważyłem, że ona żywi do mnie jakieś... szczególne uczucie. Ponieważ nie mogłem go odwzajemnić - uznałem, że najlepiej będzie, jeśli odejdzie z pracy.

Słuchając go, Kate zadrżała nieznacznie. To było jego drugie oblicze - potrafił być zimny i logiczny aż do okrucieństwa. Kiedy już nie będzie jej pożądał, czy w taki właśnie sposób usunie ją ze swego życia?

- Nigdy nie była moją kochanką, Kate - powiedział spokojnie, tak cicho, że ledwie go dosłyszała.

- Już mi to mówiłeś.

- A ty mi nie wierzysz.

- Wierzę ci, ale nie rozumiem, dlaczego właściwie stale mi to powtarzasz - zadała nieostrożne pytanie.

Tak, teraz już wszystkie karty leżały na stole. W minionych latach nauczyła się stawać twarzą w twarz z sytuacjami trudnymi i kłopotliwymi. Joss nie ukrywał, że jej pragnie. Teraz ona da mu możliwość, by określił stopień swego pożądania, by powiedział jej wprost, że chce, aby zostali kochankami.

Spojrzał na nią przelotnie, trochę zaskoczony, po czym powiedział spokojnie:

- Pod tym względem też się zmieniliśmy, droga Kate. Wtedy nie były potrzebne wyjaśnienia ani podawanie powodów - wyciągnął rękę ponad stolikiem i ujął dłoń Kate. - Wtedy wystarczyło spojrzenie i dotyk, żeby wiedzieć... Na moment zapadło pełne napięcia milczenie, po czym Joss powiedział: - Kate, chciałbym, żebyś mnie poślubiła.

Tych słów zupełnie się nie spodziewała. Patrzyła nań z otwartymi ze zdumienia ustami.

Zauważył wreszcie, że jest zaskoczona.

- Przepraszam... ale sądziłem, że się domyślasz.

- Myślałam, że chcesz, byśmy zostali kochankami - Kate była tak oszołomiona, że powiedziała to bez owijania w bawełnę. - Na pewno odczuwasz tęsknotę za przeszłością i chciałbyś...

- ... przeżyć raz jeszcze tamtą miłość? - dopowiedział z ironicznym uśmiechem. - Widzę, że nie masz wysokiego mniemania o mojej inteligencji. Mimo kariery, jaką zrobiłem, jestem bardzo samotny. Jesteś matką mojego jedyne dziecka. Ostatnie tygodnie pokazały, że jest nam obojgu dobrze ze sobą. Myślę, że mógłby z tego powstać trwały i wartościowy związek, który będzie nam niósł radość i zadowolenie jeszcze przez długie lata.

- Chcesz, bym była przy tobie u schyłku twych dni - z zamierzoną ironią użyła banalnego zwrotu. Och, jakże była naiwna! A więc on nie traktował ją wcale jako atrakcyjną kobietę, ale jako polisę ubezpieczeniową na starość! To śmieszne - poczuła się odrzucona. Była dotknięta tym, że Joss chce ją mieć za żonę, a nie pragnie jej jako kochanki.

- Można też powiedzieć, że najlepsze jeszcze przed nami - odpowiedział jej z sarkazmem. - Wierzę, że w naszym przypadku będzie tak naprawdę.

Mieszkalibyśmy tutaj, ty i ja, i cieszylibyśmy się swoim towarzystwem. Jest przecież co najmniej jeden powód po temu - nasza córka.

- Sophy jest dorosła i ma własne życie - zaprotestowała. Bolało ją trochę, że używając wszystkich tych podziwu godnych, rozsądnych argumentów na rzecz małżeństwa nie wymówił ani razu słowa „miłość”.

- Zastanów się, Kate - powiedział przynaglająco.

- Wiem, że jesteś zaskoczona, ale mówiąc szczerze myślę o tym od dnia, kiedy przyjechałem na spotkanie z tobą i dowiedziałem się prawdy...

- Przecież mówiłeś, że nie chcesz się już żenić. Że po rozwodzie...

- Mówilem, że nie chcę popełnić tego samego błędu po raz drugi. Ślub z tobą to nie byłby błąd. Dam ci całkowicie wolną rękę, jeśli chodzi o ogród - zażartował - no i dostałabyś nową kosiarkę.

Trudno było się nie roześmiać.

- Mam dom, pracę...

- Wiem. Rozumiem i doceniam, że zrezygnujesz dla mnie z wielu rzeczy. Wiedziała, co musi mu odpowiedzieć. Nie może go poślubić. Niezależnie od tego, że wydaje się to rozsądnym i praktycznym rozwiązaniem, po prostu nie może tego uczynić. Lepiej już nigdy go nie oglądać, aniżeli znosić nieustanną mękę, żyjąc z nim w chłodnym, pozbawionym uczuć związku, jaki przed chwilą opisał. Być przy nim, ale w rzeczywistości iść przez życie oddzielną drogą - w parze, która tylko na pozór stanowi jedność.

Musiała odpowiedzieć natychmiast, póki jeszcze miała siłę odmówić.

- Nie, Joss. Przepraszam - nie mogę cię poślubić. Zmusiła się do tego, by spojrzeć mu w oczy. Słabe oświetlenie rzucało cienie na jego twarz. Z zaskoczeniem dostrzegła, że przebiegł przez nią krótki skurcz bólu. Nie miała zamiaru przysparzać mu cierpień; wyciągnęła rękę, by go dotknąć. W tym momencie usłyszała jego szorstki głos:

- Masz chyba rację.

Cofnęła rękę i powiedziała z wahaniem:

- Kiedy nie ma miłości, małżeństwo jest tylko pustą skorupą.

Przytaknął z pochmurną miną, a Kate westchnęła. Czyżby jej niemądre serce - pomyślała - naprawdę miało nadzieję, że on zaprzeczy sugestii, którą zawierały jej słowa i powie, że ją kocha? Dlaczego miałby to robić? Oboje nie byli już nastolatkami. Niejedna kobieta w jej wieku zgodziłaby się bez chwili wahania na związek, który jej zaproponował.

Dlaczego miałyby się trzymać tych śmiesznych, młodzieńczych ideałów i pragnień, by kochać i być kochaną. Miłość może umrzeć, natomiast przywiązanie i szacunek stanowią fundament, na którym można zbudować trwałe związki. Ale ona nie potrafiłaby się tym zadowolić. Zdała sobie sprawę, że oczekuje zarówno stabilnych uczuć, jak i gorącej miłości. Nic na to nie mogła poradzić.

W drodze powrotnej z restauracji milczeli oboje. Przyznawała się z rezygnacją do tego, że sprawiłoby jej przyjemność życie w jego domu. Ogrom pracy przy uporządkowaniu ogrodu byłby pasjonującym wyzwaniem. Nawet gdyby rzuciła pracę, mogłaby pozostać niezależna finansowo od Jossa - wystarczy, że sprzeda swój dom i będzie utrzymywać się z procentu od kapitału, bez oglądania się na pieniądze męża.

Za późno już na wątpliwości, strofowała sama siebie w duchu, czując, że się waha. Powód tych rozterek siedział obok, na miejscu kierowcy, dręcząc jej zmysły swą obecnością. Wystarczyło, by zwróciła głowę w bok i już widziała mocny profil Jossa. Kiedy spoglądała na jego usta, przypominała sobie od razu, co czuła, kiedy ją całował. Pod skórą krew tętniła głuchym pulsem. Poruszyła się niespokojnie, czując jak jedwab napina się na jej prężących się piersiach. W brzuchu czuła rozwijające się, zupełnie niechciane pożądanie.

Na myśl o tym, z czego rezygnuje, ogarnął ją żal. Drżenie przebiegło jej przez plecy.

- Zimno ci? - spytał Joss i włączył ogrzewanie. - Zaraz będziemy w domu. Gdybyż to był dom... A przecież mógłby... gdyby tylko pozwoliła sobie ulec pokusie. Czy Joss domyślał się, jak bardzo ją kusi, jak trudno mu się oprzeć? To dziwne, że prosił ją, by wyszła za niego, a nie próbował przekonać jej, używając najpotężniejszej broni, jaką posiadał. Musi przecież wiedzieć, że ona go pragnie, nawet jeśli jest tak niedomyślny, że nie odgaduje jej głębszych uczuć.

A czego jeszcze miałyby się spodziewać? - spytała samą siebie z drwiną. Namiętnych pocałunków, kiedy tylko znaleźli się sami w samochodzie, albo nalegań, by zmieniła zdanie?

Zamknęła oczy, chcąc stłumić samowolne myśli i zmuszając się do tego, by nie odzywać się aż do chwili, gdy samochód zajechał pod dom.

- Pójdę od razu do swojego pokoju - powiedziała spokojnie, gdy tylko znaleźli się wewnątrz. Przedłużanie całej historii nie miało sensu. Joss zaproponował jej małżeństwo, a ona odmówiła. Teraz on nie odzywa się ani słowem, więc to jasne, że chce być sam.

- Jeszcze nie odchodź - powiedział raptownie. - Chciałbym ci coś dać. Miałem nadzieję, że wręcę ci to w innych okolicznościach, ale skoro kupiłem to dla ciebie... Zaraz wrócę - zniknął w drzwiach pokoju przeznaczonych na gabinet zostawiając ją w chłodnym, ciemnym holu.

Gdy wrócił, widać było, że jest napięty. Małe pudełeczko, które jej podał, mogło zawierać tylko pierścionek. Patrzyła na nie surowymi oczyma.

Nie była w stanie go otworzyć, nie mogła się nawet poruszyć.

- Otwórz je, Kate. Kupiłem to ponad dwadzieścia lat temu, z myślą o tobie. Wziąłem to ze sobą wtedy, gdy po śmierci ojca pojechałem z powrotem do Kornwalii. Chciałem prosić cię, byś została moją żoną. Kiedy odkryłem prawdę - to znaczy to, co wziąłem wtedy za prawdę - miałem ochotę wyrzucić ten pierścionek, ale nie mogłem.

- Przechowywałeś go przez wszystkie te lata? - wyszeptała, oszołomiona tym, co powiedział, nie mogąc oderwać oczu od niewielkiego, skórzanego pudełeczka.

- Wiem, że to sentymentalne, ale jakoś nie byłem w stanie rozstać się z nim. Miałem nadzieję, że dzisiaj wieczorem będę miał okazję nałożyć ci go na palec.

Łzy napłynęły jej do oczu. Teraz, kiedy było już za późno, miała przed sobą dowód uczuć, których tak jej brakowało w chwili, gdy składał jej swoją rozsądną, wykalkulowaną propozycję. Gdybyż to powiedział wtedy... Dobrze, może nawet jej nie kocha, ale ten pierścionek... To, że go nadal przechowuje, że wtedy chciał się z nią ożenić... To tylko słaby, ledwie uchwytny przeblysł nadziei, ale to wystarczy. Jest na czym budować.

Za chwilę łzy pociekną jej po policzkach. Jeśli zostanie w tym miejscu, gdzie teraz stoi - skompromituje się ze szczętem. Potrzebuje czasu do namysłu. Musi zostać sama. Z cichym, niewyraźnym okrzykiem zacisnęła w palcach pudełko i pobiegła na górę.

Joss nie podążył za nią. Wytarła zapłakane oczy i drżącymi palcami otworzyła pudełko. Pierścionek był mały i delikatny, jakby przeznaczony dla młodej dziewczyny. Spodobał się jej od razu. Była zachwycona pięknym szafirem, który - jak powiedziała wtedy Jossowi - był jej ulubionym kamieniem. Otaczały go skrzące się radośnie brylanciki. Wyjęła go z

pudełka i wsunęła na palec. Wąska, złota obrączka pasowała doskonale. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Były to łzy żalu, cierpienia i litości nad samą sobą. Nie powstrzymywała ich, potrzebne jej było ich łagodzące działanie. Zdjęła pierścionek i włożyła go z powrotem do pudełka. Taka mała rzecz, a wszystko zmienia. Jutro porozmawia z Jossem. Powie mu otwarcie i szczerze, dlaczego mu odmówiła i wytłumaczy, że go kocha. Jeśli wiedząc o tym zechce się z nią ożenić, wyrazi zgodę.

Joss miał rację. Od tej chwili może im być dobrze ze sobą, ale tylko pod warunkiem, że ona będzie szczerą. Nie będzie obciążać go swoją miłością, ale on musi znać prawdę. Nie odmówi mu wiedząc, że pierścionek, który dał jej dziś wieczorem, symbolizuje wszystko to, czego - jak sądziła - brakowało w jego oświadczeniach.

Rozebrała się i wzięła prysznic, ale położywszy się do łóżka nie mogła zasnąć. Czuła się jak mała dziewczynka, której nastrój oscyluje między przerażeniem a oczekiwaniem. Słyszy w oddali uderzenia kościelnego zegara, posępnie wybijającego godziny. Pierwsza, potem druga. A ona czuje, że sen nie nadchodzi.

Wiedząc, że nie jest w stanie zasnąć, wstała i nałożyła szlafrok.

Wiedziała, gdzie jest pokój Jossa. Zacisnęła kciuki - jeśli Joss nie śpi, to mu powie, a jeśli śpi... Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Joss nie spał. Leżał oparty o poduszkę, z obiema rękami pod głową.

Jego opalony tors ciemniał na białej pościeli. Obrócił głowę, gdy wchodziła.

Kate ujrzała, że zadrżały mu mięśnie policzka. Uczepiła się tego drobnego, ludzkiego odruchu słabości - dodał jej odwagi.

- Czy moglibyśmy porozmawiać? - spytała cicho. Spojrzał na nią pochmurnie i skinął głową, po czym przesunął się na bok i wyrównał dłonią miejsce obok siebie. - Usiądź tutaj, bo zamarzniesz. Centralne ogrzewanie jest zainstalowane, ale jeszcze nie działa. Kiedy usiadła, powiedział poważnie: - Jeśli obawiasz się, że będę starał się na ciebie wpłynąć przez Sophy...

- Nie o to mi chodzi - powiedziała podniósłszy głowę. - Jeśli nie jest za późno, chciałabym zmienić zdanie. Przyjmuję twoje oświadczenia.

W jego oczach ujrzała zdumienie i przez krótką, bolesną chwilę myślała w przerażeniu, że kiedy proponował jej małżeństwo, nie czynił tego serio i że potem z ulgą przyjął jej odmowę. Joss podniósł się i to tak gwałtownie, że spadła poduszka, a pościel zsunęła się, odsłaniając więcej niż górną połowę jego ciała. Kate spostrzegła spłoszona, że chcąc jakoś uniknąć jego spojrzenia miała dotąd wzrok utkwiony w jego torsie. To, co widziała w tej chwili, to już było niebezpiecznie dużo - jej zmysły reagowały na widok ciemnej strzałki włosów, przecinającej jego płaski brzuch.

- Czy wolno mi spytać dlaczego?

Pytanie było tak krótkie, że nie zdążyła popatrzeć mu w oczy. Jej odwaga słabła i być może opuściłaby ją zupełnie, gdyby nagle nie chwycił jej za rękę i nie powiedział nieoczekiwanie szorstkim głosem.

- Kate, jeżeli nie przestaniesz patrzeć na mnie takim wzrokiem, to boję się, że bez żadnych wstępów zacznę kochać się z tobą tu i teraz. A że - jak przypuszczam - nie jesteś zabezpieczona przeciw ewentualnym owocom tej miłości, a ja wiem aż za dobrze, że nie potrafię oprzeć się...

Nagle wyleciały jej z głowy wszystkie ostrożne, starannie przygotowane zdania. Rozwarła dłoń i pokazała mu pudełeczko, które przyniosła ze sobą.

- To przez ten pierścionek - starała się wyjaśnić.

- Pierścionek? - był kompletnie zaskoczony. - To on spowodował, że zmieniałaś zdanie? Ale dlaczego? Nie jest przecież szczególnie cenny. Miałem zamiar kupić ci drugi...

- Dla mnie jest cenny - odpowiedziała pośpiesznie. - Jest szczególnie cenny, bo... - potrzęsła głową, nie mogąc mówić dalej. - Czy nadal chcesz, żebym wyszła za ciebie za męża?

- Skoro chciałem ożenić się z tobą przez ostatnich dwadzieścia lat, to szanse na to, żebym zmienił zdanie w ciągu dwóch godzin, są niewielkie - powiedział żartem, po czym - widząc jak Kate podnosi głowę i rzuca mu krótkie, zaskoczone spojrzenie, w którym widać przebląski zrozumienia i nadziei - powiedział niskim głosem: - Chodź do mnie.

Pierścionek i pudełko upadły na podłogę, kiedy schwycił ją i przycisnął do swego wygiętego jak łuk ciała. Ciepłymi wargami zamknął jej usta, nie pozwalając stawiać dalszych pytań.

Chciała się odsunąć, ale on nie zamierzał wypuszczać jej z objęć. Próbowwała coś powiedzieć, ale uciskał ją natychmiast swymi natarczywymi ustami. Dopiero gdy mocno odepchnęła jego pierś, pozwolił jej odsunąć się.

- Co się stało? - spytał cicho, odgarniając jej zwichrzone włosy z twarzy. - Czyżbym za dużo sobie wyobrażał? Chcę się z tobą kochać, Kate, ale jeśli wołałabyś to odłożyć...

Potrzęsła głową. Chciała się szybko pozbyć leżącego na jej piersiach ciężaru i nawet nie zauważyła nagłego błysku pożądania w jego oczach.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła, ale Joss przerwał.

- Później. Potem porozmawiamy o wszystkim - powiedział. - Teraz chcę robić z tobą tylko to, o czym myślę bezustannie od rana.

Kate zadrżała czując, jak odgarnia jej włosy i odsłania szyję. Jego drobne, gryzące pocałunki stawały się coraz bardziej intensywne. Przeciągał je, drażniąc jej usta i smakując swoim językiem, aż całe jej ciało zmieniło się w jeden kłębek zmysłów.

- Wiesz, co chciałem zrobić dziś rano? - wyszeptał między pocałunkami, trzymając usta wprost przy jej skórze. - Chciałem zrobić tak... i tak... i tak... Rozsunął na boki poły jej szlafroka i przez cienką bawełnę nocnej koszuli zaczął pieścić jej piersi. - I jeszcze tak... - westchnął i schylił głowę, wtulając twarz w jej ciało.

Kate nie mogła wytrzymać tego dłużej. Z ust wyrwał się jej pełen bólu okrzyk pożądania, ręce opadły na jego ramiona, by zaraz potem wznieść się i ująć głowę, podczas gdy ciało, obdarzone własną wolą, wygięło się w prowokacyjnym łuku.

- Kate... to było tak dawno... Przeszkadzała jej bariera nocnej koszuli pomiędzy nimi, tęskniła za dotykiem jego ust na obnażonej skórze. Wypuściła jego głowę i sięgnęła niecierpliwie do ramiączek koszuli; ruchy miała instynktowne - działała na ślepo, porwana przez szalony strumień namiętnego pożądania.

- Tak... wiem... - Ciepły, męski głos, szepczący słowa miłości tuż przy jej skórze, powodował istną eksplozję rozkoszy. Z głębi gardła wydobywały się stłumione jęki. Nie docierały do niej, ale Joss je słyszał. Ręce mu drżały, kiedy zdejmował z niej koszulę.

- Czy to tego chcesz, Kate? - wyszeptał wprost ku jej piersiom, kreśląc

językiem kręgi wokół dwóch ostrych szczytów. Otworzył usta, objął nimi twarde, pulsujące wzniesienia i wciągał je powoli, aż zaczęła krzyczeć z rozkoszy.

Jej skóra promieniowała żarem, połyskując w świetle lampy. Kiedy Joss przesunął ręką po jej ciele, poczuł, że jest śliskie od potu.

- Dzisiaj rano nie chciałaś, żebym cię dotykał, bo byłaś taka spocona jak teraz - przypomniał.

- Jesteś kobieta, Kate, a nie lalką - wyszeptał pieszczotliwie. - Kocham twój zapach, smak, dotyk.

Słowo „kocham”, którego użył, dopełniło reszty. Opadły ostatnie bariery, jakie przeciwko niemu wzniosła. Zapomniała o rezerwie, którą budowała przez lata. Spragniona Jossa i pełna pożądania odrzuciła powściągliwość minionych lat i zatopiona w jego objęciach dotykała go, całowała i kochała zachłannie bez lęku.

Kochali się przed laty, ale nie tak, jak dzisiaj. Była wtedy zbyt nieśmiała i niedojrzała, by dawać rozkosz i by jej doznawać. Teraz wewnątrz niej trysnęło wszystko to, o czym zawsze instynktownie wiedziała, ale czego nigdy nie chciała okazać.

Joss powstrzymał ją dopiero, gdy poczuł, jak w pełen zmysłowości sposób przesuwają zębami po napiętych mięśniach na zewnętrznej stronie jego uda. Poglądził ją po włosach i uniósł głowę.

- To cudowne, Kate, ale naprawdę nie musisz... - powiedział chrapliwie.

- Muszę - odpowiedziała matowym głosem Kate. - Ja tego chcę.

Przesunęła zachłannie ręką po wewnętrznej stronie jego uda. Nie zdawała sobie sprawy, że jej paznokcie wbijają mu się w ciało.

- Proszę cię - wyszeptała łamiącym się głosem.

Potrzebowała z jego strony zapewnienia, że zezwoli na takie zbliżenie, nie tylko dlatego, że będzie ono fizycznym wyrazem jej miłości, ale by przekonać ją, że jeśli nawet jej nie kocha, to jednak jest mu na tyle bliska, że jej od siebie nie odsunie i pozwoli sycić się jego ciałem.

- Ty prosisz? - spytał z niedowierzaniem. - Och, Kate, gdybyś tylko wiedziała, ile razy w ciągu tych lat tęskniłem, marzyłem o twoich rękach, twoich ustach, o twoich dotknięciach...

Przeszedł go dreszcz, gdy ona patrzyła nań w milczeniu.

- Ile razy próbowałem ugasić to pragnienie, tę tęsknotę z kimś innym... i nie sprawiało mi to żadnej przyjemności, a tylko przygnębienie i pogardę dla siebie samego. To ja powinienem cię prosić. Ale nie myślałem... nie śmiałem uwierzyć, że masz ochotę na zbliżenie, a coś dopiero, że je sama zainicjujesz.

- Pragnąłeś mnie... - westchnęła głęboko, a oczy miała okrągłe ze zdziwienia.

- Czy pragnąłem? - roześmiał się gorzko. - To zbyt słabe i zbyt przyziemne słowo na to, by opisać moje uczucia, ale owszem, chyba mogę powiedzieć, że cię pragnąłem.

- I nadal jeszcze mnie pragniesz? - spytała, skubiąc nerwowym ruchem prześcieradło.

- Czy musisz o to pytać? - spytał z uśmiechem. Kate oblała się rumieńcem i spuściła głowę, albowiem świadectwo tego pragnienia tętniło mocnym pulsem tuż przed jej oczyma. Nie mogąc się powstrzymać wyciągnęła dłoń i dotknęła go lekko.

- Kate...

Szorstka, ostrzegawcza nuta zabarwiła jego głos, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że jego oczy pociemniały z ekscytacji.

Poczuła się tak, jakby jakiś ciężar został zdjęty z jej ramion. Pochyliła głowę i przywarła mocno ustami do jego brzucha, a potem do ud.

- Kocham cię - powiedziała cicho. Znieruchomiał na krótką chwilę, po czym nagle zaczął drżeć. Zamknął oczy, otworzył je znowu i poprosił matowym głosem:

- Powiedz to jeszcze raz.

- Kocham cię - powtórzyła z drżeniem.

Nagle wyprostował się i zatopił rękę w jej włosach.

- Kate, co ty chcesz ze mną zrobić - zaprotestował szorstko. - Najpierw doprowadzasz mnie do takiego podniecenia, że odchodzę od zmysłów z pożądania... przywodzisz mnie do tego, że brałbym wszystko, co tylko mi możesz dać, mimo że przedtem powiedziałem sobie, iż nie obchodzi mnie nic, jeśli nie będzie w tym twojej miłości... a potem, kiedy wszystkie moje postanowienia biorą w łeb, mówisz mi najspokojniej w świecie, że mnie kochasz.

Kate otworzyła usta zdziwiona. Jego słowa były dla niej kompletnym zaskoczeniem.

- Nie masz więc nic przeciw temu? - spytała niepewnie.

- Ależ Kate! - Joss prawie krzyknął na nią. - Oczywiście że nie!

Objął ją i zaczął całować z taką pasją, wręcz bezwzględnością, że ledwie była w stanie złapać oddech.

Później, gdy osłabł napór pierwszego uczucia, całował ją nadal, dotykał i gładził jej ciało.

Tak dawno temu kochała się po raz ostatni. Kiedy obejmował ją by ułożyć jak najwygodniej, ogarnęło ją na chwilę zwątpienie. Co będzie, jeśli sprawi mu zawód? Był przecież mężczyzną z doświadczeniem, podczas gdy ona... wstyd przyznać, ale jej doświadczenie ograniczało się do tego, czego on sam ją nauczył.

Wyczuł jej obawę i zapytał o powód, a ona musiała mu odpowiedzieć.

- Możesz być spokojna - zapewnił ją cichym głosem. - Wiem, że twoja najdrobniejsza reakcja, każdy twój odruch należy do mnie. Wiem, że nikt nie da ci tego, co ja ci daję. Rozłożył jej włosy na poduszce i przycisnął je rękami, trzymając ją jak w uwięzi. - Och Kate, pozwól mi pokazać ci, jak dobrze o tym wiem.

Ciało jej pamiętało wiele z tego, o czym zapomniał umysł. Drżała miotana burzą, w oczekiwaniu rozkoszy pierwszego pchnięcia. Miękką i otwartą przyjęła do środka siebie jego surową, męską siłę. Pulsy i rytmy, które pamiętała jedynie jako niewyraźne, pastelowe cienie, nagle nabrały życia i rozbłysły ogniem.

Jak mogła zapomnieć o tym... i o tym... i o tym - dziwiła się, poruszając się gorliwie wraz z nim, owijając się wokół niego, wołając doń, by ją zaspokoił, by dał jej rozkosz, by sprawił, że jej ciało osiągnie spełnienie.

Nawet potem, gdy napięta spirala pożądania eksplodowała w rozkosz nie dającą się opisać słowami, nie chciała go wypuścić - zaciskała mięśnie, podczas gdy on się poruszał i szeptała przeciągle:

- Zostań jeszcze...

- Kate... - w jego głosie usłyszała dzikie uczucie. Otworzyła oczy, jakby budząc się ze snu i przytuliła się do niego. - Ostatnią kobietą, z którą się kochałem, była moja żona - wyszeptał jej wprost do ucha. - Nie ukrywała przede mną, że nie było to dla niej szczególnie satysfakcjonujące przeżycie, a przecież ty... - pogładził jej twarz, tak by odsunąć zasłaniające ją włosy. - Powiedziałaś, że mnie kochasz - dodał - ale przedtem mówiłaś, że nie mogłabyś wyjść za mąż bez miłości. Wiesz, nie ma potrzeby, żebyś udawała uczucie, jeśli go do mnie nie czujesz.

Kate wtuliła się w jego ramię, tak by widzieć jego twarz.

- Kocham cię. Miałam na myśli to, że nie mogłabym poślubić ciebie, skoro ty mnie nie kochasz.

- Co ty mówisz, Kate! Wiem, że brak ci wiary w siebie, ale nawet ty musisz zdawać sobie sprawę z tego, co dla ciebie czuję!

- Wiem, że mnie pragnąłeś, ale myślałam, że to tylko nostalgia, coś, co bardzo szybko przeminie. Nie chciałam cię obarczać moimi uczuciami.

- Kate, ja nigdy nie przestałem cię kochać. Nigdy! Poruszył się, a ona dostrzegła, że w jego oczach zalśniły łzy wzruszenia. Uniosła głowę i pocałowała go delikatnie. Jej serce przepełnione było miłością i szczęściem.

Dokładnie rok później Kate spoglądała na Jossa, który stał przy oknie po drugiej stronie świeżo odmalowanego, wypełnionego w tej chwili gośćmi pokoju. Wprawnymi ruchami kołysał w rękach zawiniątko, w którym spoczywał ich trzymiesięczny syn.

- Chrzcziny były bardzo udane - wyraziła swą opinię matka Johna - a mały Joshua jest wprost prześliczny.

Popatrzyła znacząco na Sophy i Johna.

- Rozumiem, że mają swoje powody i na razie nie decydują się na posiadanie dziecka, ale muszę powiedzieć, że patrząc na to maleństwo spodziewam się, iż nie będą odkładać tego zbyt długo. A ty, moja droga, wyglądasz znakomicie.

- Znosiłam ciężę bardzo dobrze, ale mimo to Joss próbował trzymać mnie pod kloszem. No i oczywiście to nie było moje pierwsze dziecko. Mówiąc to patrzyła ponad głowami gości ku swemu pierwszemu „dziecku”, które uśmiechało się do niej, podczas gdy trzymiesięczny braciszek zaciskał wokół jej palca małą dłoń, która swym kształtem przypominała gwiazdkę.

Początkowo, kiedy zorientowała się, że jest w ciąży, myślała z obawą o tym, co powie Sophy. Biedactwo przeżyło już dwa okropne szoki - odnalazła ojca i uczestniczyła w ich ślubie - i narażanie jej na trzeci wydawało się trochę nie w porządku. Ale ona sama chętnie żartowała sobie z matki.

Żartów i docinków byłoby pewnie więcej - myślała Kate - gdyby Sophy wiedziała, że tak wybrali z Jossem datę chrztu, by było to w rok po poczęciu dziecka - z dokładnością co do dnia. Równy rok temu odkryli swą miłość, a może raczej odnaleźli ją ponownie. Od tego czasu jej życie było wypełnione radością i szczęściem. Widziała jak Joss na nią patrzy i uśmiechnęła się w odpowiedzi. Serce jej waliło z podniecenia i oczekiwania - uczucia te pasowałyby bardziej do dziewczyny w wieku lat dwudziestu niż do kobiety... ale przecież obiecała Jossowi, że przestanie w kółko przypominać mu, ile ma lat.

Zresztą sam zwrócił jej uwagę, że jest od niej o pięć lat starszy i skoro on szaleje wprost ze szczęścia jako mąż i ojciec, to tym bardziej ona mogła się zachowywać jak kochająca młoda żona i matka.

A dzisiejszej nocy będą mogli kochać się po raz pierwszy od narodzin Joshua. Zmysłowy uśmiech pojawił się na jej ustach, a Joss, zbliżając się do niej, zamruczał prowokacyjnie:

- Proszę uważać, pani Bannett, nie zapomniła pani chyba, w jaki sposób dorobiliśmy się tego nieoczekiwanego zawiniątka ze szczęściem w środku? Z macierzyńskim uśmiechem, skierowanym w stronę śpiącego syna, Kate odpowiedziała figlarnie:

- No nie wiem, bo z drugiej strony jedynaki nie mają łatwego życia. Rzuciła mu spod powiek spojrzenie, w którym była udawana skromność.

- Ani mi się waź! Dość już miałem zmartwień o ciebie tym razem... - Joss aż jęknął.

- Zupełnie niepotrzebnie - odpowiedziała, stając na palcach, by go pocałować. - Nie było żadnych powodów do zmartwień - powiedziała poważnie.

- W dzisiejszych czasach kobieta może mieć dziecko i to pierwsze dziecko - mając lat czterdzieści, a ja mam dopiero trzydzieści osiem. Goście podnieśli głowy, słysząc wybuch śmiechu Jossa. Nawet Joshua otworzył oczy i rzucił groźne spojrzenie na ojca. Kate ostrożnie wzięła dziecko z mężowskich ramion i roześmiała się wraz z nim, kiedy nachylony szepnął jej do ucha:

- Aha, teraz masz dopiero trzydzieści osiem, a jeszcze niedawno mówiłaś, że masz aż trzydzieści siedem. Co się z tobą stało, Kate?

- Spotkałam ciebie - odpowiedziała z miłością. Joss spoglądał to na żonę, to na syna. Wreszcie powiedział w zamyśleniu:

- Hmm, chyba masz rację. Jedynak może nie mieć łatwego życia.

- Co wy tam knujecie we dwoje? - spytała Sophy z udawaną surowością. Nie odpowiedzieli jej, a tylko spojrzeli na siebie porozumiewawczo i wybuchnęli śmiechem. Nie zrozumiała dlaczego.